ROK XII

ATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. wart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, stwie, Królestwie oraz zagranicą: 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło- a str. 1-ej okładki po k. 30, na innych od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena s-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za do- głoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, opłaty poczt. (1/2 k. od 1 łuta każd.) i poczt. przes. do Petersburga.

KRAJ

№ 2

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 8 (20) stycznia 1893 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:
H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie,
ulica Nowy-Świat, 11.

HERMAN & GROSSMAN
Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.
Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.
SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-90-20)

JÓZEF WEGNER.
Fabryka pasów do maszyn.
kład artykułów technicznych, oliw i smarowideł.
Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (310)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 w Warszawie. **ŻAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.
rzedniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** *w Warszawie, Niecała № 12*, parter.
ważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN". (322)
Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
entury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FORTEPIANY, PIANINA
I. HINZ.
Warszawa, Krucza № 8. (609-26)

Marszałkowska 151.
AGAZYN DZIECINNY
„JANINY".
la dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
la dzieci: Bielizna, Wyprawki, Farszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne ńczoszki. Dla dzieci: Chroniące zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: apki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne. (597)

1-sza Petersb. fabr. metalow.
WIANKÓW
i kwiatów,
azańska, 8—10, aprz. Lombardu. **L. Urlaub.**

SKŁAD
ASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki **„Robotnik".** (1390)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

ANTONI PIASKOWSKI,
adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

Warszawskie biuro rekomendacji
MAMEK, (572)
prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10

Zwracamy uwagę na ogłosz. o magazynie mód Daleszyńskiej.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH
warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,
Newski pr. 22. (1515)

C. & J. BEKKER & C°,
FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.

FABRYKA GORSETÓW,
istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (329)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316)

SKŁAD WIN
egzystuje od 1829 r.
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
w Warszawie, (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPAŃSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (307)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,
w Petersburgu.
Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS
założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)
Pierwszorzędny hotel i restauracja.

Prenumerata na wszystkie pisma perjodyczne na rok 1893.

1893. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1893.
W PETERSBURGU,
Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma perjodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnem jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom, dla wysyłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni **Oddział ruski** dla zamiejscowych, pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie **ruskie pisma.**

Zamówienia można uskuteczniać i za zaliczeniem pocztowem.

Prenumerata na wszystkie pisma perjodyczne.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ
TEMLER I SZWEDE
w Warszawie. (711-26)
Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu

PRZYBORY MALARSKIE
T. Popławski,
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

„GUDRONIT". A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 44, **osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny.** (W-308-52)

„EXSICCATOR" niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz. ważna dla każdego bezpłatnie. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa. Marszałkowska 117. (537)

FABRYKA KAFLI ZWYCZAJNYCH,
berlińskich i komink. salonowych
MIKOŁAJA ŚCIĘGOSZA,
ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie. (652-12-4)

DENTYSTA
IZABELA RECHENBERG
przyjmuje od 10 do 4 pop. i biedn. od 9 do 10 zr. bezpł. Zęby sztuczne, plombowanie złotem, emalją i platyną. Nowo-Senatorska, 8, m. 8. (607-6-5)

Zakł. d-ra Ołtuszewskiego dla chor. ze zbocz. mowy: jąkan., bełk.., mowa nos., niemota bez głuch. itd. Warsz., Długa, 8.

PENSION DE FAMILLE,
czyli pomieszczenie dla dam,
świeżoutworzone, z całodzien. utrzym., na wzór zagran. zakładów, poleca Szanownym Paniom Marja Warnka, ulica Marszałkowska, 84. (697-3-3)

ADELA MACKIEWICZOWA
lekcje fortepianu,
Warszawa, Kozia № 5, m. 124, dom sukc. Reszke. (658-12-7)

CENNIK NASION
z kalendarzem ogrodniczym
na r. 1893
wysyła franco i bezpłatnie na każde żądanie zakład ogrodniczy
F. BARDET,
Senatorska, 35. (713)

J. SOLECKI
FABRYKA SKÓR
i
pasów do maszyn,
WARSZAWA (670-6-4)
ulica Wolska, № 47.

Tablica wygranych pożyczki prem. I-ej em. z r. 1864 (wylosowanej 2 stycznia 189

Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№
7373	7	200000	12072	7	1000	988	35	Po pięćset rubli każda.	4230	31	Po pięćset rubli każda.	7112	30	Po pięćset rubli każda.	9191	5	Po pięćset rubli każda.	11031	49	Po pięćset rubli każda.	13678	46	15639	14	17380	42
3734	46	75000	319	30	1000	1346	6		304	1		307	6		254	27		095	47		684	47	663	20	428	42
2699	3	40000	8871	28	1000	673	6		530	14		373	20		338	24		098	17		836	48	785	4	602	25
9572	47	25000	1645	33	1000	833	18		550	17		449	26		447	21		175	29		881	10	806	39	749	3
11503	8	10000	14416	13	1000	865	9		664	41		576	39		507	38		334	22		897	1	821	25	813	32
17749	23	10000	18304	50	1000	865	36		704	8		651	17		513	4		385	22		963	49	831	16	956	21
7487	44	10000	11238	37	1000	2319	1		705	31		724	15		538	19		453	19		987	18	919	48	968	26
17954	13	8000	15231	43	1000	384	46		888	27		789	23		547	28		862	21		14011	17	930	17	981	39
15686	27	8000	1694	40	1000	454	9		991	29		897	18		588	37		12071	35		026	4	972	22	18007	37
15487	36	8000	14428	50	1000	473	5		5006	4		914	32		672	47		175	47		053	16	991	28	182	11
18217	7	8000	13	2		489	39		045	31		928	2		848	18		194	50		354	12	16000	10	385	47
19689	41	8000	83	21		514	5		045	41		943	40		962	46		269	29		374	25	008	18	436	37
15949	46	5000	104	9		528	50		059	44		8013	28		10006	5		384	1		533	13	179	17	467	36
13055	16	5000	115	49		596	29		171	49		066	14		064	31		413	6		550	43	179	35	511	16
16224	7	5000	129	12		667	16		382	28		067	7		070	16		571	10		582	6	184	17	526	3
10316	36	5000	133	15		759	46		442	43		081	27		136	15		596	34		660	2	190	46	532	20
4	48	5000	202	32		765	48		666	25		145	41		302	32		598	27		685	6	400	21	697	50
14362	*24*	*5000*	*215*	*38*		*923*	*8*		*854*	*18*		*301*	*40*		*311*	*47*		*615*	*8*		870	24	568	34	800	21
1370	6	5000	235	41		3007	24		6198	6		320	11		343	25		629	7		905	6	594	26	818	5
6212	27	5000	345	20		029	43		226	41		604	21		346	47		655	3		970	9	607	28	853	16
14500	16	1000	366	6		202	38		263	44		673	11		495	9		732	31		977	32	638	8	965	17
5089	38	1000	469	21		250	9		367	27		712	8		558	30		800	2		15113	16	674	20	19029	*6*
3506	*36*	*1000*	*526*	*50*		*295*	*17*		*453*	*30*		*739*	*40*		*636*	*32*		*872*	*4*		178	15	743	19	221	1
3895	45	1000	610	12		309	5		569	6		847	49		646	*40*		*13002*	*42*		259	13	743	41	268	19
9792	43	1000	634	17		336	25		744	15		951	18		651	24		060	6		328	29	830	26	322	4
2988	43	1000	638	42		393	18		875	50		964	22		870	44		079	2		490	11	915	12	358	1
395	12	1000	716	32		488	16		920	41		998	24		876	3		125	42		549	15	923	16	714	34
12062	*35*	*1000*	*912*	*30*		*594*	*27*		957	46		*9006*	*34*		889	37		168	14		579	13	17147	38	817	34
4527	7	1000	914	43		921	18		7022	15		063	9		953	22		332	10		618	43	166	47	844	7
8964	40	1000	977	38		4208	38		099	12		088	1		996	24		460	22		628	44	298	45	937	46

Wypłata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) kwietnia 1893 rok Wypłata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) kwietnia 1893 roku we wszystkich kantorach oddziałach Banku państwa.

Wylosowano do umorzenia następujące serje:

15	736	1868	3117	4311	5235	6172	7049	7922	9280	10086	10797	12031	12805	13787	14276	16563	17408	17919	18739	193
335	1099	2695	3170	4717	5546	6478	7220	8460	9475	10408	10803	12137	12876	13789	14505	16887	17536	18014	18769	194
383	1267	2710	3624	4738	5674	6679	7447	8670	9559	10484	10846	12406	13315	13812	14751	17351	17586	18065	18789	197
502	1349	2807	4249	5042	6124	6814	7582	8678	9672	10738	11729	12499	13377	13934	15185	17363	17729	18375	19089	199
			4309	5218	6143	7014	7901	8769	9930	10751	12005	12576	13504	14113	16059	17364	17827	18692	19306	199

SKŁADY WYROBÓW
PONCZOSZNICZYCH
A. RIEDEL
istnieje od 1830 r.
Warszawa, Św.-Krzyzka, 9, Krak.-Przedm., 15,
polecają w wielkim wyborze:
Chroniące od zaziębienia Koszulki zdrowia, Kalesony, Pasy na żołądek. Pończochy, Skarpetki, Kamasze. Kamizelki, Spódnice. Chustki i Rękawiczki wełniane.
Wyłącznie zaś na Krakowskiem-Przedmieściu, № 15:
DLA PAŃ:
Bluzki strojne jedwabne. wełniane i flaneletkowe, Chustki Orenburskie i pluszowe, oraz Gorsety francuzkie P. D.
DLA PANÓW:
Koszule, Kołnierze, Mankiety doskonałym krojem. Chustki do nosa i na szyję. Krawaty, Spinki, Szelki i t. p. Towary z materjałów dobrych. Ceny najprzystępniejsze. Wyprzedaż STANIKÓW JERSEY od rs 1.

MAJĄTEK
o 3 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą, 25 włók w kulturze. Wszystkie budynki gospodarcze, krochmalnia i pałacyk murow.; bez serwitutów i oprócz 25,000 bank., bez żadnych długów. Do sprzed. na dogod., byle pewne rozpłaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłączeniu krochmalni. Inform.: W. Beyer, Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-4)

L'URBAINE,
Tow. ubezpieczeń na życie.
NAJWYZEJ zatwierdzone dla operacyj w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.
Petersburg, Newski pr. № 13.
Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.
L'URBAINE
W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1344-52)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH
i ODLEWNIA
ORTHWEIN, KARASIŃSKI I S-KA
W WARSZAWIE.
Wykonywa specjalnie **maszyny parowe** od 2 do 300 koni siły, najnowszych konstrukcyj, z rozprężeniem pary zmiennem przez regulator, **precyzyjne** i systemu **Compound**, z gwarancją ekonomicznego zużytkowania pary.
Maszyny parowe dwucylindrowe **szybko chodzące**, specjalne dla prowadzenia maszyn dynamoelektrycznych.
Lokomobile od 6 do 50 koni siły, jedno- lub dwucylindrowe i systemu Compound.
Pompy parowe lub transmisyjne, dla wody, powietrza, gazów, jako też zasilające kotły parowe.
Tartaki żelazne o ruchu górnym lub dolnym.
Transmisje zwyczajne i systemu Sellersa.
Armatury do kotłów parowych i t. p. (414-24-11)
MASZYNY SPECJALNE:
dla Cukrowni, Garbarni i Młynów.

Kalendarze na r. 189
do nabycia w księgarni
BR. RYMOWIOZ
w Petersburgu, ul. Kazańska № 2
Bąk, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.
Facet. Wesoły kal. humor., ilust k. 20.
Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.
Filut, » » » k. 20.
«Kurjera Swiątecznego» hum. ilustr k. 30.
Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.
Powszechny, ilustr., k. 20.
Strzecha rodzinna, kalendarz dla ludu k. 15.
«Syrena», humor., ilustr., k. 20.
Ungra, ilustr., k. 50.
Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.
Wioślarka, humor. ilustr., k. 20.
Kalendarz do zrywania po k. 30, 40 50.

Na prawym brzegu **Dniepru**, 40 w po nad Smoleńskiem, jest
DO SPRZEDANIA
jeden z lepszych
majątków gospodarskich,
obszaru 1,450 dzies. z użyźnionem łąkami, wzorow. polami, lasem, dębem, bydłem holenderskiem, świnim jorkszarskiemi, serownią, młynem młocarniami, suszarnią, kuźnią i t. p Szczeg. zasięgnąć można u adw. przys Nikandra Iw. Werchowskiego, w Smoleńsku, d. Wołkowej. (1559-5-5)

W CUKIERNI JANOWSKIEGO.

— Antoni!
— Słucham j. pana.
— Powiedz mi, dlaczego ten Józio ma taką głowę przekrzywioną — w jedną stronę?
— A to proszę j. pana jeden pan hrabia, jak się rozgniewał, to go obejrzał tylko z jednej strony... a z drugiej zapomniał i tak zostało. (Figaro).

№. 2

PRENUMERATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincyi., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołącz. ogłoszenia, prospekty i t. d., jednorazowo rs. 20, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 łuta każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petersbga.

KRAJ

ROK XII

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kazańska Nr. 36, m. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Nisealej Nr. 9. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 8 (20) stycznia 1893 roku.

BIBLIOTEKA MIN. KULTUSU I SZTUKI

BUDŻET PAŃSTWOWY NA ROK 1893.

Petersburg, 8 stycznia.

Po raz pierwszy od czasu swego istnienia budżet państwowy ruski na rok normalny (bo takim ma być obecny rok 1893) przewyższył miljard rubli kredytowych. Miljard ten od dawna był oczekiwanym i nie sprawił wielkiego wrażenia na zblazowane pod względem wielkich cyfr umysły współczesne. Nie tak to było za dawnych dobrych czasów. Gdy za panowania Karola X we Francji, normalny budżet odrestaurowanej monarchji po raz pierwszy dosięgnął miljarda franków (tylko franków), powitano go w izbie deputowanych z wielkiem uszanowaniem. „Panowie—mówił jeden z przywódców opozycji ówczesnej—pokłońcie się temu miljardowi, bo go więcej nie zobaczycie. „*Chapeaux bas messieurs, chapeaux bas*“. Deputowani ukłonili się, ale odtąd już miljard nie znikał z budżetów francuzkich i dzisiaj trzecia rzeczpospolita spokojnie sobie dojeżdża 4 miljardów, zmniejszenie albowiem skali gospodarstwa państwowego jest w obecnych czasach niemal niepodobieństwem. To też spodziewać się można, że już i z ruskich finansów miljard nie zniknie. Uczciwszy więc powyższą wzmianką pierwsze ukazanie się tej imponującej cyfry, możemy spokojnie przystąpić do szczegółowej analizy miljardowego budżetu.

Szematycznie przedstawia się on jak następuje:

Dochody zwyczajne	961,2 mil.	
Wpływy nadzwyczajne (kontrybucja wojenna, wkłady i kapitały specjalne)	10,7	79,2 m.
Operacje kredytowe	68,5	
Ogółem	1040,4 mil.	
Wydatki zwyczajne	947,7 mil.	
Koleje żelazne i porty	62,1	
Koszta uzbrojenia	29,6	92,7 m.
Specjalny fundusz zapasowy	1	
Ogółem	1040,4 mil.	

Zatem w budżecie zwyczajnym oczekiwana jest na rok bieżący zwyżka 13½ miljonów, w nadzwyczajnym deficyt około 82 mil. rubli, który będzie pokryty w części z nadwyżek budżetu zwyczajnego, w części zaś znaczniejszej za pomocą specjalnych operacyj kredytowych, o których niżej. Ponieważ zaś w rzędzie tych wydatków nadzwyczajnych najważniejszą pozycję stanowią inwestycje na budowę dróg żelaznych i portów, zatem wydatki w zupełności produkcyjne i powiększające sumę narodowego kapitału, przeto pokrycie ich przez zaciągnięcie pożyczki jest zupełnie właściwem i zgodnem ze wskazaniami nauki o skarbowości.

Przed przystąpieniem do szczegółowych zestawień tegorocznych i zeszłorocznych pozycyj budżetowych, należy sobie uświadomić pewną czysto buchalteryjną różnicę. Jak wiadomo, wpływy skarbowe bywają tak w walucie metalicznej jak i kredytowej, tymczasem preliminarz układa się wyłącznie w rublach papierowych, przyczem dla obliczania rubli metalicznych minister skarbu ustanawia na cały rok jeden kurs rachunkowy. Kurs ten ustanawia się zawsze bardzo ostrożnie, t. j. daleko niżej od przeciętnego kursu rocznego, przytem dość dowolnie i rozmaicie. Ztąd to wynikają takie np. *curiosa*, że zapas rozporządzalnej gotówki w kasach państwowych wynosił d. 31 grudnia 1890 r. 234 mil. rubli papierowych, a w kilka godzin bez żadnej w istocie zmiany, skutkiem ustanowienia odmiennego kursu rachunkowego na rok 1891, zmniejszył się do 219 mil. rubli. Ta zmienność tworzy wielką plątaninę w rachunkach i utrudnia porównanie pozycyj, a właśnie i w roku bieżącym nastąpiła taka zmiana, bo kurs rachunkowy ustanowiono za 100 rubli w złocie 170 rubli papierowych, w roku zaś zeszłym obowiązywał kurs za 100 rubli w złocie 160 papierowych. Wprawdzie obecny preliminarz uwzględnia ten czynnik we wszystkich zestawieniach i zeszłoroczne pozycje podaje wedle nowego kursu, ale w każdym razie zmienność z roku na rok stopy obrachunkowej jest znakomitem utrudnieniem dla odpowiedniego na własną rękę zorjentowania się w mnogości cyfr budżetowych za lat kilka. Za czasów urzędowania p. Bungego był podobno na porządku dziennym projekt ustalenia kursu rachunkowego, spodziewać się więc można, ze ta pożądana dla jasności i przejrzystości budżetów reforma buchalteryjna (którą bynajmniej nie należy utożsamiać z ustaleniem kursu obiegowego) nie przedstawia nieprzezwyciężonych trudności.

W porównaniu z preliminarzem roku zeszłego, preliminarz tegoroczny przedstawia w 27 pozycjach spodziewane nadwyżki, w 5 obniżki dochodów zwyczajnych, w ostatecznym zaś rezultacie zwyżkę dochodów w sumie około 75 mil. rubli, przy uwzględnieniu jednak powyżej wyszczególnionej zmiany rachunkowej, zwyżka ta sprowadza się do sumy 67 mil. rubli.

Na tę sumę 67 miljonów składają się trzy, że się tak wyrazimy, pierwiastki: 1) przyrost dochodów skutkiem upaństwowienia niektórych linij kolejowych; 2) wpływy oczekiwane od nowych podatków, które preliminarz oblicza na 24½ miljony; 3) naturalny, że się tak wyrazimy, przyrost rentowności podatków, w sumie 39,1 mil. rubli.

Właściwie mówiąc, ekonomiczne znaczenie mają tylko dwa ostatnie czynniki i to przytem ekonomiczne znaczenie zupełnie jednakie, bo jako oparte niemal wyłącznie na podatkach pośrednich [1]), pozostają w ścisłym związku z rozwojem zamożności narodowej.

Że w normalnym rzeczy porządku przewidywanie przyrostu naturalnego rentowności istniejących podatków byłoby zupełnie słusznem, to wątpliwości zdaje się nie ulegać. Od roku 1885 wpływy dochodów zwyczajnych wzrastały stale, chociaż dość rozmaicie z roku na rok, i dopiero rok 1891 kładzie kres temu wzrostowi i wykazuje wielki *minus* w porównaniu z poprzednikiem. Wobec zaś tej przerwy zachodzi pytanie, ażali istnieją słuszne racje do przypuszczenia, iż wpływ klęski już został zażegnany i że gospodarstwo narodowe powróciło do normalnego stanu, a zatem dochody państwowe do normalnego rozwoju?

Na to pytanie p. minister skarbu odpowiada twierdząco i na udowodnienie przytacza fakty następujące.

Przedewszystkiem, jakkolwiek rok ubiegły nie należał do urodzajnych, jakkolwiek nawiedzonym był epidemją, w rezultacie pod względem skarbowym okazał się daleko lepszym niż przewidywał odnośny preliminarz. Mianowicie, na podstawie cyfr za 11 miesięcy r. ub., można wnosić, że wpływy rzeczywiste przewyższą dochody spodziewane przynajmniej o 30 mil. rubli, co już samo przez się zupełnie usprawiedliwiałoby preliminowanie dawnych podatków na rok bieżący w sumie o 39 mil. wyższej. Ale są nadto rozmaite pośrednie wskazówki polepszenia się wewnętrznych stosunków ekonomicznych.

Więc najprzód wielki wzrost produkcji węgla kamiennego [2]), tego źródła ożywczej siły w przemyśle, zwiększony ruch kolejowy [3]), wzrost dochodów pocztowych, przypływ depozytów do banków, (przeszło o 170 mil. więcej niż w r. 1891) przypływ gotówki do kas oszczędności (o 52 mil. więcej) i t. p.

---

[1]) Najważniejszą pozycję wpływów t. zw. bezpośrednich—opłat indemnizacyjnych — preliminowano na r. b. o 22 mil. rs. niżej od obowiązującego etatu, w przewidywaniu skutków nieurodzaju. Ponieważ tę samą ostrożność zachowano i w preliminarzu zeszłorocznym, przeto okoliczność ta nie wpływa na rezultat porównawczego zestawienia.

[2]) W okręgu dąbrowskim produkcja 9-miesięczna 1892 r. przewyższała 12-miesięczną produkcję 1891 roku; z okręgu donieckiego wywieziono po d. 1 listopada 204 tysiące wagonów, podczas gdy w r. 1891—175 tys., a w r. 1890—164 tys.

[3]) Przewieziono w ciągu 9 miesięcy 1892 r.: towarów 2,584 mil. pud., pasażerów 32 mil.; przewieziono w ciągu 9 miesięcy 1891 r.: 2,580 mil. pud., pasażerów 30 mil.

Wreszcie, i co najważniejsza, urodzaj na rok 1893 z jesieni zapowiadał się daleko lepiej niż na rok 1892.

Te same wskazówki ożywienia ekonomicznego usprawiedliwiają poniekąd preliminarz co do rzeczywistego wpływu nowoustanowionych podatków, przyczem p. minister zastrzega się, iż przy określaniu rentowności ustanowionych zwyżek powodowano się jak najskrupulatniejszą ostrożnością. W rzeczy samej sprawdzenie się preliminarza co do pozycyj takich jak zwyżka podatków od nafty, zapałek, tytuniu, cukru, opłat przemysłowych i handlowych, podatku kuponowego, wydaje się niewątpliwem, są to albowiem źródła jeszcze nie wyzyskane, bezwątpienia również sprawdzi się oczekiwana zwyżka w dochodach celnych, a wątpliwości niejakie budzi tylko dochód od trunków gorących, preliminowany w sumie o 15 niemal miljonów wyższej niż na r. 1892.

Otóż dochód od trunków gorących pomimo podwyższania podatkowej normy, zmniejsza się dość stale, ponieważ zmniejsza się konsumcja krajowa. Mianowicie, wedle sprawozdania zarządu kontroli państwa, w r. 1888 konsumcja ta wynosiła prawie 26 mil. wiader spirytusu bezwodnego, a w r. 1891 tylko 22 mil. wiader. Otóż powstaje wątpliwość, ażali w roku sprawozdawczym nowa zwyżka akcyzy nie pociągnie za sobą nowego uszczuplenia konsumcji i ujemnie nie wpłynie zatem na rentowność podatku. Preliminarz jednak zapewnia, że przy określaniu tej zwyżki, za podstawę przyjęto konsumcję 1891—2 roku, t. j. okres wielkiego ekonomicznego przesilenia, przypuszczać więc należy, że się i te przewidywania sprawdzą.

Przechodząc do analizy wydatków, zauważymy tu znaczny wzrost w budżecie zwyczajnym o 36 mil., w nadzwyczajnym niemal o 40 miljonów. W budżecie zwyczajnym podnieść należy zwyżkę wydatków na opłatę procentów i umorzenie długów państwowych o 10,8 miljonów, która to suma przy obliczeniu, wedle zeszłorocznego kursu rachunkowego, sprowadza się zaledwie do 3,4 miljonów, jako odsetków od nowych pożyczek, emitowanych w roku 1892. Budżet min. wojny powiększonym został o 4 mil. rs., marynarki o 2 mil. rs., skarbu o 8 mil. rs. (w tej sumie około 1 mil. skutkiem upaństwowienia dróg terespolskiej i orłowsko-griażskiej, 0,5 miljonów koszta wystawy w Chicago, 1,5 mil. roboty publiczne), w ministerstwie oświaty budżet wzrósł o 0,5 mil. rs., w komunikacjach o 7 mil. rs. (przedewszystkiem skutkiem upaństwowienia nowych linij, a zatem wzrostu kosztów eksploatacji, powtóre skutkiem bardziej szczodrobliwego kredytu na komunikacje wodne i szosowe); budżet ministerstwa spraw wewnętrznych o 1,5 mil., sprawiedliwości o 0,7 mil. W budżecie wydatków nadzwyczajnych koszta uzbrojenia podniesione zostały od 9 mil., do 29,6 mil., kosztorys na budowę portów i nowych linij kolejowych wynosi przeszło 62 mil. rubli. W liczbie tych linij, naturalnie, najważniejszą jest budowa linji transyberyjskiej z odnogą do Jekaterynburga, na co w r. b. przeznaczono 38½ mil. rubli.

Kolej syberyjska zajmuje zupełnie specjalne i odrębne stanowisko w budżecie i w administracji państwowej. Jest to, wedle brzmienia preliminarza, wielkie dzieło cywilizacyjne wszechświatowego znaczenia, ukończenie więc jego wymaga specjalnych środków, zwłaszcza, że jednocześnie z budową linji ma być przeprowadzoną na szeroką skalę kolonizacja wolnych gruntów.

Koszta budowy linij pierwszej kolei od Czelabińska do Irkucka, oraz od Władywostoku do stacji Grafskiej, wykończenie których przewidywane jest najdalej w r. 1900, a które zarazem ustanowią komunikację parową (po relsach i rzekach) przez całą Syberję. oraz koszta współczesnej kolonizacji mają wynosić około 150 mil. rubli. Na pokrycie tak znacznych kosztów, p. minister skarbu obmyślił źródło następujące:

„Na cel ten przeznaczono 92,7 miljonów rubli kredytowych, przelanych na mocy ukazu 1 stycznia 1881 r. ze skarbu państwa do kasy banku państwa dla zniszczenia (jednak dotychczas nie zniszczonych, t. j. nie wycofanych z obiegu z obawy utrudnienia obrotów handlowych), z tem, ażeby takowa suma była zwróconą do skarbu państwa i wydatkowaną li tylko na powyżej wyszczególnione cele".

P. minister jednak zastrzega się, że w r. b. z tego źródła korzystać nie będzie, fundusz więc ten, pozostający w skarbie państwa, będzie niejako widomą gwarancją ukończenia zamierzonej budowy. Ustęp ten wymagałby może bliższych wyjaśnień, jeżeli albowiem poprzednio bez szkody, jak utrzymuje preliminarz, dla obrotów handlowych nie można było wycofać z obiegu tych 92 miljonów, to rodzi się pytanie, dlaczego p. minister nie obawia się wycofać ich teraz? Chyba, że bank państwa zamiast unieruchomionych w skarbie biletów (unieruchomionych, boć przecie wedle preliminarza nie mają one być w r. b. wydatkowane), wypuści nowe bilety kredytowe, lub też znowu wypadnie uciekać się do czasowych, t. z. „zabezpieczonych emisyj", a przynajmniej nie wycofywać dotychczas emitowanych 150 mil. zabezpieczonych. Co się tyczy tych ostatnich emisyj, to pan minister bardzo słusznie tłómaczy ich konieczność tem, iż cały niemal obrót zbożowy odbywał się w r. z. wewnątrz kraju, potrzebował więc gotówki a nie trasowań i przekazów, jak to ma miejsce przy handlu zagranicznym. Obecnie już ta gotówka, spełniwszy swe zadanie, napływa do banku, i bilans w d. 1 grudnia wykazuje w kasach 110 mil. rubli kredytowych. To podkreślenie obfitości rubli papierowych możnaby poniekąd uważać za zapowiedź ewentualnego, w razie potrzeby, wycofania tych „czasowych" emisyj, zdaje się jednak, że p. minister nie ma pod tym względem żadnych bardziej określonych widoków. Reformy obiegu pieniężnego jak na teraz nie stoją, zdaje się, na porządku dziennym, preliminarz oświadcza wyraźnie

---

ODCINEK „KRAJU".

Fantazja.

«Odejdzie od was smętny Bóg domowy. Wiatr wam zawyje grobowemi usty ponurą klątwę, otóż dom wasz pusty». Z niechęcią odrzuciłem ulubioną książkę, która mi zamiast ukojenia, przypominała tylko o nędzy i cierpieniach, zamiast unieść w krainę złudzeń czarownych, darzyła tylko prawdą. «Otóż dom wasz pusty»—pustkę bo też jeno widziałem naokoło i pustkę czułem w sobie. Na dworze wył groźny wicher północny, miotając w źle dopasowane szyby potoki śniegu i dżdżu drobnego. Słaby płomyk jednej świecy drżał za każdem silniejszem burzy targnięciem, migocąc fantastycznie wśród kłębów ciężkiego tytuniowego dymu. Cięższe jeszcze i coraz ciemniejsze myśli kłęiły się leniwo w skołatanej głowie.

Przez długie godziny gwarzyliśmy o biedach ogólnych i osobistych. Na tle smutnem cierpień powszechnych, nasze troski wydawały się bardzo liche, bardzo mizerne, ale właśnie w swej marności niezmiernie bolesne i upadlające, a jakoś dziwacznie z sobą i z pasmem ogólnych udręczeń splątane. Uznanie wszakże wspólności ciężkich losów nie krzepiło nas wcale, bóle «nie spajały się w zamężcie», a przedłużająca się do późna rozmowa, napawała tylko żółcią i goryczą, obudzała wstręt wzajemny i bezsilną pogardę dla własnej nędzy i niedołęztwa. Po każdej gorzkiej tyradzie, po każdem wymęczonem zdaniu, coraz ciężej gniotło nas to rozpaczliwe, a zarazem zrezygnowane, lecz w swej rezygnacji okropnie bolesne pytanie: «co robić?»

I teraz, kiedy oto zostałem sam, brzmi mi ono w uszach i mój umysł męczy. Słyszę je w ponurem zawodzeniu wichru, w brzęczeniu jakiejś ostatniej zagryzanej przez pająka muchy, w szeleście przewracanych kartek, widzę je jak rośnie przedemną w sfinksowej postaci i domaga się odpowiedzi. I próżno przerzucam w głowie zwietrzałe i pyłem okryte archiwum wspomnień, próżno szukam odpowiedzi w opustoszałej świątyni przykazań, próżno grzebię wśród wytartych ogólników codziennej prozy, nie ma jej nigdzie, nigdzie mi nie znaleźć czarownego słowa prawdy, któraby duszę pogodą natchnęła, a uzbroiła dłoń w czynu potęgę. Dym kłębi się w chaotyczne chmury i chaotycznie kłębią się myśli.

Co robić? Ale dlaczego potrzeba coś robić, dlaczego z takim bolesnym wysiłkiem szukać klucza do tej marnej i głupiej zagadki, która się życiem nazywa? Życie jest tylko walką o byt, której towarzyszy pewność porażki. Jak muchy są stworzone na to aby pożeranemi były przez pająki, tak ludzie—aby ich pożerała zgryzota. Wszelka radość to złudzenie i to złudzenie dobrowolne i podłe, bo przecież, by się weselić trzeba zamknąć oczy na powszechne klęski, a uszy zatkać na powszechne jęki. «*Ad te clamamus in hac lacrimarum valle*». Ale któż tego wołania usłucha, kto i co uwolni nas z tego padołu łez? Nieszczęśliwym zostaje jedna deska ocalenia—nadzieja śmierci. Do tej

to tylko, iż zarząd skarbowy odpowiednio używać będzie swych zapasów złota (około 600 miljonów), które stanowią „konieczną przeciwwagę ewentualnym machinacjom wrogiej spekulacji giełdowej". Po za tym niezbyt wyraźnie zredagowanym ustępem, dotyczącym kwestyj pieniężnego obiegu, preliminarz cały odznacza się wielką jasnością wykładu i przejrzystością konstrukcji, przyczem uwydatnia się w nim wielka energja, praktyczne rozumienie zagadnień finansowych i pewien, że się tak wyrazimy, rozmach na szerszą skalę. Jest w tej „platformie" nowej polityki finansowej coś takiego, czegośmy zazwyczaj nie przywykli czytać w najpoddańszych sprawozdaniach p. ministrów skarbu.

Więc przedewszystkiem pewną śmiałość w preliminowaniu wydatków. Wzrost wydatków w budżetach ruskich jest objawem stałym, ale objawem, któremu zarząd skarbowy poddawał się jakby z musu i niechętnie, zwykłą zaś zwrotką w preliminarzach była propaganda oszczędności. Tymczasem w pierwszym budżecie p. Wittego czytamy co następuje:

„W państwie obfitującem w wielkie bogactwa przyrodzone, które jednakże jeszcze nie zdołało tych swoich zasobów odpowiednio zużytkować, polityka finansowa nietylko nie powinna zapominać o niepożądanych skutkach zbytecznej oszczędności, ale przeciwnie, powinna dążyć do współdziałania czynnego w ekonomicznym rozwoju krajowej wytwórczości. Dla osiągnięcia tego celu przedewszystkiem należy mieć na względzie usunięcie wszelkich przeszkód, tamujących rozwój ekonomiczny kraju i obudzenie ducha zdrowej przedsiębiorczości, a nadto, dla poparcia postępów przemysłowych, ofiary jednorazowe lub nawet stałe z funduszów państwowych są niepuniknione. W takich razach wydatek państwowy stwarza nowe źródła zamożności krajowej, a zatem i skarbowej, co mając na uwadze, zarząd skarbu nie może się cofać przed tego rodzaju nakładami, naturalnie w granicach istotnej potrzeby i możności".

Jest to tedy, jak widzimy, cały program polityki inwestycyjnej, wypowiedziany wprawdzie ogólnikowo ale bardzo obiecująco, z wyraźnem podkreśleniem czynnej roli państwa w życiu ekonomicznem narodu. Ta czynna rola jest zarazem teoretycznem usprawiedliwieniem nowych ciężarów podatkowych, p. minister nie cofa się przed nowem obciążeniem mas, mniej zwraca uwagi na reformy podatkowe, któreby tymże masom ulżyły, bo wszystko co ściągnie obiecuje zwrócić tymże masom przez energiczną politykę inwestycyjną.

Jeszcze wyraźniej występuje to pojęcie państwa, jako opiekuna i kierownika pracy narodowej, w następujących słowach: „Gospodarstwo skarbowe w Rosji nie może się zamykać w ściśle określonych granicach potrzeb państwowych, w zwykłem znaczeniu tego słowa... Przy słabym stopniu samopomocy w narodzie, w razie jakichkolwiek klęsk, czynność ratunkowa spada na rząd, wszelka inicjatywa w pojęciach narodu ruskiego musi wychodzić od władzy Monarszej, a skutkiem tego gospodarstwo finansowe musi być tak prowadzone, ażeby dochody zawsze nieco wyprzedzały wydatki, co nawet przy wielkiem naprężeniu podatkowej zdolności narodu da się usprawiedliwić jako gwarancja na wypadek klęski, jako premjum asekuracyjne". Państwo więc przyjmuje na siebie rolę gwaranta, państwo pośrednio zatem uznaje owo „prawo do pracy", a teorja ta przypomina jeżeli nie najnowsze aspiracje społeczne, to w każdym razie słynną kurę Henryka IV.

Jest w tem wyznaniu wiary bezwątpienia odwagi wiele, a ponieważ wedle przysłowia: *„audaces juvat fortuna»*, spodziewać się więc można, że skutki nadziejom odpowiedzą i że przynajmniej nie zawiedzie na rok 1893 urodzaj, ten najlepszy minister skarbu.

W. Ż.

LUŹNE KARTKI.

[Kazimierz Bartoszewicz i jego jubileusz].

«Jak piękny duch — w ruinie!» — ubolewa Ofelja nad Hamletem. «Jak piękny brylant— w okruchach!»—westchnąćby można nad niejednym naszym współczesnym talentem. Prawda, że wielka zachodzi różnica pomiędzy ruiną ducha a okruchami brylantu, bo ten ostatni, w najdrobniejszej nawet cząsteczce sobą być nie przestaje, ale i to prawda, że brylantu pokruszonego nikt z brylantem całym nie postawi narówni. Więc czemuż nasi, błogosławieni a tak nieopatrzni, posiadacze «Koh-i-noor'ów» czy «Rejentów» własnowolnie rozbijają je na cząstki? Dlatego, że nie ma u nas chętnych do kupowania rzeczy tak drogiej w całości. Czy wynika to z ogólnego ubóstwa, czy też jest następstwem niewyrobionego smaku, który nie umie odróżnić szkieł od djamentów, w to nie wchodzimy. Posiadacz brylantu ma do wyboru: albo umrzeć z głodu, ukrywszy skarb swój w fałdach płaszcza, jak to zrobił pielgrzym z improwizacji Mickiewicza, z puharem złotym, danym mu przez przyjaciół na drogę; albo też rozbić go i okruchami błyszczącemi kupować sobie dzień po dniu—istnienie.

A teraz: czy można mu się dziwić, że wybiera, że wybrał i że zawsze wybierać będzie to drugie? Opinja społeczeństwa naszego dowodzi, że można. Toż samo bowiem społeczeństwo, które na swych targowiskach ducha pyta tylko o okruchy i tylko okruchy kupuje, łamie potem ręce i rozdziera szaty, wyklinając tych, co mieli skarby wielkie a zmarnieć im dali. Mieliż więc oni skarby te zabrać z sobą do grobu, albo też obcym sprzedać? Zdarza się i pierwsze i ostatnie, dla społeczeństwa jednak nie płynie ztąd pewnie ani korzyść ani—honor...

Mam mówić o Kazimierzu Bartoszewiczu, człowieku zaledwie czterdziestoletnim, który zdążył już wszakże okrągłe ćwierć wieku na grudzie piśmienniczej przepracować. Młody ten jubilat jest dobrym znajomym czytelników «Kraju», którym jego porywająca werwa w ucinkach humorystycznych, a doskonała przedmiotowość i dojrzałość w artykułach społecznych, niejednokrotnie wesołe wytchnienie lub zadumę poważną sprowadzały. Nie zawsze występował on tu z przyłbicą całkowicie odsłonioną, i nieraz dwie tylko litery K. B., albo jedna B., albo znaczek *kb*, albo pseudonym naprędce przybrany, albo wreszcie którakol-

---

strasznej bogini modlą się znękani o litość, spokój i wyzwolenie. Jest-żeż ta nadzieja uprawnioną, a ta bogini modłów godną? Zkąd wiemy, że umrzeć to znaczy nie istnieć, lub istnieć jakoś inaczej, lepiej, potężniej i doskonalej. A jeżeli ten pewnik jest takiem samem złudzeniem jak i inne, znane nam prawdy, jeżeli ta blada i groźna postać, w której rodzaj ludzki uosabia odwieczną siłę śmierci, jest taką samą lichą, blagującą kurtyzanką, jak i inne utwory fantazji człowieczej, jeżeli tak kłamie jak miłość, tak zawodzi jak prawda, tak frymarczy jak cnota? Jeżeli, oddając się objęciom śmierci, do spoczynku roztęsknieni, niebytu żądni, przechodzimy tylko do innego życia, życia jeszcze podlejszych bólów i jeszcze nikczemniejszych cierpień?

Samobójca, z przyłożonym do skroni rewolwerem, zanim za cyngiel pociągnie, z jakąś cierpką rozkoszą myśli o tych, którzy jeszcze wierzą w szczęście, w miłość i ideały, a w gorzkiem poczuciu swej wyższości, z dumą równej bogom istoty, spogląda na marne życia ułudy. Szalony, zwątpiwszy o życiu, uwierzył śmierci, uwierzył w powagę i szczerość tej obłudnej potęgi, której w rzeczywistości człowiek nie zna ani poznać może. Bo i w czemże śmierć jest od życia pewniejszą? Że nas nie mija, ale przecież nie mija nas i życie, i jeżeli jest ono bezcelowem szyderstwem z naszych uczuć i pragnień szczęścia, to czyż i śmierć nie jest zaprzeczeniem spokoju, którego od niej wyglądamy?

Zkąd bierze źródło strach śmierci? Jeżeli śmierć przynosi nam w darze nicość, strach ten byłby tylko śmiesznem złudzeniem, bo jakżeż bać się tego, czego nie ma; ponieważ jednak strach śmierci istnieje, jako instynkt pierwotny, coraz potężniej uwydatniający się wraz z doskonaleniem się form zwierzęcych, to czyż nie może on być przeczuciem życia daleko gorszego, niż to, jakie nam jest znane? Dlaczego wyobrażamy sobie, że ten inny świat po za granicami zmysłów, jest doskonalszym od naszego i że istnienie pozaświatowe jest wyższą formą istnienia? Któż z nas coś wie o wieczności i nieskończoności, kto je sobie wyobrazić potrafi? A być może ta wieczność i ta nieskończenność, to coś tak marnego i plugawego, że leżą one poniżej naszych zmysłów, że nawet w naszym nędznym umyśle miejsca dla nich nie ma, a w takiej odczuwanej, chociaż nie dającej się pojąć głębi upodlenia i bólu właśnie nas śmierć pogrąża, blademi usty kłamiąc obietnice spokoju i ciszy. O śmierci, ty podła larwo trupia, mrożąca swym wyszczerzonym uśmiechem chwile szczęśliwe, jako marność nad marnościami, ty sama jesteś marnością i oszukaństwem! Czcić ciebie zdolne tylko słabe dusze, które twa kłamana powaga uwiodła, które nie mają śmiałości wyznać, iż człowiek nie może mieć nadziei ani życia, ani śmierci. Bo i na świecie i po za światem dola ludzka to tylko rozpacz beznadziejna.

Ale jeżeli istnienie świadome jest ciągłą, chociaż zmienną formą bólu, to czem jest to, co *jest*, lecz nie istnieje, czem jest byt kamienia, czem jest byt tej sofy, na której leżę, tego papieru, który przewracam? Jeżeli świadomość i czucie jest wiecznem przekleństwem i synonimem cierpienia, o którem nie wiemy ażali nie jest bez końca, to czyż nie jest byt nieczującej, nie-

wiek z głosek alfabetu, do X. Y. Z. włącznie, służyły za jedyną wskazówkę dla niedoświadczonych, którzy lwa po pazurach, a pisarza po stylu rozpoznać nie umieją.

Bartoszewicza nie widziałem tyle lat prawie, ile ich liczy jego autorski «stan służby»; jest też on, jako człowiek, niemal zupełnie dla mnie obcy. Kiedyś, od jednego ze wspólnych towarzyszów pracy słyszałem co następuje:

— Jeżeli w kółku literacko-dziennikarskiem zobaczysz młodzieńca poważnego, z zarostem angielskim, z pozorami dyplomaty, z obejściem się sztywno-uprzejmem; i jeżeli młodzieniec ten, przez dwie godziny milcząc jak ryba, odezwie się nagle *ex abrupto:* «Szekspir to nieuk!» albo «Wiktor Hugo to szarlatan!» lub t. p., wiedz, że to jeden z najdowcipniejszych i najwykształceńszych pisarzów galicyjskich — Kazimierz Bartoszewicz.

Nie wiem o ile ten wizerunek, z drugiej ręki brany, podobny jest do oryginału, ale oto inny, jaki udało mi się z własnych przypomnień odgrzebać.

W siódmej klasie jednego z gimnazjów warszawskich, nazywającego się wówczas «czwartem» a mieszczącego się w bardzo zwyczajnej, dwupiętrowej kamienicy, przy ulicy Zielnej, w ostatnich rzędach długiego szeregu ławek, niknących w półmroku dużej a skąpo oświetlonej sali, siadywał szczupły, poważny młodzieńczyk, który miał taką minę, jakby tylko wypadkiem i przez pomyłkę znalazł się w hałaśliwej «sztubackiej» drużynie. Z młodzieńczykiem tym nie wiem czym zamienił więcej nad dwa lub trzy słowa przez czas dwuletniego (od klasy szóstej) kolegowania. Dzieliły nas względy hierarchji klasowej, ja bowiem (ze wstydem wyznać to muszę), jako *studiosus* pilny, sprawujący się wzorowo i biorący nagrody, otrzymałem przy «usadzaniu» jedno z miejsc najpierwszych; on zaś, okazując jawne lekceważenie wszelkich tego rodzaju zaszczytów, dostał się na szary koniec. Ale degradacja ta nie smuciła zbytecznie poważnego chłopca; owszem, zdawała się być mu na rękę. Zasunięty w spokojny kącik przy oknie, rzadko nagabywany przez nauczycieli, zasłoniwszy oba uszy rękami, aby gwaru towarzyszów nie słyszeć, oddawać się tam mógł swemu ulubionemu zajęciu: czytaniu.

Książki nie wypuszczał z ręki na chwilę. Czytał podczas lekcji, czytał w przerwach pomiędzy lekcjami, czytał nawet w czasie «pauzy», gdy inni chłopcy wybiegali na dziedziniec w podskokach, jak źrebce, którym wrota stajni otwarto. Czytane przezeń dzieła rzadko miały związek z przedmiotem przez nauczyciela wykładanym. Doskonale pamiętam, że zapalony ten czytelnik najczęściej wertował zeszyty «Encyklopedji powszechnej» Orgelbranda (większej), której druk zbliżał się wówczas właśnie ku końcowi.

Ile razy który z nauczycieli ku młodzieńczykowi owemu zwrócił się z zapytaniem, wstawał on z miejsca z miną człowieka, którego niespodzianie ze snu głębokiego zbudzono. Najczęściej też odpowiadał źle, lub też — wcale nie odpowiadał.

Ś. p. Wojciech Grochowski, wykładający nam historję polską—człowiek z najżółciejszemi włosami, z najmiększem sercem, z najdziwniejszą twarzą i z najsłodszym głosem, jakie w życiu swem spotkałem — dziwił się zawsze łagodnie:

— Jakto?... pan tego nie wiesz?... pan?.. pan?...

I rzeczywiście było czemu się dziwić. Milczący ten chłopiec nosił nazwisko, które otaczając go glorją, upoważniało jednocześnie innych do stawiania mu zwiększonych wymagań. Wszakże był to syn znakomitego historyka, oddychający od dzieciństwa atmosferą nauki, pracy, erudycji. Co większa, bliżej go znający wiedzieli, że w pewnych kierunkach posiada on więcej wiedzy, niż wszyscy jego towarzysze (nie wyłączając sprawujących się wzorowo i biorących pierwsze nagrody), i że już nawet coś, gdzieś (podobno w «Zorzy», wydawanej przez Grajnerta) drukował...

— Gdyby to kto inny!... ale pan?... pan?...— powtarzał poczciwy Grochowski, kręcąc głową, na długiej szyi osadzoną, i zapisując coś maleńkim ołóweczkiem w maleńkiej książeczce, tuż przy brodzie trzymanej.

Najczęściej jednak uczeń kładł kres temu dziwieniu się nauczyciela. Oprzytomniawszy, poczynał mówić głosem cichym ale wyraźnym i rozwijał niespodzianie erudycję, która nas w podziw, a Grochowskiego w zachwyt wprawiała.

Po ukończeniu gimnazjum, straciłem kolegę owego z oczów tak doszczętnie, żem nawet nie wiedział: czy i gdzie wstąpił na uniwersytet. Zbyt słabo przytem, jako kolega, utrwalił się on w mojej pamięci, abym chciał dalsze jego losy śledzić. Autorskie też próby kolegi tego były mi najzupełniej obce, do czego przyczyniało się i to również, że odbywał je w pismach galicyjskich, których nie czytywałem.

On tymczasem studjował prawo, a następnie filozofję na uniwersytecie jagielońskim, jednocześnie zaś żeglował po pełnem morzu literatury i dziennikarstwa. Kiedy ja kleciłem dopiero liche piosenki o czarnych i modrych oczach, o pocałunkach dawanych i odbieranych, on już był autorem rozpraw historycznych, odczytnikiem, mówcą — ba! nawet wydawcą i redaktorem.

Jednego razu dowiaduję się, że ów nietowarzyski towarzysz pacholęctwa mego założył w Krakowie księgarnię.

— Nie minął się ze swem przeznaczeniem— mówię na to. Stworzony był na księgarza...

Niedługo potem dochodzi mię wieść, że porządkuje on i wydaje z rękopisów prace historyczne swego ojca, to znaczy: wykonywa dzieło iście benedyktyńskiego mozołu, wymagające prócz tego dużej wiedzy specjalnej.

— To mię dziwi—zauważam—nie wydawał mi się bowiem nigdy ani pracowitym, ani systematycznie czegokolwiek nauczonym...

A kiedy po raz trzeci budzą mię nowiną, że ten księgarz i wydawca dzieł historycznych pisuje świetne, humorystyczne wiersze i wydaje równie świetny kalendarz humorystyczny, mówię wręcz:

— Albo to żart, albo omyłka...

W drobnym tym fakcie znalazła potwierdzenie prawda, że trudno być uznanym za proroka we własnym kraju, pomiędzy członkami własnej rodziny, a także wśród szkolnych kolegów.

Motyl, wylęgnięty z pacholęcej poczwarki, w niczem nie był do niej podobny. Ruchliwy, wielostronny, energiczny, wytrwały, a przedewszystkiem: barwnoskrzydły i lotny, stanowił zupełną antytezę tamtej istoty osowiałej, nadąsanej i nieruchomej...

A przemiana ta nietylko dla mnie była niespodzianką. Nie dowierzał jej widocznie i wszechwiedzący, a przynajmniej wszystko wiedzieć obowiązany komitet redakcyjny «Encyklopedji powszechnej» (mniejszej), gdyż ani w głównym swym korpusie, ani w bocznych skrzydłach *vel* suplementach (pomimo, że ostatnie z nich dopiero w r. 1884 wzniesione zostało) biustu Kazimierza Bartoszewicza nie ustawił. Zapomniał, niewdzięczny, albo zgoła nie wiedział, jakiego pilnego, oświeconego, a częstokroć i trafnie krytykującego czytelnika miała w młodym pisarzu «Encyklopedja»...

Bartoszewicz, po dwudziestu pięciu latach ciężkiej pracy, równej niemal tej, jaką ojciec jego słynął, raczej odbił się od swego celu, niż się doń zbliżył. Przyczyna tego prosta: nie szedł do niej prosto lecz zygzakiem. Talent wrodzony, tradycja rodzinna i rozległe naukowe przygotowanie przeznaczały go na dziejo-

---

żywej przyrody — szczęściem? Czy nie mamy prawa wzywać siły, któraby zdolną była zniszczyć życie bez śladu, siły, tak potężnej, a zarazem tak zrozumiałej i jasnej, iżby działanie jej nie mogło wątpliwościom podlegać? Ale czyż umysł ludzki może pojąć niewątpliwe prawdy? Wątpić, to znaczy myśleć, ale czyż zrzekając się wszelkiego pojmowania, nie mogę przynajmniej pragnąć nicości i bóle życia koić marzeniem, że po mnie pozostanie tylko pył i nicość.

Głowa mi pękała i wyraźnie doznawałem uczucia, jakbym się zapadał w otchłań bezdenną i chłodną. Powoli, chociaż miałem otwarte oczy, zacierały się przedemną otaczające przedmioty, niknęły nawet moje własne członki, tężały i jakby ścinały się wirujące myśli. Czy to ja umieram, zapytywałem siebie ostatkiem jaźni, ale w chwilę potem już nie odczuwałem jaka być może różnica pomiędzy życiem i śmiercią, wątek mych myśli przerwał się, zapomniałem o co mi chodziło, nie czułem siebie i nie czułem się sobą. A jednak nie byłem niczem.

Czem byłem nie wiem i opowiedzieć nie potrafię. Słowo to tylko blady odblask tego chwiejnego i słabego płomyka, który się myślą nazywa, a umysł ludzki to jakby zepsuty instrument, którego klawiaturę próżno dotyka ręka mistrza, bo połowa klawiszy milczy, to jakby zdezelowana harfa eolska, którą próżno trącają pieściwe wiatrów podmuchy, bo ona brzmi zawsze jednako i zawsze fałszywie, a pamięć ludzka, to jakby stłuczone i starte zwierciadło, które wszelkie obrazy tłumi i miesza, skrzywia i hańbi. Więc gdybym nawet pamiętał to com czuł, to jakże to pomyślę i jakiemiż wyrażę słowami? Pomnę tylko niewyraźnie, że nie był ten stan zupełnie mi nieznanym. Parę razy w życiu świadomem doświadczałem uczucia strachu, nie tego strachu przed jakiemś zrozumiałem i znanem niebezpieczeństwem lub przykrością, nie strachu nawet przed śmiercią, z którym się oswajamy, ale tego okropnego stanu, gdy wobec czegoś niepojętego, nadprzyrodzonego a wrogiego, jaźń nasza zdaje się rozkładać, myśl drętwieje, krew się ścina w żyłach, a włosy dębem stają.

Strach taki, tylko daleko ostrzejszy, daleko okropniejszy ogarnął mnie wtedy. Czułem, jeżeli to można nazwać czuciem, jakby nadprzyrodzoną zgrozę, sprawiającą jakiś głuchy, tępy ból, z którego zdać sobie sprawy nie można, jakby niezrozumiałą okropność ciążącą nad wszechświatem. I czułem powszechność tego stanu, czułem zarazem straszliwy wysiłek całej przyrody, jak w ciemnościach bezświadomości próżno się targa, próżno kołacze, próżno się uwolnić stara. Czułem jak męczy się głucho każdy kamyk, każda kropla wody, jak rozkłada się i rozsypuje każda nieżywa, bezbronna materja pod naciskiem wszechświatowego lęku. Była to jakaś rozpaczliwa praca w przepaściach martwoty, jakiś ponury szum elementarnych atomów, gnanych do życia, do stawania się okropną siłą wszystko przenikającej zgrozy.

I wyraźnie już poczułem, że i mnie wicher szalony wyrwał nagle z tej otchłani, że odzyskuję świadomość życia i osobistości poczucie. I jakkolwiek natychmiast powróciło mi zrozumienie całej fatalności bytu, całego ogromu cierpień przeciąża-

pisa i historyka literatury. Miał on prowadzić dalej, a zarazem uzupełniać i udoskonalać wielkie dzieło przez rodzica rozpoczęte. Podczas gdy tamten był pracownikiem niezmordowanym, gromadzącym w pocie czoła materjały na budowę, temu przeznaczonem było z materjałów onych dźwignąć gmach ozdobny. Syn otrzymał od natury dwa narzędzia, których ojcu nie dostawało: krytycyzm i artyzm; przy ich pomocy mógł był i powinien był zbudować *monumentum aere perennius*. Stało się inaczej. Dla setek i dla tysięcy czytelników Kazimierz Bartoszewicz jest dziś przedewszystkiem twórcą wiersza, zaczynającego się od słów:

Wsi spokojna! wsi wesoła!
Chwalę ciebie pod niebiosa:
Rano spędzam muchy z czoła,
Wieczór spędzam muchy z nosa...

Rzeczy nadzwyczajne, gdy codziennie się powtarzają, przestają być nadzwyczajnemi. Sądzę też, że społeczeństwo nasze miało już czas przywyknąć do takich przeobrażeń talentu i że nikomu już one drzemki poobiedniej nie płoszą...

Byłoby jednak przesadą twierdzić, że talent i wiedza Bartoszewicza roztopiły się doszczętnie w humorystyce dziennikarskiej. Pomimo wszystko, znalazł on czas do zaznaczenia rysami energicznemi swych głębszych uzdolnień. Świadczą o nich i zawsze świadczyć będą: życiorys Kochanowskiego, umieszczony na wstępie do nowego wydania dzieł poety, obszerna rozprawa o nieznanej satyrze z XVIII w., drukowana w warszawskiem «Ateneum», dopiski i uzupełnienia, dodane do ojcowskiej historji literatury polskiej, oraz mnóstwo drobnych, od ręki rzucanych szkiców historycznych i literackich, jakie rozsiewał po wielu pismach galicyjskich i warszawskich. Świadczy też o nich wydana przed dwoma laty «Księga», w której ze ścisłością pracowicie zebranych dokumentów idzie w parze niezrównana plastyka w odtwarzaniu ludzi, tła i rzeczy.

Choćby wreszcie tych wszystkich dowodów zabrakło, czytelnik uważny a wykształcony mógłby je odnaleźć w najpobieżniejszej nawet robocie dziennikarskiej, jaką autor «Księgi» z dnia na dzień improwizuje—dla chleba. W tym lotnym piasku feljetonowym i publicystycznym dostrzega się zawsze tu i owdzie ziarnko rodzimego złota. Aby się o tem przekonać, dość przejrzeć wydane niedawno w książce oddzielnej «Feljetoniki». Autor mówi naprzykład o spóźnionem małżeństwie i ojcostwie Lessepsa, i opatruje zaraz wiadomość tę ciekawą cytatą z niewydanego i znanego jemu tylko pamiętnika z czasów Sobieskiego. W innem miejscu znalazła się pod piórem jego miłość, i wnet sypie jak z rękawa dowcipne określenia miłości z klasyków i nieklasyków polskich pobrane. Wyjazd do Pragi czeskiej odświeża w jego pamięci historję stosunku naszego z czechami i «lekki» feljetonista całe szpalty zapisuje *à l'improviste* faktami i datami...

Brylant jest brylantem w najdrobniejszym nawet odprysku i cała góra szklana nie dorówna wartością brylantowemu okruchowi. Talent Bartoszewicza rozbity na części, w każdej z nich świeci niepowszednim blaskiem.

Bartoszewicz-publicysta posiada wszystko, czego od dobrego publicysty zwykliśmy wymagać, a więc: spokojną argumentację, dokładną znajomość chwili, odczuwanie zmiennych jej prądów, silne i hartowne słowo, a wreszcie ten drogocenny, a o wiele rzadszy, niżby się zdawało, przymiot, który się nazywa: odwagą własnych przekonań.

Bartoszewicz-humorysta rzadko uprawia śmiech dla śmiechu, najczęściej zaś podkłada podeń satyrę polityczną lub społeczną, tworząc takie przednie w rodzaju tym rzeczy jak poemacik «Ogniem i mieczem», jak wyborna bajka «O dwóch braciach mądrych a trzecim żonatym», jak drukowana w «Kraju» humoreska «Kandydat na radcę» i t. d. Jego wiersze humorystyczne celują zawsze dobrą, niekiedy nawet wyszukaną formą i posiadają pewne staropolskie zacięcie, które im wdzięku i siły dodaje.

Bartoszewicz-feljetonista tworzy feljetony swoje w duchu Lama, Wilkońskiego i Prusa. Pod lekką z pozoru formą wypowiada on poważne poglądy na wiele spraw publicznych, dotykając kolejno: gospodarstwa miejskiego, polityki, stosunków dziennikarskich, systemów nauczania szkolnego, sztuki, administracji, przesądów towarzyskich i t. d. i t. d. Dowcip, którym uwagi swe zaprawia, pozwala je łatwiej przełykać i trawić.

Jest jeszcze Bartoszewicz-redaktor, Bartoszewicz-wydawca, Bartoszewicz-odczytnik, a wreszcie Bartoszewicz-organizator, urządzający zjazdy koleżeńskie, składki dobroczynne, zabawy z celem poważnym i t. p. Każdą z tych ról wypełnia on dobrze, a często nawet doskonale. W ogólności też powiedzieć można o Bartoszewiczu, że wszędzie go pełno i że wszędzie z niego pożytek.

Cała ta jednak praktyczna strona sprawy nie zbawia jej całkowicie w moich oczach, i chyląc czoło przed zasługami publicysty, redaktora i satyryka, powtórzyć muszę zarazem słowa na wstępie wyrażone:

— Jak piękny brylant—w okruchach!...

Wiktor Gomulicki.

Pogadanki lekarskie.

II.

[Obecne zapatrywania uczonych na odporność organizmu względem chorób zakaźnych].

Kiedy wystąpiła na scenę teorja zarażania organizmu przez bakterje chorobotwórcze, słusznie stawiano pytanie: dlaczego pomimo otoczenia ze wszech stron bakterjami, noszenia ich w ustach, wdychania przez płuca, często nie zarażamy się wcale? Wobec tej kwestji bakterjologowie czuli się niejako bezsilnymi i zawstydzonymi, jakkolwiek samo zjawisko odporności organizmu na choroby zakaźne było aż nadto bijącem w oczy. Ponieważ jednak metoda indukcyjna wydała tak świetne rezultaty w naukach przyrodzonych i medycynie, nie tracono nadziei, że czas i cierpliwość w systematycznem gromadzeniu spostrzeżeń dokonają reszty.

Sanarelli dowiódł, że ślina posiada własność zabijania bakteryj. Bacilusy dyfterytu, zapalenia płuc, suchot, mogą żyć długo w ślinie, a nawet zabijają w niej komy choleryczne i bakterje tyfusowe. Bakterje wchodzą przez usta, płuca i kiszki; ztąd jasnem jest, dlaczego woda tak sprzyja zarażaniu się; roztwarza ona ślinę i osłabia jej własności zabójcze względem bakteryj. Oto dlaczego w pokojach chorych nie trzeba śliny połykać, lecz ją wypluwać.

Jedni ludzie rodzą się z odpornością, inni nabywają ją przeszedłszy lekką chorobę, wytwarzającą pierwiastki, niedopuszczające zaraźliwych bakteryj tegoż gatunku do krwi. Próby wytworzenia odporności sztucznej są nader ciekawe.

Ważne w tej kwestji fakty zdobył Ehrlich. Rozpoczął on swe badania na zasadach analogji, a wybrawszy dwie silne trucizny roślinne, abrynę i rycinę, wstrzykiwał je zwierzętom, stopniowo powiększając dawkę; tym sposobem przyzwyczaił zwierzęta do zupełnej niewrażliwości na te jady, wywołujące w zwy-

---

jących ród ludzki, to jednak uczucie tego świadomego i zrozumiałego bólu, było błogą rozkoszą wobec okropnego stanu uciśnionej bezświadomości. I zdało mi się, żem zrozumiał zagadkę świata, zdało mi się, że w najciemniejszych głębinach duszy słyszę jeszcze niewyraźnie straszliwe echo nieludzkich jęków przyrody, która w okropnym wysiłku dążąc do uświadomienia się i ujęcia, wytwarza coraz dalsze i coraz doskonalsze formy życia, aż wreszcie stwarza człowieka.

Przecz-że buntuję się i wyrzekam, myślałem, jeżeli zadaniem człowieka jest cierpieć świadomie i w tej świadomości coraz dalsze i szersze kręgi wszechświatowego ogarniać bólu? Formy bytowania świadomego, to formy o wyższej energji, to wzrastająca możność oporu i samodzielnego czynu. Nie po to więc przyroda najpotężniej człowieka uzbraja, by się poddawał biernie fatalnościom losu i gnuśniał w gorzkiem uczuciu cierpienia, ale by szerzył królestwo świadomości, królestwo światła, królestwo wiedzy, bo w tem jest wyzwolenie!... Więc droga życia to twardy gościniec samowiednych i samodzielnych czynów?

I znów przed oczyma ducha wyrosło mi zagadkowe: zapytanie co robić? Co robić, gdy logiczne rozumowanie o skuteczności wysiłków wątpić każe? Jak zdobyć się na czynną energję, gdy robak zwątpienia toczy umysł, a pająk smutku serce zasnuwa, w czem szukać dźwigni utajonej i źródła wewnętrznej siły?

Ostatni połysk świecy padł na białe karty odrzuconej książki: «Dwie są melancholje — wyczytałem — jedna z mocy, druga ze słabości, pierwsza jest skrzydłem ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się. Kto ma duszę niech wstanie, niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych».

I nagle wśród fantastycznie tłoczących się cieni, które wkoło rzucał płomień gasnący, ujrzałem wielką, wspaniałą postać, otoczoną nimbem aureoli bożej i jakby miłośnie obejmującą symbol cierpień wszechświata—olbrzymi krzyż. Ciemności bezładnie przewalały się wkoło Niego, cienie czepiały się Jego szat rozwianych, a On szedł, wskazując drogę wyzwolenia, uczuciem wszystko ogarniającej miłości potężny, pod ciężarem swym nieugięty, spokojny i spokój czyniący... Świeca zgasła i widzenie znikło. Na dworze była cisza, a przez szyby przedzierał się blady odblask śniegu, który grubą warstwą przysypał ziemię, jakby okrywając ją do snu i spoczynku. A z promieniami tego martwego światła, płynął ku mnie i wnikał w duszę jakiś zaświatowy głos, kojąc cichemi słowy umysł znękany. «I tyżeś zwątpił o Mnie, synu, i tyżeś zwątpił, że przez męki i trudy, przez czyny wielkie i przez cierpienia świat dąży do krainy niezmąconej ciszy, gdzie świeci światłość wiekuista i trwa odpoczynek wieczny. Wstań, weź krzyż swój i idź w życie».

Scarabejus.

kłych warunkach silne zaburzenia w organizmach żywych. Ehrlich próbował też objaśnić, dlaczego egzystuje wrodzona odporność, np. myszy i szczurów na dyfteryt? Na zasadzie teorji antytoksycznej da się objaśnić fakt, że organizm, który przebył pewną chorobę, jest nadal prawie zawsze odpornym na nią: wytworzone w nim antytoksyny długo bronią od zarażenia się. Lecz trudniej objaśnić odporność wrodzoną. Przypuścić tylko należy, że pewna doza antytoksyn przenosi się z rodziców na dzieci. Dla wyjaśnienia tej kwestji, Ehrlich krzyżował zwierzęta odporne z nieodpornemi i dowiódł, że wpływ samiczki jest o wiele wydatniejszym, niż samca, t. j. jeżeli połączymy samca odpornego z samiczką nieodporną, potomstwo będzie nieodporne i naodwrót. Dalej dowiódł, że karmienie dzieci nieodpornych przez samiczkę odporną zabezpiecza doskonale te ostatnie. Okazał wreszcie, że wstrzyknięcie surowicy imunizowanej mamkom, już zabezpiecza młode ssawki od choroby. Mleko zatem może posiadać wysokie własności imunizacyjne. Mleko kozy odpornej na tężec, wprowadzone do jamy otrzewnej, chroniło myszy od tężca.

Doświadczenia te, oraz teorje Behringa, Buchnera i Klemperera, pobudziły prof. Tizzoni w Bolonji i asystentkę jego, p. Józefinę Katani, do dalszych badań nad odpornością, oraz możnością leczenia z pomocą krwi pewnych chorób zakaźnych. Spostrzegli oni najpierw, że potomstwo białych szczurów odpornych, urodzone po 7 miesiącach od czasu rozpoczęcia szczepień, zachowywało odporność na tężec. Potomstwo zaś szczurów nieodpornych, po wstrzyknięciu bakterji tężca, umierało. Doświadczenia te czynią nadzieję, że nauka jest na drodze do znalezienia środków na choroby zaraźliwe. Wielkiej doniosłości jest szczególnie fakt, że surowica zwierząt imunizowanych leczy swoiste (tejże natury) choroby u zwierząt innych. Przy zachowaniu wszelkiej ostrożności, Klemperer przystąpił do wstrzykiwań surowicy krwi królików imunizowanych, we względzie zapalenia płuc, ludziom dotkniętym tąż chorobą, lecz rezultaty, jak dotąd, nie były stanowcze. Potrzebaby wstrzykiwać bardzo duże ilości surowicy i jeszcze zachodzi pytanie, czy surowica zwierząt jest dla ludzi odpowiednią. Lecz oto Tizzoni i Katani wydobyli z surowicy psów i królików antytoksynę, t. j. przeciwtruciznę tężca, którą roztworzyli w wodzie i wstrzykiwali ludziom chorym na tężec. Wszyscy 4 wyzdrowieli. Dr. Szwarc z Padwy w klinice prof. Alesio widział wyzdrowienie po wstrzykiwaniach antytoksyny przy tężcu, który rozwinął się z powodu niewielkiej rany. W Inspruku amputowano chłopcu rękę, a gdy rozwinął się tężec, wypisano z Bolonji od prof. Tizzoni wysuszoną antytoksynę, roztworzono ją w wodzie i po 28 wstrzykiwaniach chory wyzdrowiał. Jasny ztąd wniosek, że surowica krwi zwierząt odpornych na daną chorobę, jest lekarstwem na tęż chorobę. Cała sprawa jest tedy w fazie doświadczeń. Z prac Kitassato i Behringa wiadomo, że im zwierzę nabyło pewniejszej odporności względem danej choroby, tem mniej potrzeba wstrzykiwać surowicy krwi do wywołania odporności u drugiego zwierzęcia.

Brieger, Wassermann i Kitassato dzielą bakterje na infekcyjne, t. j. zabijające przez rozmnożenie się, i toksyczne, t. j. zabijające przez wytwarzane jady. Uważają zaś za odporny taki organizm, który jest w stanie wytworzyć warunki osłabiające rozwój bakteryj i jadów.

Jednakże po nad temi wszystkiemi danemi góruje fakt, że silny, czerstwy i zdrowy organizm jest w stanie wytworzyć warunki pomyślne dla swej egzystencji, t. j. silne białe ciałka krwi i silną surowicę i silne przeciwtrucizny. Osłabienie siły surowicy przez djety i wycieńczenie organizmu sprzyja zarażeniu się. Głód, wojna, wycieńczając organizmy, oddają je na pastwę zarazy. Zły nastrój ducha, fikcyjne onego podniesienie przez napoje gorące lub tytuń, zmartwienia, obawy etc., sprzyjają również przyjęciu zarazy.

Teraz, co do chorób już rozwiniętych, czy nauka zatrzyma się tylko na wstrzykiwaniach, czy też odważy się pójść dalej i zechce zabezpieczać organizm przez uprzednie szczepienia, okaże to przyszłość. Niektórzy przypuszczają, że z biegiem czasu dojdziemy nawet do łączenia jednych jadów z drugiemi, ażeby w jednym np. centymetrze sześciennym pomieścić antytrucizny wszystkich chorób... Zanim jednak zdobędziemy się na takie panaceum, poprzestawać dziś jeszcze musimy na szczepieniach specjalnych. W czasie ostatniej, tegorocznej epidemji, stosowano, jak wiadomo, szczepienia ochronne cholery u człowieka.

Rozpoczął antycholeryczne te doświadczenia uczony Klemperer w ten sposób, że surowicę krwi ludzi ocalonych od cholery wstrzykiwał zdrowym świnkom morskim, a wkrótce potem wstrzykiwał laseczniki cholery, w celu przekonania się, czy surowica ta, jako pochodząca od osobników zabezpieczonych, ochroni świnki od cholery. Okazało się, że z 5 ludzi, z których była braną surowica, dwóch zachowało odporność względem cholery i surowica ich ochroniła świnki od wybuchu choroby, surowica zaś 3 innych okazała się obojętną. Polegając na możności przyzwyczajenia organizmu do trucizn, gdy takowe podawane są stopniowo, Klemperer wstrzykiwał też i sobie samemu trzydniowe hodowle cholеryczne, osłabione przez ogrzanie do 70° C.; przyczem powiększał stopniowo dawkę od $^1/_{10}$ do 1 centymetra sześciennego. Po wstrzyknięciu było miejscowe obrzmienie skóry i gruczołów, oraz lekka gorączka. Następnie prof. Renvers wykonał na Klempererze wenesekcję i surowicę krwi wstrzykiwał świnkom morskim, dla zrobienia ich odpornemi. Tymże świnkom wstrzykiwano hodowle choleryczne i świnki stały się odpornemi na cholerę. Z kolei Klemperer rozpoczął te doświadczenia na 11 lekarzach i dowiódł: 1) że żywe laseczniki cholеryczne, które wywołują tak straszne następstwa w kiszkach u ludzi, wstrzyknięte pod skórę, powodują tylko nieznaczne zapalenie, przy umiarkowanych objawach ogólnych; 2) że surowica ludzi, którym wstrzyknięto żywe laseczniki choleryczne, jest przez to w daleko wyższym stopniu imunizacyjną, niźli ludzi, którym wstrzykiwano hodowle ogrzewane. Fakty te, należycie stwierdzone, mogą dać ważne wskazówki pod względem leczenia cholery.

W obecnej chwili zasługują na uwagę doświadczenia prof. Pettenkoffer'a i Emmericha nad zaraźliwością przecinka Kocha. Doświadczenia te zainteresowały uczonych i prasę. Prof. Pettenkoffer liczy lat 74, nie posiada zębów i cierpi na chorobę cukrową. Jako zapalony badacz, poddał się niebezpiecznemu doświadczeniu, nie przyjąwszy zaofiarowania się kilku swych uczniów, którzy go chcieli zastąpić. W d. 7 października r. b. Pettenkoffer zażył hodowlę buljonową przecinków cholery, pochodzącą z Hamburga, od prof. Gaffky'ego, a przyrządzoną przez d-rów Pfiftera i Eisenluhra. Hodowla była świeżą i zawierała w jednym centymetrze sześciennym niezliczoną ilość przecinków. Skutki ujawniły się nie zaraz. Dopiero w d. 9 października pacjent doznał boleści i biegunki. Trwała ona, chociaż w nie tak znacznym stopniu, dni sześć, nie przeszkadzając zajmować się zwykłemi sprawami. Pacjent czuł się stosunkowo dobrze, a w wypróżnieniach znaleziono wielką ilość przecinków. Djety nie zachowywał i środków lekarskich nie zażywał. Pomimo to wyzdrowiał. W d. 17 października poddał się takiemuż doświadczeniu prof. Emmerich i również oprócz boleści i biegunki innych objawów cholery nie zauważono.

Doświadczenia te w oczach pohopnych do wyciągania pospiesznych wniosków, zdawały się doszczętnie zachwiewać teorję Kocha («przecinek choleryczny jest powodem objawów cholery»). Naturalnie, że sam Pettenkoffer chętnie wyprowadzał dalsze jeszcze konsekwencje. Jednocześnie atoli przypuszcza on, że gdyby doświadczenie odbyło się w Hamburgu, jako w miejscowości usposobionej do szerzenia się zarazy, obaj eksperymentatorzy zmarliby niechybnie. W kwestji tej pamiętać należy: że hodowle przesłane z Hamburga mogły wiele stracić na swej sile; powtóre, że bądź co bądź wywołały one biegunkę i boleści; po trzecie, że podług Kocha, połowa ludzi posiada normalną odporność względem cholery; nareszcie, że obaj profesorowie, jako oddawna mający do czynienia z chorobami zaraźliwemi, mogli stopniowo, przez przywyknienie, czyli przez częste a stopniowe wprowadzanie różnych zarazków w małej ilości do organizmu, nabyć pewnego stopnia odporność na choroby zakaźne. Zresztą fakt, iż lekarze, felczerzy, siostry miłosierdzia, posługa szpitalna, bezpiecznie chodzą wśród zaraźliwych chorych, tylko tą drogą da się objaśnić.

Dr. J. T.

MOGIŁA.

(Z W. C. Bryanta).

A kiedy ja umrę—niech moi druhowie
Nie płaczą nademną cmentarnie:
Ja nie chcę kamieni za grobu wezgłowie,
Lecz wioski mej kocham ja darnie.
Więc niech mnie położą śród gaju — za łąką,
Niech kwiaty zasadzą i zioła,
Niech kurhan ubiorą zieleni obsłonką!
Ja spałbym, czuwając: świeciłoby słonko
I kwiatom złociłoby czoła.

Przez długie, przez długie godziny tam w lecie
Słoneczne promienie-by lśniły,
A trawa zielona, i krzewy, i kwiecie
W przecudnych-by farbach wschodziły.
Ptaszęta gniazdeczko tam wiłyby sobie,
Milosną śpiewałyby pieśń na mym grobie
I motyl-by fruwał wesoły:
I słychaćby było o rannej tam dobie
Kolibry-djamenty i pszczoły!

W południa gorące radosne okrzyki
Od wioski płynęłyby echem:
Wieczorem dziewczęta przy dźwiękach muzyki
Śpiewałyby pieśni ze śmiechem.
W północy, przy blasku miesięcznych promieni,
Ująwszy swe dłonie, młodzi narzeczeni
Kroczyliby nad mą mogiłą!
I gdyby się spełnił mój sen—u przedsieni
Mej trumny-by smutków nie było!

Ach, wiem ja, że niebym nie widział w swej trumnie
Z tych cudów, co budzi żar lata:
Że blask jego nieba nie spływałby ku mnie,
Ni jego muzyka skrzydlata.
Lecz jeśliby przyszli na senne me kiry
Druhowie, by płakać zagasłej mej liry —
Nie wrócą do domu z pośpiechem:
Bo kwiaty—a pieśni, promienie—zefiry
Wstrzymają ich słodkim oddechem.

Bo wszystko to, wszystko w wzruszonem ich łonie
Obudzi myśl o tem, co było,
I o tym, co dzielić nie może po zgonie
Radości—pod własną mogiłą,
Którego dział wszystek przepychów korony,
Słonecznie zdobiącej te niwy
Jest tylko to jedno: że grób ma zielony!
I raz jeszcze chcieliby pieśni mej tony
I głos jeszcze słyszeć mój żywy.

Tłómaczył *A. Lange.*

ZA OCEANEM.

Chicago, w grudniu.

[Opis gmachów wystawy].

Plac wystawy w Jackson-Parku od czasu otwarcia budowli przedstawia obraz największego ożywienia. Tłumy robotników wykończają zewnętrzne ozdoby gmachu. Zarząd przeniósł już swoje biura z miasta na plac wystawy, by tam czuwać bezpośrednio nad rozmieszczeniem okazów. Zaczęto podwozić wybite w mennicy filadelfijskiej pięć miljonów pamiątkowych medali z profilem Krzysztofa Kolumba z jednej strony, z podobizną jego karaweli Santa-Maria z drugiej. Kosztują one po pół dolara, kasa wystawy puszcza je w kurs po dolarze.

Czas przeto zdać wam sprawę z wyglądu wystawy, która faktycznie jest już gotową otworzyć swe podwoje przed narodami świata. Przypuśćmy, żeśmy obrali drogę wodną jeziorem, ażeby się udać z City do Jackson-Parku, położonego na południowem przedmieściu. Prócz tej, istnieją jeszcze cztery drogi lądowe dla przebycia ośmiu mil angielskich (14 wiorst), oddzielających środek miasta od placu wystawy, mianowicie: kolej Illinois-Central, kolej miejska wzniesiona na słupach po nad domami, tudzież dwie linje tramwajów łańcuchowych. Nie liczymy już pięknego bulwaru Michigan, przeznaczonego wyłącznie dla powozów. Statek parowy wysadza nas około wielkiego pałacu rękodzieł i sztuk wyzwolonych, obróconego frontem na wschód do jeziora i pokrywającego 40 akrów gruntu. Gmach to największy, jaki gdziekolwiek dotąd zbudowano; trzy razy obszerniejszy od bazyliki św. Piotra, cztery razy od Kolizeum rzymskiego. Piękny portyk korynckí biegnie dokoła, a na rogach, tudzież w środkowych wejściach, z czterech stron sterczą łuki tryumfalne, z orłami i figurami alegorycznemi, zdobiącemi gzymsy. Od frontu szeroki chodnik kamienny prowadzi wzdłuż pobrzeży. Po za pałacem rękodzieł roztacza się obszerna część parku, po której przekopano laguny i rzucono przez nie zgrabne mosty. W środku leży wyspa, na której japończycy założyli ogród, budując w nim obecnie porcelanową pagodę, ofiarowaną w darze miastu Chicago i mającą pozostać w Jackson-Parku. Dokoła wznoszą się wielkie budowle wystawy. Na prawo od Rękodzieł mamy gmach rządu federalnego, architektury ciężkiej, niezbyt udatnej, przypominający muzeum narodowe w Waszyngtonie. Mieścić się tu będą zbiory rozmaitych instytucyj, od rządu centralnego zależnych, poczta, arsenał wojenny i chronologiczna wystawa wszystkich wynalazków, na jakie amerykanie pobrali od stu lat patenty. Obok widać pałac rybołóstwa w pięknym stylu maurytańskim, z dwoma zbiornikami wody słonej i słodkiej (akwarjum), które się zapełnią najciekawszemi okazami z pomiędzy istot żyjących na dnie jezior i oceanu. Kapitele kolumn i gzymsy ozdobione są starannie zwojami roślinności morskiej, wśród której pełzają potwory wodne. W pobliżu przeziera się w zwierciadle laguny pałac sztuk pięknych, w czystym stylu świątyń greckich, otoczony perystylem, złożonym z rzędu kolumn jońskich. Dalej, po za tym, wznosi się smukła kopuła pałacu stanu Illinois; następnie pałac kobiet, w kształcie ładnej willi włoskiej, ze szpecącym ją wszelako podwójnym dachem, bardzo niefortunnie obmyślanym, oraz pałace ogrodownictwa, środków przewozowych, kopalń i elektryczności. Ten ostatni sąsiaduje na lewo z rękodziełami i zamyka wieniec gmachów, otaczających wewnętrzne parku laguny. Pałac elektryczności jest jedną z pereł architektonicznych. W najczystszym stylu renesansu włoskiego, przypomina uderzająco boczne fasady bazyliki Santa-Maria Maggiore w Rzymie. Zgrabne wieżyce nakształt włoskich Kampanille zdobią szczyty, a pod portykami z korynckich kolumn, rzucone są na ściany efektowne malowidła *al fresco.* W zagłębieniu nad głównem wejściem umieszczono statuę Benjamina Franklina, wynalazcy piorunochronu.

Trzy pomienione, stojące rzędem budowle: rękodzieł, elektryczności i kopalń wpierają bokami w oddzielną piazettę, czyli podłużny czworobok, na którego stronie przeciwnej ciągną się frontem: pałac rolnictwa, o nieco surowszem wejrzeniu, zapożyczonem z motywów klasycyzmu greckiego, tudzież wielka hala machin. Hala przypomina stylem najlepsze pomniki renesansu hiszpańskiego; ozdobne swe krużganki ma również pokryte freskami. Rzekłbyś, katedra średniowieczna, przeniesiona z dolin słonecznych Andaluzji nad mgliste pobrzeża Michiganu. Z jednego końca rzeczonej piazetty wznosi się pałac administracji wystawy, w najczystszym stylu renesansu francuzkiego, niby odłam Luwru lub zamku Fontainebleau. Pałac ów wieńczy zgrabna kopuła bez latarni, wsparta na kolumnadzie porządku doryckiego i unosząca się wysoko po nad resztą budowli. Z tyłu, w odstępie paruset kroków, urządzono centralną stację dróg żelaznych, zbiegających się w Jackson-Parku. Przed fasadą gmachu administracyjnego ciągnie się podłużny basen. Przedziela go od jeziora wielki łuk tryumfalny, połączony kolumnadą z dwoma skrzydłami, w których się mieszczą: kasyno z jednej, a sala koncertowa z drugiej strony.

Przed pałacem administracji ustawiają obecnie fontannę, modelowaną w Paryżu i przedstawiającą pochód Kolumbji na łodzi postępu, w towarzystwie Sławy, Nauki, Swobody i tym podobnych bogiń. Na przeciwległym końcu basenu stoi, 60 stóp wysoka, statua rzeczypospolitej. Dokoła 13 kolumn z posągami przedstawia tyleż pierwotnych stanów unji. Wieczorami cały ten basen zamieni się w płomienną ławę, z której wodotryski wyrzucać mają w górę słupy ognistego płynu, podczas gdy otaczające budowle zajaśnieją tak rzęsistemi promieniami, na jakie zdobyć się może nowoczesna elektrotechnika.

Na południe po za pałacami rolnictwa i machin ciągną się obszerne place, z osobnemi pokryciami dla leśnictwa, skórnictwa i żywego inwentarza. Tu również nad brzegiem jeziora znajduje się odtworzony klasztor La Rabida pod Huelvą z Hiszpanji, gdzie się pomieści zbiór pamiątek po Krzysztofie Kolumbie. W przeciwnej, północnej części parku, po za pałacami rybołóstwa i sztuk pięknych, rozsypane są na znacznej przestrzeni pawilony oddzielnych stanów unji, oraz państw zagranicznych, w liczbie około ośmdziesięciu. Powilony te, zbudowane to w stylu nowoczesnych zbytkownych rezydencyj, to domostw typowych lub historycznych, znajdują się w chwili obecnej na wykończeniu. Niektóre państwa zaniechały zamiaru stawiania oddzielnych pawilonów. Rozmieszczą one swe okazy w 15 wielkich budowlach wystawy, dzielącej się na tyleż sekcyj, nie chcąc korzystać z wyznaczonych im placów dla wzniesienia własnych budowli. Niezależnie od tego wszystkiego, między Jackson-Parkiem i odległym o dwie wiorsty Waszyngton-Parkiem ciągnie się szeroki bulwar, zwany Midway-Plaisance, gdzie rozmieszczą się widowiska, panoramy, obozy dzikich plemion, wschodnie kawiarnie, niemieckie piwiarnie i t. d.— coś nakształt karawanseraju wszelkich ludów ziemi.

Całość pokrywa 664 akry gruntu, z których 200 znajduje się pod dachem. Kolej elektryczna, wzniesiona na słupach, opasuje plac wystawy, a druga hydrauliczna biegnie wzdłuż Midway-Plaisance. Przy stawianiu budowli trzymano się jednego przeważnie systemu. Szkielety są z żelaza, ściany obite łatami drewnianemi, a na nich twardy tynk gipsowy w gotowych odłamach. Ozdób plastycznych, płaskorzeźb, posągów, nie szczędzono, pomimo, że tyle bogactw, tyle architektonicznych arcydzieł uledz musi rozebraniu, wkrótce po wystawie, z wyjątkiem jednego pałacu sztuk pięknych, przeznaczonego na stałe muzeum.

Wystawa potrwa dwa lata, 1893—94, jak to dziś zostało już postanowionem; wątpić jednak przychodzi, czy drugi sezon wypadnie równie świetnie jak pierwszy, tem bardziej, że pozostawienie na miejscu okazów zależeć będzie od uprzejmości wystawców.

Ogólny pomysł wystawy kolumbowej, z oznaczeniem typu każdej oddzielnej budowli, był dziełem architekta chicagowskiego, pana Root, który zeszłej zimy zmarł na zapalenie płuc, nie doczekawszy się urzeczywistnienia swego planu. Wspólnik jego w firmie budowniczej, pan Burnham, rozdał obrobienie szczegółów najzdolniejszym architektom Stanów Zjednoczonych, sam zaś, pod tytułem dyrektora robót, czuwa dotąd nad wykończeniem dzieła. Zaniechano tylko stawiania wysokiej wieży nad jeziorem. Prawdopodobnie bagniste podglebie pobrzeża nie pozwalało na założenie dość głębokich fundamentów.

Widok ogólny imponujący. Nie sposób powstrzymać się od podziwu, spozierając na ten gród bogatych pałaców, wyrosłych jak gdyby za uderzeniem czarnoksięzkiej różczki, przed lustrzaną powierzchnią majestatycznego jeziora i na tle wielkiego miasta, ożywionego tętnem niesłychanego ruchu handlowego i olbrzymiej pracy przemysłowej. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że wystawa chicagowska zaćmi swemi blaskami przepych wszystkich poprzednich wystaw powszechnych.

H. Ł.

PIV-15

O WEWNĘTRZNEM POŁOŻENIU W AUSTRJI.

Wiedeń, 11 stycznia.

Termin zebrania się izby poselskiej, jak Hanibal, stoi już u bram Wiednia, a rokowania hr. Taaffego z lewicą, toczące się od tygodnia, nie dały dotychczas żadnego pomyślnego wyniku. Hr. Taaffe żąda zawieszenia na czas pewien spraw narodowych i politycznych, w celu przeprowadzenia stojących na porządku dziennym reform gospodarczych i społecznych, p. Plener znowu podnosi sprawę ostatecznego przeprowądzenia ugody niemiecko-czeskiej i upaństwowienia języka niemieckiego, co byłoby hasłem do jak najzapalczywszej walki narodowej, hasłem do tego właśnie, czego, w myśl mowy tronowej, program ministerjalny głównie pragnie uniknąć. «Upaństwowienie» nie jest jednak warunkiem *sine qua non*, ponieważ lewica wie bardzo dobrze, iż hrabia Taaffe nie byłby w stanie podobnej rzeczy przeprowadzić, ale z zakończeniem ugody niemiecko-czeskiej ma się rzecz inaczej. Ku temu dałby się hr. Taaffe bardzo łatwo nakłonić, ugoda bowiem jest jego własnem dziełem. Jednakże okoliczności i tu przemawiają za zaniechaniem dalszego przeprowadzania sprawy. Decyduje tu szczególnie wzgląd na czeską szlachtę dziejową, która oświadczyła się stanowczo przeciwko dalszemu «przeforsowywaniu» ugody, i która stanowi jedną z najgłówniejszych części składowych klubu hr. Hohenwartha. Gdyby więc hrabia Taaffe uległ w tym kierunku wpływowi p. Plenera, czeska szlachta dziejowa wystąpiłaby z klubu i większości na takiej podstawie utworzonej, przechodząc do opozycji. Czegoś podobnego nie może, w danych warunkach, prezydent gabinetu dopuścić, raz dlatego, iż pragnie on w przyszłej większości skupić wszystkie umiarkowańsze i zachowawcze żywioły, a powtóre, że uważa on utrzymanie klubu hr. Hohenwartha w obecnym jego składzie za konieczny warunek zrównoważenia wpływu niemieckiej lewicy, która zyskałaby inaczej przewagę, stając się ostatecznie groźną dla samego hr. Taaffego. Zresztą, zależy hr. Taaffemu osobiście bardzo wiele na tem, by czeską szlachtę utrzymać w parlamencie przy stronnictwie rządowem i tym sposobem izolować młodoczechów w opozycji. Nadto i inne jeszcze względy zniewalają do tymczasowego zaniechania ugody, mianowicie wzgląd na posłów czesko-morawskich i staroczeskich, których razem zasiada kilkunastu w izbie poselskiej, a którzy także mają wejść do przyszłej parlamentarnej większości. W myśl bowiem uchwał, zapadłych na konferencji ogólnej posłów czeskich, odbytej w Pradze, oświadczyli się i oni stanowczo przeciwko dalszemu przeprowadzeniu ugody, oczywista więc rzecz, iż do większości, którąby ugodę przyjęła do swego programu, żadną miarą należećby nie mogli. Plener-Szajlok obstaje jednak *à tout prix* przy ugodzie. Wielkie pytanie chwili jest zatem: czy hr. Taaffe zdoła łódź swojego gabinetu przeprowadzić pomiędzy Scyllą żądań Plenera a Charybdą oporu czeskiej szlachty dziejowej? Na to pytanie odpowiada prasa, pośrednio podnosząc wielkie trudności, które czynią dzieło utworzenia większości bardzo wątpliwem. Tak też jest istotnie. Być jednak może, iż szczęście i tym razem nie opuści hr. Taaffego, a szczęściem jego jest przedewszystkiem rozdwojenie, jakie się ostatniemi czasy ujawniło w łonie lewicy. Mała liczebnie frakcja, na której czele stoją posłowie Menger i Dummreicher, nie chce nic słyszeć o porozumieniu się z «tym rządem» i rwie się bezwarunkowo do opozycji. Inna znowu frakcja, liczebnie znacznie silniejsza, składająca się głównie z liberalnych posłów wiedeńskich, dąży, «gdyby nawet przyszło ponieść ofiary», do zbliżenia się do rządu, w celu skuteczniejszego zwalczania antysemitów. W środku stoi sztab jeneralny lewicy, którego prawe skrzydło, skłaniające się więcej ku rządowi, tworzą Chlumetzky i były minister hr. Kuenburg. Bronią hr. Taaffego przeciwko lewicy jest groźba rozwiązania izby poselskiej i rozpisania nowych wyborów parlamentarnych, czego boi się lewica bardzo, ponieważ przy nowych wyborach nie zdoła ona żadną miarą utrzymać dotychczasowej liczby mandatów poselskich, z jednej strony przeciwko narodowcom niemieckim, z drugiej przeciwko antysemitom. Być może, iż hr. Taaffe *in hoc signo* zwycięży ostatecznie.

Ze strony klubu hr. Hohenwartha są także pewne trudności. Polegają one głównie na żądaniu przez klerykalistów szkoły ludowej wyznaniowej. Na to rząd także zgodzić się nie może. Gdyby jednak klerykaliści uparli się przy żądaniu swem, musieliby, przy pomyślnym wyniku rokowań, wystąpić z klubu hr. Hohenwartha. Ze względu jednak na niewielką ich liczbę, secesja ta nie mogłaby zachwiać utworzenia większości. Tak samo ma się rzecz także ze skrajną frakcją Mengera w stronnictwie lewicy. Lecz przy tworzeniu większości będzie mógł hr. Taaffe bardzo łatwo znaleźć ekwiwalent w mniejszych klubach: hr. Coroniego, klubie Trento i w posłach «dzikich». Koło polskie nie robi rządowi żadnych trudności. P. Jaworski złożył bowiem narazie w swojem imieniu oświadczenie, iż z programem rządowym zgadza się, a to tem bardziej, iż zbudowany on jest na podstawie mowy tronowej, a dotychczasowa polityka Koła polskiego nie przekraczała nigdy ram mowy tronowej. Zastrzegł sobie jednak p. Jaworski, iż ostatnie słowo będzie mógł wyrzec dopiero po zniesieniu się z Kołem i powzięciu przez to odnośnej uchwały. Że Koło przychyli się do zapatrywań swojego przewodniczącego, o tem wątpić nie można.

Położenie jest zatem przedewszystkiem niepewnem. Trudności są wielkie i zdają się być nie do przezwyciężenia. Utworzenie większości, albo rozwiązanie izby poselskiej i nowe wybory — oto alternatywa najbliższej przyszłości, alternatywa jeszcze dni sześciu, ponieważ już 17 b. m. zbierze się izba poselska i rozstrzygnięcie *aut-aut* do tego czasu zapaść musi. Nowe wybory sprowadziłyby prawdopodobnie jeszcze większe zamieszanie, jeszcze większy chaos. Prezydent gabinetu musiałby w tym razie sformułować pewne hasła, i te musiałyby być skierowane przeciwko lewicy, jak to z położenia wynika. I stałoby się, że system zainaugurowany usunięciem d-ra Dunajewskiego z gabinetu, nie wytrzymałby nawet próby trzech lat, a lewica, uznana za «niezdolną do rządzenia», byłaby politycznie jeszcze mniej znaczącą, aniżeli w erze Dunajewskiego, zwanej erą hr. Taaffego.

Marius.

Z KRESÓW ŁOTEWSKO-ESTOŃSKICH.

[Akt w uniwersytecie. Mowa pana Budiłowicza. Prace konkursowe. Towarzystwa uczone. Prasa. Wykłady publiczne. Nowy teatr].

Pomimo, że uroczystości oficjalne, powtarzające się dorocznie w rodzaju solennych aktów po rozmaitych zakładach naukowych, fatalnie skazane bywają na mniejsze lub większe nudy, w tym roku jednakże wypadło je przezwyciężyć i, z obowiązków kronikarskich, przygotować się do wysłuchania w d. 12 grudnia mów długich i rozmaitych kategoryj nomenklatury. Była to dziewięćdziesiąta rocznica istnienia uniwersytetu dorpackiego.

Mowa niedawno przybyłego tu z Petersburga profesora mineralogji i geologji, Lewinson'a-Lessing'a, «O tranzlokacji lądów i wód» wypowiedzianą była bardzo dobrze i odkrywała przed słuchaczami tak szerokie horyzonty nad powierzchniami oceanów i takie przepaście w ich głębiach, że rzeczywistość cała i wszystkie wrażenia teraźniejszości małały i topniały z zadziwiającą szybkością. Nawet sprawa panamska wydała się nam drobną bańką, skorośmy się dowiedzieli, że tak czy inaczej, Francja istnieć przestanie, gdyż zaczaił się na nią sam ocean Atlantycki, a z takim wrogiem walka niemożliwa, jeśli się niema w swem rozporządzeniu gwardji takiej, jak Pireneje. Jakże szczęśliwą jest Hiszpanja! Po za plecami gór tych olbrzymich ocaleje ona przed coraz szerzej rozwierającą się paszczą Atlantyku, jako wyspa kwitnąca, podczas gdy nad powierzchnią wesołej dziś Francji przewalać się będą ponure kolosy wodne. Zgódźmy się, że wobec tej srogiej ewentualności, wolno jest z czystem sumieniem pocieszać się przypowieścią: «*après nous le déluge*».

P. Budiłowicz, nowy rektor tutejszego uniwersytetu, skreślił w swem przemówieniu historję wszechnicy dorpackiej, którą zresztą możnaby uważać za wędrowną, jeżeli nie w obecnem dziewięćdziesięcioleciu, to w jej żywocie przeszłym, z czasów szwedzkich. Wówczas to nazywała się ona «*Academia Gustavo-Carolina*» (od imion swych założycieli) i, uciekając przed wojną i pożogą, chroniła się to do Parnawy, to do Mitawy, aż powróciła do Dorpatu i internowaną została ostatecznie jako piastunka muz nad brzegami niepokaźnego Embachu. Muzy jednak, jak to zwykle muzy, wyższemi się okazały od wszelkich drobnostek i całkiem serjo poczęły traktować swoją rolę, ożywiając swym duchem poważne głowy mistrzów i mniej poważne młodzieży, przychodzącej ich słuchać. Liczba tych i owych wzrastała szybko i w ciągu bieżącego stulecia około 15 tysięcy immatrykułowanych studentów wzięło ztąd światło nauki. Obecny rektor wyliczył, ku zadowoleniu słuchaczów, tyle znakomitych imion uczonych, członków akademij i profesorów krajowych i zagranicznych, skupionych pod akademickim sztandarem Dorpatu. W dalszym ciągu zaznaczył pan Budiłowicz, że i nauka ruska wiele ma mu do zawdzięczenia. Dość przypomnieć sławnego Pirogowa, Karawajewa, Kutorgę, Sawicza, poetę Jazykowa i wielu innych wychowańców dorpackich. Świetna ta przeszłość, zdaniem pan B., jest dobrą poręką i dla przyszłości zasłużonej wszechnicy, ulegającej obecnie losowi wielu innych uniwersytetów, t. j. reformom i przekształceniu. Wszystkie prawie uniwersytety europejskie z łacińskich stały się narodowemi, a

w ostatnim czasie uniwersytet strasburski stał się z francuzkiego niemieckim, krakowski z niemieckiego polskim.

Nie potrzebujemy zaznaczać, że punkt ciężkości obchodu stanowiła przytaczana wyżej przemowa rektora. Panu Budiłowiczowi wypadło również z urzędu czytać zwykłe sprawozdanie doroczne z prac konkursowych. Wśród nazwisk autorów prac nagrodzonych znalazło się jedno też nazwisko polskie, mianowicie p. Zbigniewa Kosarzewskiego, otrzymującego medal złoty za chwaloną rozprawę z dziedziny chemji. Pomiędzy pracami znanych uczonych, przedstawionemi na premjum Heimbürgera, zaszczytnie wyróżnioną została praca p. A. Bielensteina, pastora z Doblen w Kurlandji, prezesa «Łotewskiego Towarzystwa literackiego» i członka-korespondenta petersburskiej akademji umiejętności. Jemu więc przyznano premjum w rozmiarze 500 rs. Pomnikowe dzieło to, zatytułowane «*Die grenzen des lettischen Volkstammes und der lettischen Sprache in der Gegenwarth und im XIII Jahrhundert*» [1]), ma niemałe znaczenie i dla naszej nauki historycznej, zwłaszcza etnograficznej, jako wyczerpujący obraz wzajemnego stosunku narodowości na pobrzeżu morza Baltyckiego, skreślony z ogromnym zasobem wiedzy i krytyki. Liczne, a szczegółowe mapy, rysowane przez córkę nawpół ociemniałego autora, dopełniają znakomitej całości, owocu kilkunastoletniej pracy.

Najwyżej zatwierdzone «Łotewskie Towarzystwo literackie», którego prezesem jest właśnie sędziwy pastor z Doblen, ma na celu wszechstronne badanie naukowe łotewskiej połowy kraju nadbałtyckiego, podczas gdy istniejące przy uniwersytecie dorpackim «Estońskie Towarzystwo naukowe» (*Estnische gelehrte Gesellschaft*), zalicza do dziedziny swych poszukiwań połowę jego estońską. Ostatnie to Towarzystwo, dzięki zamiłowaniom specjalnym kilku z jego czynniejszych członków, nabrało charakteru przeważnie archeologicznego, nadającego odpowiedni charakter i istniejącym przy niem zbiorom. Są tam jednak i inne interesujące przedmioty, naprzykład kolekcja starych portretów, pomiędzy któremi zwróciło naszą uwagę portretowe popiersie Stanisława-Augusta, prawdziwie pięknej roboty.

W ciągu bież. roku dwa dzienniki nadbałtyckie, mianowicie «Dierptskij Listok» i «Koływań», przestały wychodzić, lecz ostatni zmartwychwstaje obecnie, jako «Rewielskaja Gazieta», pod redaktorstwem pana Janczewieckiego, dyrektora gimnazjum w Rewlu, czy też jego żony. Oprócz tego, z inicjatywy niektórych profesorów ma wychodzić przy uniwersytecie organ naukowy, z programem obejmującym rozmaite gałęzie nauk i dozwalającym drukować odpowiednie prace w kilku bardziej rozpowszechnionych językach europejskich, tudzież po łacinie.

Rok rocznie aula uniwersytecka otwiera gościnnie podwoje przed publicznością, słuchającą bardzo chętnie wykładów popularnych, wygłaszanych przez mniej więcej znanych w mieście prelegentów. Niedawno skończyła się serja wykładów ruskich, po nowym roku zaś mają się rozpocząć prelekcje niemieckie, na korzyść tutejszych zakładów dobroczynnych. Między innemi spodziewany jest wykład «O idei humanizmu u chrześcjan i u pogan», utalentowanego eks-profesora, Aleksandra Oettingen'a, prelegenta «*hors concours*» w oczach publiczności nadbałtyckiej. Być może, iż w tym roku uda mu się przezwyciężyć trudności i zjawić się naprawdę na dobrze znanej katedrze. Obiecującym jest również tytuł wykładu p. L. Schroeder'a, znanego sanskrycisty, który zapowiada porównanie chrześcjanizmu z buddyzmem, przedmiot pożądany zwłaszcza wobec dzisiejszego ruchu buddaistycznego w Europie zachodniej, i wobec panowania zbyt powierzchownych wyobrażeń o Buddzie wśród masy inteligentnego społeczeństwa. P. Schroeder jest nietylko znanym uczonym (w roku zeszłym był on powołany na katedrę sanskrytu w Berlinie), lecz zarazem poetą. Jego rytmiczne przekłady miniaturowej liryki indyjskiej odznaczają się rzeczywiście wielkim wdziękiem stylu, a to samo powiedzieć należy i o dramacie jego «Król Sundara», wystawianym z wielkiem powodzeniem na scenie ryzkiej i podobno drezdeńskiej, chociaż brak mu prawdziwego nerwu dramatycznego, działającego bezpośrednio na widza. Oklaskujemy wprawdzie piękność myśli, idealne charaktery, szlachetność mowy bohaterów indyjskich, lecz czynimy to na zimno, nie ulegając ani na chwilę czarowi bezpośredniego natchnienia, nie potrzebując bronić swej bezstronności krytycznej wobec uroku poety. Być może, że dobra gra wykształconych artystów podniosłaby zalety utworu. Ma on właśnie być wystawionym w krótkim czasie na nowej scenie dorpackiej, w teatrze wybudowanym przez p. Józefa Zmigrodzkiego. Przy sposobności zaznaczmy, że osobistość pana Z., urodzonego w Petersburgu, z rodziny polskiej kalwińskiego wyznania, zwraca na siebie coraz częściej uwagę mieszkańców naszego miasta, a ztąd sława jego rozchodzi się dalej, do Rygi i Rewla, trafiając do redakcyj «Riżskiego Wiestnika», «Koływani» i t. p. Pisma te bacznie i uważnie śledzą jego przedsięwzięcia artystyczno-architektoniczne i wypowiadają mu wdzięczność za bezinteresowne wystawienie kosztownego przybytku dla ruskiej muzy dramatycznej. P. Z. jest wielkim znawcą i lubownikiem teatru. Ma on zamiar oddawać gustowną salę z wiedeńskiemi dekoracjami i świetną maszynerją na usługi rozmaitych trupp stałych i amatorskich, tudzież wszelkiego rodzaju koncertantów. Ci ostatni jednak będą chyba woleli grywać w dawnych salach koncertowych, mniej wprawdzie ozdobnych, lecz znacznie obszerniejszych. Ostatni koncertanci nasi, naprz. Sauer, Reichmann, zachwycali nas w sali Bürger - Musse, zachwycali prawdziwie, chociaż publiczność tutejsza, pomimo swej muzykalności, zwykła się wstrzymywać od zbyt głośnych i wyraźnych objawów uznania.

Świadek.

[1]) «Granice plemienia i języka łotewskiego w teraźniejszości i w wieku XIII» (t. j. w wieku podboju jego przez niemców).

ZMIANY NOWOROCZNE.

Zmianom, jakie rok nowy przyniósł w sferach wyższej administracji państwowej, poświęciło «Now. Wrem.» artykuł wyczerpujący, z którego przytaczamy tu parę ustępów:

«Na stanowisko prezesa departamentu ekonomji mianowany został p. D. Solskij, jeden z najczynniejszych mężów stanu poprzedniego i obecnego panowania. Nie należąc do ludzi wysokiego urodzenia niemniej jednak, pan Solskij, mając lat 30, już zajmował ważne stanowisko sekretarza państwa. Ale największą zwrócił on na siebie uwagę wówczas, gdy został mianowany kontrolerem państwa. Między innemi, jego to dziełem jest organizacja faktycznej kontroli dróg żelaznych i niektórych operacyj skarbowych, które dokonywano tak zwanym sposobem gospodarczym (budowa dróg żelaznych, portów, twierdz i t. p.). Znamiennym rysem działalności p. Solskiego była zawsze bezstronność.

«W składzie osobistym członków departamentu ekonomji również zaszły pewne zmiany, a między innemi, nominacja na członka radcy tajn. Anastasjewa, b. gubernatora czernihowskiego, który w zeszłym roku został członkiem rady państwa. Nominacja ta również zwróciła na siebie uwagę, gdyż z nazwiskiem p. Anastasjewa wiąże się ściśle obraz jednolitego i ściśle określonego programu, oraz obraz energji osobistej.

«Prezesem departamentu praw, na miejsce p. D. Solskiego, mianowany został b. minister dóbr państwa, p. M. Ostrowski. Nominacja ta sprawiła największe wrażenie, zarówno dlatego, że nikt do niej nie był przygotowany, jak i z tego powodu szczególniej, że wyjście pana Ostrowskiego z ministerstwa dóbr państwa ściśle się wiąże z kwestją powołania do życia ministerstwa rolnictwa. Pogłoski i domniemania w tym kierunku znajdują obfitą strawę w tem, że dotąd niewiadomo kto na opuszczone przez p. Ostrowskiego stanowisko zostanie powołany, gdyż ogłoszono właśnie rozkaz Najwyższy, ażeby czasowy zarząd ministerstwem dóbr państwa powierzono towarzyszowi min., p. W. Wieszniakowowi. P. M. Ostrowski, brat rodzony znakomitego dramaturga, przed objęciem teki ministra dóbr państwa, był kontrolerem państwa. Przygotowanie się do służby państwowej p. Ostrowski odbył w szkole Tatarinowa, którego był czynnym pomocnikiem i prawą ręką.

«Jako mąż stanu, słynący z godnej zazdrości opinji nieskazitelnej prawości, p. Ostrowski powołany został na stanowisko ministra dóbr państwa w takich czasach, w których ministerstwo to nie tyle dawało tematu do rozmów z powodu potrzeb rolnictwa, ile z powodu t. z. «grabieży ufimskiej». Niewątpliwą i znaczną zasługą p. Ostrowskiego na zawsze pozostanie wprowadzenie porządku do sfery dochodowej majątków państwowych, oraz ustanowienie korzystniejszego, zarówno dla skarbu, jak i dla gospodarki państwowej, sposobu wypuszczania ich w dzierżawę. Przed p. Ostrowskim w min. dóbr państwa ustanowiony był taki porządek, że ziemie rządowe za bezcen wydzierżawiali spekulanci, którzy potem od siebie małe części tych gruntów wydzierżawiali włościanom, ma się rozumieć, po cenie potrójnej i na żydowskich warunkach. Wszystko to dziś nie istnieje. P. Ostrowski również opracował ważne prawo ochrony lasów.

«W departamencie praw, którego prezesem został p. Ostrowski, zaszły nadto i niektóre inne zmiany. Między innemi, na członka tego departamentu powołany został członek rady państwa, p. A. Tatiszczew, b. naczelnik guberni penzeńskiej, jako taki znany za człowieka pomysłowego.

«Do ciekawych nowin noworocznych należy również reskrypt Najwyższy do p. Wyszniegradzkiego. W tym bardzo chlubnym reskrypcie działalność b. ministra finansów została należycie i zupełnie sprawiedliwie ocenioną. Za szczególną zasługę reskrypt poczytuje panu Wyszniegradzkiemu osiągnięte przez niego zwiększenie dochodów państwowych, ograniczenie asygnowanych po nad budżet sum, nadzwyczajną ostrożność w nakreślaniu budżetu, utrwalenie kredytu państwowego i rozumną oszczędność, co razem wzięte dało możność okazania nadzwyczajnej pomocy ludności w roku nieurodzaju 1891. Ale reskrypt nie wspomina o operacjach konwersyjnych, które tak wydatne zajmowały miejsce w działalności pana Wyszniegradzkiego. Ten ujemny szczegół zwrócił na siebie powszechną uwagę.

«Zatwierdzenie na stanowisku ministra finansów i komunikacji wywołało mnóstwo komentarzy; wszyscy jednak zgadzają się na to, że ta oznaka zaufania uchyla wszelkie domysły, co do stopnia pewności ich pozycji.

«Nareszcie zmiana, jaka zaszła w naczelnym zarządzie jenerał-gubernatorstwa wileńskiego, można powiedzieć, przez wszystkich przyjętą została, jako dawno oczekiwana i konieczna. Nowy jenerał-gubernator wileński, jenerał Orżewskij, na stanowisku towarzysza ministra spraw wewnętrznych zarekomendował się jako człowiek wielkiego taktu i wielkiej energji».

ECHA ZACHODNIE.

Lwów, 13 stycznia.

[Odezwa do budowniczych. W sprawie przyszłego zjazdu. Wydanie dzieł Mickiewicza].

△ Nową, piękną odezwą nawołuje sekcja budownicza wystawy krajowej do obywatelskiego wysiłku naszych architektów, aby przyszli dyrekcji w pomoc swą wiedzą i poczuciem estetycznem, pracą fantazji i rąk swoich. Architekci nasi winni zdziałać ile mogą, by wystawa, na której mamy zmierzyć nasze zasoby i postęp naszej cywilizacji, zaimponowała również pięknością budynków i zaświadczyła, że architektura u nas żyje i potężnieje. Szlachetna duma zawodowa popchnie niezawodnie krajowych architektów do licznego udziału w tym konkursie, bez względu na korzyści materjalne lub osobiste. Na porządku dziennym jest obecnie zrobienie szkiców do 8 budynków wystawowych, któremi są: pawilon przemysłu, budownictwa, rolniczy, leśno-łowiecki, sztuk pięknych, szkolny, koncertowy i literacko-dziennikarski.

Na wczorajszej, drugiej z rzędu sesji, zwołanej przez specjalny subkomitet do «Koła», w sprawie nowego zjazdu literacko-dziennikarskiego, zastaliśmy znacznie liczniejsze, niż pierwszym razem, grono członków klubu i zaproszonych gości. Prócz reprezentantów wszystkich codziennych pism tutejszych, zjawili się, między innymi, pp.: Amborski, dr. Biegeleisen, dr. Ozołowski, dr. Ćwikliński, dr. Dunikowski, Klobukowski Stan., dr. Mańkowski, dr. Paszkowski Leon, poseł Rutowski Tad., dr. Szpilman etc. Wybrana przed dwoma tygodniami komisja, wystąpiła wczoraj, przez usta swego przewodniczącego, Jul. Starkla, z propozycjami zwołania zjazdu na połowę lipca roku przyszłego, podzielenia go na dwie sekcje: literacką i dziennikarską; utrzymania zjazdu w charakterze czysto literacko-dziennikarskim, zostawiając artystom odrębną organizację na własną rękę; program porządku dziennego winien objąć: kwestję ujednostajnienia pisowni ze stanowiska czysto praktycznego, kwestję zastrzeżenia własności literackiej co do powieści, poezyj, feljetonów ze względu na stosunki wydawnicze zakordonowe, i utworzenie agencji celem zapobiegania bezprawnym przedrukom i t. d.; dalej, pogląd na polską i maloruską literaturę ludową i wskazówki co do organizacji jej na przyszłość; wreszcie, kwestję wydania podręcznika literatury powszechnej dla naszej młodzieży. Nadto, pragnęłaby komisja, by przed zjazdem ukazała się publikacja w rodzaju zagranicznych «almanachów», pamiętnik bibljograficzny współczesnej prasy i literatury polskiej.

Na półki księgarskie weszła dziś nowość niepospolita, owoc długiej, żmudnej, wielce sumiennej pracy: pierwsze krytyczne istotnie wydanie poezyj Mickiewicza, w 4 tomach, które dokonał Henryk dr. Biegeleisen. Nie tu miejsce właściwe do omawiania i ocenienia tej pracy. Zapisując tylko jej ukazanie się, oddawna, przez miłośników literatury niecierpliwie wyczekiwane, dodam dla pobieżnej informacji, iż dzieło to przynosi nam po raz pierwszy: tekst poezyj Mickiewicza, czerpany u samego źródła, wedle pierwszych edycyj i autografów; ponumerowanie wierszy pozwala dokładniej poznać rozmiary produkcji wieszcza, wskazuje analogiczne pieśni, podania lub wierzenia gminne, które były kanwą dla poety, określa czas powstania każdego utworu, daje takowe w układzie chronologicznym i mnóstwo rzeczy, nie objętych żadnem dotąd wydaniem, tudzież warjanty nigdzie jeszcze nieogłoszone, wreszcie podobizny pisma Mickiewicza i najwiarogodniejsze portrety.

Nota.

Poznańskie.

△ Najdotkliwszą spuścizną rządów księcia Bismarka jest dla Księztwa, obok wyparcia ze szkół ludowych języka polskiego, bezwątpienia komisja kolonizacyjna, i jej to działalność ciężko waży w bilansie naszych stosunków. Daremne były dotychczas wszystkie usiłowania i nawoływania polskich posłów, aby, jeżeli już niezupełnie znieść tę instytucję, to przynajmniej przekształcić ją w ten sposób, iżby utraciła ona swe ostrze, skierowane przeciw ludności polskiej i katolicyzmowi; machina, raz w ruch puszczona, funkcjonuje bez przerwy. Wedle sprawozdania komisji kolonizacyjnej, zakupiła ona po koniec 1891 roku ogółem 58,529 hektarów, za ryczałtową sumę 36,070,820 marek. Na tej własności ulokowała z końcem rzeczonego roku 883 kolonistów, wyłącznie niemców, z których jest tylko 88 katolików, a 795 protestantów, co dowodzi, że kolonizacja ma na celu nietylko germanizowanie, ale także równocześnie protestantyzowanie Słowiańszczyzny. Z tych 883 kolonistów przypada na nasze Księztwo poznańskie i Prusy zachodnie 386, resztę zaś, 427, dostarczyły przeważnie prowincje, graniczące bezpośrednio z naszemi dzielnicami i odleglejsze prowincje cesarstwa. Według doniesienia jednego z tutejszych dzienników niemieckich, utrzymującego stosunki z komisją kolonizacyjną, w najbliższym czasie zostanie rozparcelowanych pięć majątków, których obszar wynosi przeszło jedną milę kwadratową. Ten sam organ stwierdza dalej, iż w ciągu roku ubiegłego komisja kolonizacyjna wybudowała 13 nowych szkół elementarnych, 12 ewangelickich i jedną katolicką (w Sławoszewie w powiecie jarocińskim), i że niebawem ma stanąć jeszcze 7 szkół podobnych.

Wogóle wiele danych zdaje się świadczyć, iż komisja kolonizacyjna nietylko nie zmieni swego programu, ale przeciwnie, w roku bieżącym spotęguje jeszcze swą działalność w dotychczasowym kierunku. W sferach decydujących panuje bowiem po części słuszne przekonanie, że zakaz emigracji do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki zwiększy liczbę kandydatów na osady, mianowicie z południowych Niemiec.

Wobec kolosalnych środków, jakiemi rozporządza komisja kolonizacyjna, zabiegi po stronie polskiej, mające na celu własną obronę, przedstawiają się dość słabo. Utworzony dla ratowania polskiej ziemi «bank ziemski» oraz spółki ziemskie rozwijają wprawdzie godną uznania ruchliwość i robią co mogą aby sprostać swemu zadaniu, pytanie jednak, czy w przyszłości znajdzie się dostateczna liczba nabywców na parcelowane przez spółki grunty i czy znajdą się potrzebne na rozszerzenie działalności «banku ziemskiego» kapitały.

Wielce pocieszającym objawem jest znaczny wzrost żywiołu polskiego w miastach i miasteczkach tutejszych, ku czemu przyczyniło się niewątpliwie przesiedlenie się do nich znacznej liczby podupadłych rodzin dawniejszych właścicieli ziemskich, które tutaj z resztką pozostałego mienia szukają zatrudnienia i zarobku i w niezwykły sposób podniosły ogólny ruch, handel i przemysł. Wymowny dowód znacznego wzrostu swojskiego przemysłu mieliśmy w zjeździe polskich przemysłowców, odbytym w dniu 7 i 8 sierpnia, a ład i porządek, jaki cechował obrady uczestników zjazdu, świadczyły nader korzystnie o politycznej dojrzałości naszego stanu średniego. Rezolucja zjazdu, uznająca potrzebę jednolitej pracy w towarzystwach przemysłowych i zaprowadzająca w tym celu tymczasowo perjodyczne zjazdy prezesów towarzystw lub ich zastępców, jest pierwszym krokiem na drodze do ściślejszego zjednoczenia tych towarzystw w jedną sprężystą organizację, a do tego przyczynić się nieomieszka przygotowanie wzorowych ustaw dla towarzystw przemysłowych, czem jeszcze w bieżącym miesiącu zająć się ma zebranie prezesów tychże towarzystw.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 3 stycznia.

[Uchwały gminne co do kasowania szynków. Ustawa o rybołóstwie].

□ Włościanie gminy czereskiej, w powiecie dziśnieńskim, na zgromadzeniu ogólnem jednomyślnie uchwalili zamknąć w obrębie swej gminy wszystkie szynki na lat trzy, od dnia 1 stycznia bieżącego roku. Przyzwyczailiśmy się do tych stereotypowych, rzekomo «jednomyślnych» deklaracyj co do ryczałtowego poślubiania trzeźwości i kasowania szynków. Ileż tego nauchwalano, pootrąbiano na cztery strony świata! W rezultacie pijatyka pozostała dawniejsza, szynków, na oko, mamy niby to mniej, ale jedynie dlatego, że żydzi wolą szynkować bez opłaty patentu, a owe sekretne szynkownie, tak liczne, istnieją po wszystkich wsiach, dzięki właśnie popytowi na tajną gorzałkę ze strony tych samych, wotujących na trzeźwość włościan. W jakiejkolwiek danej okolicy dwudziestu żydów składa się na opłatę jednego patentu, pod osłoną którego Berko szynkuje jawnie, a 19 wspólkompanjonów sekretnie, nieszkodząc jeden drugiemu. Uchwała zatem gminy czereskiej, o ileby była prawomocnie wykonalną względem szynków patentowych, których liczba urzędowa niewielka, o tyle musiałaby pozostać bezowocną względem szynków tajnych, opierających byt na solidarnym sekrecie konsumentów i szynkarzy.

Na innem polu stosunków wiejskich gotuje się nowina bardzo pożądana: zaprowadzenie policji wodnej, mającej ukrócić bezkarne tępienie ryby we własnych i cudzych wodach. Ustawa o rybołówstwie ma być wprowadzoną w wykonanie w lutym bież. roku. Nasza prowincja bogata w wody, uboga w rybę, oczekiwać może znacznych korzyści ekonomicznych od nowego prawodawstwa. Nie ma ani jednego chłopa we wsiach, leżących nad jeziorami, stawami i rzekami, któryby nie defraudował ryby, z poniewierką prawa własności. Babra się zresztą w naszych wodach kto chce, w nocy, we dnie, w jesieni i na wiosnę, gubiąc narzędziami połowu i trując moczeniem lnu dogorywający nasz rybostan. Dla wielkich basenów rybnych ustanawia się specjalna policja przemysłowo-rybacka, dla mniejszych — nadzór oddaje się w ręce policji ogólnej. Zwierzchni nadzór nad wykonywaniem ustawy wkłada się na osobnych inspektorów, podległych ministerstwu dóbr państwa. Obyśmy jak najprędzej tego się doczekali i ujrzeli skutki większe niż z przepisów o myślistwie.

A. R. Z.

Mińska gub., 2 stycznia.

Cholera zażegnana i możliwa w przyszłości. Nekrologja. Kilka fortun, które znowu poszły na marne].

□ Dzięki energicznym zabiegom municypalności mińskiej, miasto ominęła klęska epidemji. Jakkolwiek było tu nieco wypadków cholery azjatyckiej, zawleczonej przez osoby przyjezdne, to jednak udało się zarazę przytłumić. Zażegnano ją również w powiecie mozyrskim. Obecnie wszędzie już spokojnie, lubo panuje powszechne przekonanie medyków, że na wiosnę epidemja może wybuchnąć, przeto i środki ostrożności powinny być zachowane. Pomimo to wszakże, że cholera była względem nas, w ogólności, dość jeszcze łaskawą, śmierć — pod inną postacią—nie oszczędziła nam w roku ubiegłym strat kilku — głośniejszych. Zaznaczymy z nich dwie: zmarł niedawno Hektor Brzeski, jeden ze starszych urzędników miejscowego urzędu poczt., człowiek powszechnie lubiany i szanowany za nieskazitelność charakteru. Zgasł również (w Warszawie, na kuracji) kapelan zakładów naukowych mińskich, kanonik Paweł Gawroński, do którego pamięci zastosować należy milczącą stronę znanej przypowieści: «*de mortuis aut nihil aut bene*».

Znowuż poszło na marne parę większych fortun: jedna została sprzedaną dobrowolnie, za bezcen, przez lekkomyślnego właściciela, w celu pomnożenia środków na zbytkowne upiększenie pałacu w pańskiej rezydencji; druga uległa zemście rodaka, który nie oglądając się na nic, zlicytował ją przez osoby trzecie, byle zaszkodzić nienawidzonemu przeciwnikowi...

Ręcząc za fakty, przemilczamy nazwiska gwoli drugiej mądrej zasadzie łacińskiej: «*nomina sunt odiosa*», jakkolwiek należałoby może — zgodnie ze szczeropolską otwartością — stawić całkiem jawnie pod pręgierz opinji publicznej...

Al. Jelski.

Kamieniec podolski, 2 stycznia.

[Tłómaczenie się osobiste. Życzenia noworoczne i z powodu słabości Spasowicza. Miasto nasze wobec epidemji. Protestacja].

☐ Chwilowo przerwałem listowne stosunki w waszem piśmie, dla nawału zajęć urzędowych w walce z epidemją, która czas jakiś srożyła się w naszem mieście. Dopiero wieść o chorobie, Wł. Spasowicza, która echem serdecznego współczucia ozwała się w całej naszej prowincji, zniewoliła mię przerwać milczenie. Posyłam przeto, wraz z noworocznemi pozdrowieniami dla was wszystkich, wyraz osobnego życzenia dla czcigodnego pacjenta.

Wspomniałem o epidemji. Dodam przy sposobności, że z liczby stu kilkudziesięciu chorych w naszym grodzie, od początku cholery, zmarło dotąd osób sto kilkadziesiąt, przeważnie z klasy ubogiej. Zarząd miejski robi więcej niż może, bo brnąc sam w długach (do dziesięciu tys. rs.), utrzymuje lekarzy, felczerów, sanitarów, konie na ich usługi, tudzież szpital choleryczny, udzielając wszystkim mieszkańcom uboższym *gratis* pomoc lekarską i materjalną co do dalszego istnienia. Wysłaliśmy również, kosztem miasta, na zjazd do Petersburga starszego lekarza przy baraku, p. Cezarego Nejmana. Wprawdzie, cholera znacznie tu dziś osłabła, bo mamy codziennie ledwie kilkunastu chorych i kilku zmarłych, ale wokoło naszego grodu, po wsiach i miasteczkach, zwłaszcza nad rzekami, sroży się z pewną siłą, pomimo mrozów kilkunastostopniowych. Wiosna przeto trwoży wszystkich niezmiernie i wzięto się energicznie do dalszej asenizacji i dezynfekcji miasta. Wogólności Podole ucierpiało dotąd od zarazy bardziej niż inne gubernie w prowincjach zachodnich.

Pozwólcie wreszcie, za pośrednictwem waszego pisma, zaprotestować przeciwko sprawozdaniom niektórych korespondentów do pism warszawskich, utrzymujących jakoby epidemja zaskoczyła nasze miasto w niepogotowiu do obrony. Są to twierdzenia na niczem nie oparte. Przeciwnie, rada i zarząd miejski przedsięwzięły kroki stanowcze w tym względzie jeszcze od lata, co stwierdza nawet nieznaczna stosunkowo liczba chorych i zmarłych.

P. R.

Z nad Styru, 2 stycznia.

[Zakątek nasz. Włościanie. Urodzaje].

☐ Zakątek nasz, położony pomiędzy Styrem i Ikwą i nieco powyżej jej wpadnięcia do Styru, różni się bardzo od innych okalających go powiatów. Stosunkowo bardzo gęste zaludnienie, brak lasów, żyzna bardzo gleba, niezliczone zabytki starych horodyszcz, zamków, mogił, kurhanów, jawnie świadczą o starożytnem zaludnieniu tej okolicy. To też liczne zabytki minionej przeszłości, rozsiane na każdym niemal kroku, pobudzają i zachęcają do badań i poszukiwań archeologicznych—tem bardziej, że co rok prawie plug rolnika to w tem, to w drugiem miejscu wyoruje mnóstwo starych monet, a nieraz i zabytki, sięgające czasów przedhistorycznych.

Żyzny to bardzo i chlebodajny musiał być zawsze zakątek. Dziś nawet, z każdej wyniośleszej pozycji, oko ujrzy cały niemal horyzont, usiany licznemi wioskami i osadami, których nazwy same sięgają pierwotnych czasów słowiańszczyzny. Niektóre z tych wiosek są tak ludne, że do kilkuset siedzib dochodzą. Skutkiem tak gęstego zaludnienia, nadziały włościan są bardzo szczupłe i kilkunastu morgów nie dochodzą, a pomimo to włościanie są tu znacznie zamożniejsi niż w okolicznych powiatach. Bez względu na kilkoletni tak ciężki kryzys ekonomiczny, na perjodyczny od lat kilku nieurodzaj, znacznie mniej tu bankructw tak wśród dziedziców, jak i posesorów. Między tymi ostatnimi są nawet przykłady, że dorabiają się znacznej zamożności.

Niedawno była kadencja sądu okręgowego w powiatowem mieście Dubnie. Lista przysięgłych przeważnie, bo w dwóch trzecich częściach, składała się z włościan. Jako także przysięgły, przez cały tydzień trwania sądu, przekonałem się dowodnie, jak znaczny postęp widzieć się daje w rozwoju poglądów i zapatrywań włościan. Kiedy w pierwszych latach otwarcia sądów nie występowali prawie z roli biernej, dziś śmiało i bardzo nieraz racjonalnie występują z zapytaniami w czasie prowadzenia śledztwa sądowego. A lubo wszyscy prawie podsądni byli ze stanu włościańskiego, to jednak wyroki wypadały bezstronne i sumienne.

W r. 1891 wysokie ceny kompensowały nizką wydajność. W roku 1892 upadek cen, przy złym urodzaju oziminy, dotkliwie się odbijał, szczególniej na dzierżawcach. Pocieszamy się wprawdzie nadzieją obfitego plonu w rozpoczętym roku, zasiewy bowiem wyglądały tak bujnie, jak nigdy dotąd; zima dość jest dla nich łaskawą.

K. L. Z.

Kijów, 30 grudnia.

[Smutna kolęda. Sprawy kanalizacyjne. Wzmianka pośmiertna].

☐ Wielki pożar w centrum miasta na Kreszczatiku, dwie defraudacje, dokonane, jedna przez kasjera sądu okręgowego w Kijowie, druga przez płatnika kijowskiej filji banku szlacheckiego, oto co nam przyniosła wigilja tegoroczna. Panujące od tygodnia silne zimna, zmroziły do reszty wszelkie weselsze porywy ku uczczeniu dni uroczystych.

Po za tem sprawy powszednie zwykłym podążają trybem. Towarzystwo kanalizacyjne ukonstytuowało się zupełnie. Na prezesa głównego zarządu obrano profesora d-ra medycyny Afanasjewa; dyrektorami pozostają: inżynier Abrahamow i jeden z poważniejszych mecenasów naszych, p. W. Ołtarzewski. Z ukonstytuowaniem się zarządu, który przejął wszystkie prawa dawniejszych przedsiębiorców kanalizacji, pp. Sablina i Balkina, ożywiły się nadzieje wśród licznej gromadki pracowników co do nowych źródeł pracy około robót kanalizacyjnych.

W tych dniach doszła tu do nas wiadomość o zgonie ś. p. Roberta Orbińskiego, byłego profesora ekonomji politycznej w dawnem odeskiem liceum, obecnym uniwersytecie. Ś. p. Orbiński zmarł w Rostowie, w rodzinie swego syna, odsunięty długą chorobą od pracowitego życia na polu tak pedagogicznem, jako też naukowem w zakresie ekonomiki krajowej, finansów i handlu. Dzieło Orbińskiego o handlu zbożowym w Ameryce, służy dotąd za podstawę dokonywającym się obecnie licznym pracom ministerjalnym w zakresie uregulowania handlu zbożowego w Rosji. Wszyscy znający ś. p. Orbińskiego bez wyjątku zachowali o nim jak najlepsze wspomnienie, jako o światłym uczonym i pracowniku, oraz człowieku jak najlepszej woli, który się społeczeństwu dobrze zasłużył. Cześć jego pamięci.

Mik. Trzaska.

Tomsk, 15 grudnia.

[Koncert i owacje dla studentów miejscowego uniwersytetu].

☐ Zaproszenie wasze do współpracownictwa przyjmuję chętnie, pomimo nawału zajęć w zawodzie inżynierskim. Zanim wszakże korespondencje moje rozwinę należycie, pozwólcie, że zacznę je od jedynego faktu, który wszystkich nas tu nieco rozruszał: od koncertu, który się w tych dniach odbył na rzecz ubogich tutejszej parafji katolickiej. Powiódł się on jak najświetniej. Wszystkie miejsca co do jednego zostały rozkupione, a wiele osób weszło za oddzielną dopłatą. Publiczność przyjęła koncert nader sympatycznie. Był to prawdziwy tryumf dla pani Zaleskiej (żony profesora S. S. Zaleskiego), która, po odbytych niedawno studjach u Leszetyckiego w Wiedniu i u Rubinszteina w Dreznie, wystąpiła po raz pierwszy. Oklaskom końca nie było; koncertantka po razy kilka na *bis* grać musiała. Bardzo sympatycznie przyjęto także uczennice pani Zaleskiej, panie: Jaczewską i Rodziewicz. Pierwsza z nich grała, druga śpiewała z wielką subtelnością i zrozumieniem rzeczy. P. St. Żbikowski (kolega podpisanego, inżynier) wywiązał się także, jako biegły fortepianista, ze swego zadania. Jako zjawisko ze wszech miar sympatyczne, zaznaczyć należy udział w koncercie chóru pp. studentów, pod dyrekcją pana Wasiljewa. Przy sposobności dodać muszę, że studenci uniwersytetu tutejszego wogóle wyróżniają się humanitarnemi swemi uczuciami. Podczas cholery, narówni z miejscowymi lekarzami, byli w całem tego słowa znaczeniu na najbardziej niebezpiecznych posterunkach swego powołania. To też na koncercie urządzono im owację tak serdeczną jak nigdy i nikomu może. Dochód z koncertu wyniósł niemałą jak na Tomsk sumę, 600 rs. Wdzięczne uznanie za doprowadzenie do skutku pomysłu koncertu należy się pani doktorowej Orzeszko i panu Kaupowiczowi. Organ miejscowy, «Sibirskij Wiestnik», zdając sprawę z tej «świetnej—jak się wyraził—uczty artystycznej», z bezstronnością najzupełniejszą wyznaje, że powodzenie jej było zupełne. Po skończeniu koncertu odbyły się tańce, zakończone mazurem.

J. Haraburda.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Strasburski alarm Wilhelma II. Mowa hr. Capriviego w komisji wojskowej. Casimir-Perier jako marszałek izby i jego przemówienia. Wniosek Hubbarda o rozwiązaniu izby. Odpowiedź p. Ribot. Plaga panamska. Zachowanie się Watykanu względem Francji].

Cesarz Wilhelm urządził dość oryginalną manifestację wojskową, która nie sprawiła zbyt żywego wrażenia, pomimo, że wypadła w przeddzień nowego roku *vet. st.* Z weselnych godów w Siegmaringen, na których się znajdował, z tytułu naczelnego zwierzchnika książąt rzeszy niemieckiej, niespodziewanie udał się do Strasburga, zaalarmował w nocy załogę miasta i fortecy, odbył zaimprowizowany przegląd wojsk i nazajutrz zrana był już z powrotem w Carlsruhe. Dzienniki niemieckie, przytaczając fakt, powstrzymały się od uwag; zagraniczne, mniej obowiązane do liczenia się ze słowami, usiłują wytłómaczyć zagadkowość tego postępowania zamiarem wywarcia presji na pewną część deputowanych parlamentu w sprawie reformy wojskowej. Komentarz wygląda dość racjonalnie, szczególnie w zestawieniu z mową kanclerza niemieckiego, wygłoszoną jednocześnie z wycieczką strasburską, w komisji wojskowej parlamentu. Mowa ta, podana w streszczeniu przez «Nordd. Allg. Ztg», trwać miała godzin dwie, głównie z powodu odczytywania notat strategicznych zmarłego feldmarszałka Moltkego, skreślonych w roku 1879, których jednak osnowa zamilczaną została w sprawozdaniu «Norddeutscherki». Przedstawiamy rzecz jak ją powtórzyły czasopisma petersburskie, wraz z późniejszemi sprostowaniami gazet berlińskich, szczególnie «Tageblattu».

Niebezpieczeństwo tkwi po dawnemu na zachodniej granicy Niemiec. We Francji panuje zamęt, wielkiego męża stanu dotąd nie widać, lecz dyktatura jest możliwą; ludność tymczasem tego kraju wzrastać zaczęła. Potęga Rosji wzmaga się ciągle; jest to dziś mocarstwo największe w Europie pod względem militarnym. Panujący ożywieni są wprawdzie dążnościami pokojowemi, ale w narodach nurtują prądy podniecające. Najazd na Turcję i opanowanie Konstantynopola stanowi nieustający przedmiot rozpraw politycznych. Są dzienniki, stronnictwa nawet całe, usiłujące przekonać, że droga do Carogrodu idzie już nietylko przez Wiedeń, lecz przez bramę brandenburską w Berlinie. Kanclerz niezupełnie podobno podziela

drugą połowę tego zdania, ale sądzi, że wobec przyjaźni Rosji z Francją, Niemcy nie mogą tracić z oczu ewentualności wojny na dwa fronty. Zdaje się, że istnieje rzeczywiście konwencja wojskowa franko-ruska, omawiająca szczegółowo zatarg z potrójnem przymierzem środkowo-europejskiem. Zasadniczy motyw polityki niemieckiej polega na zapewnieniu Austro-Węgrom stanowiska i powagi wielkiego mocarstwa. Byłoby błędem bezwarunkowo zgubnym, gdyby gwoli chwilowych korzyści Niemcy szukały przyjaźni Rosji ze szkodą Austro-Węgier. Na skuteczność i trwałość trójprzymierza, równie jak i na jego odnowienie w razie danym, liczyć należy bez żadnych obaw. Lecz koleje wojny są zmienne i obliczyć zgóry, podczas pokoju, szans powodzenia nie ma sposobu. W zarysach ogólnych, Włochy bronić będą południowych granic Austrji i własnych pobrzeży od zaczepki armji i floty francuzkiej. Współudział Anglji okaże się tu niezbędnym nawet w razie, gdyby Francja wysłała część swojej marynarki na Baltyk. Cokolwiekbądź, Niemcom idzie w pierwszym rzędzie o siły lądowe, a z tego względu najwięcej dbać muszą o odsiecz Austro-Węgier, zwłaszcza w razie przeniesienia teatru wojny na północ od Karpatów. W najpomyślniejszej wszakże kombinacji Niemcy, jako najsilniejsze z trzech mocarstw sprzymierzonych, nie przestaną być tarczą, na którą spadną główne ciosy tak Rosji jak Francji. W takich warunkach, jak przekonywa doświadczenie, wojna zaczepna staje się dla Niemiec niemal koniecznością... (W tem miejscu interwenjowały prawdopodobnie notatki hr. Moltkego z r. 1879, uwydatniające niedostateczność i niedogodność wojny wyłącznie odpornej). Ale system zaczepny ma w strategji swe niedogodności uciążliwe: wymaga on znacznej liczebnej przewagi nad przeciwnikami. Działać naprzemian, to tu to tam, skierowawszy najpierw wszystkie siły na front zachodni, następnie zaś na wschodni, jest dla Niemiec niepodobieństwem. Wojna ludowa, poruszenie wszystkich sił kraju jest również niemożliwem, szczególnie na teatrze wschodnim, wskutek warunków topograficznych (a może też — dodajmy — i narodowościowych). Kanclerz rozwiódł się następnie nad znanem z poprzednich jego wywodów porównaniem sił trójprzymierza z siłami wojsk ruskich i francuzkich. Związek potrójny, według tego obliczenia, znajduje się w mniejszości. Dałoby się to zrównoważyć jedynie zwrotem odporno-zaczepnym, zwłaszcza przez wzgląd na rozległość granic państwa niemieckiego od wschodu, które to granice obronićby się dały jedynie przez wojnę zaczepną. Polityka wymaga nietylko zwycięztwa, lecz zwycięztwa szybkiego. Powodzeń szybkich wymagają też jeszcze względy dotyczące postawy sprzymierzeńców i państw neutralnych. Z tegoż politycznego punktu widzenia wojna musi być skończoną jak najprędzej i osiągnąć skutki długotrwałe, to jest na długi czas zapobiegające odnowieniu się wojny. Wszystkie te korzyści osiągnięte być mogą nie inaczej jak przez wojnę zaczepną. Tymczasem ludzie fachowi, świadomi stanu rzeczy, są przeświadczeni, że środki obecnie posiadane nie wystarczają już wobec wzrastającej siły przeciwników.

Takim jest szkielet rozumowań hr. Capriviego, według wersji «Nordd. Allg. Ztg», zmodyfikowanej stosownie do szeregu sprostowań, odwołań i kontr-warjantów późniejszych. Urzędowe ogłoszenie tekstu mowy, o które się dopomniała «Vossiche Ztg», wskutek zbyt licznych poprawek, niewieleby zapewne ujęło lub dodało wagi ciekawej tej ze wszech miar deklaracji, której ustępy najważniejsze, dotyczące zaczepnego ze strony Niemiec charakteru wojny przyszłej, powtarzają się zanadto często i w uwarunkowaniu przesłanek zbyt oczywistych i jasnych, ażeby autentyczność ostatecznego wniosku uledz mogła zaprzeczeniu lub zwichnięciu. Położyło się tym sposobem kres stanowczy dawnym zapewnieniom, jakoby trójprzymierze kierowało się widokami wyłącznie obronnemi i pokojowemi. W komisji wojskowej parlamentu niemieckiego szczerość ta hr. Capriviego wywarła zapewne wrażenie o wiele silniejsze od tego, jakie się udzieliło szerszej publiczności wskutek skąpych i urywanych doniesień «Agencji Wolffa». W istocie, doniesienia te przypominają cokolwiek odgłos bitwy słyszanej zdala, podczas pogwizdów silnego wiatru: do ucha doleci od czasu do czasu pomruk jakiś głuchy, którego ciąg dalszy ucina się nagle. Takim wyrwanym kawałkiem jest berliński telegram z d. 14 stycznia n. st., w którym powiedziano, że w komisji wojskowej Richter i Bebel mówili przeciwko projektowi ustawy wojskowej, Stumm zaś za projektem, przyczem kanclerz powtórzył niektóre z wyżej przytoczonych argumentów i dodał raz jeszcze, że słowa o drodze do Konstantynopola przez Wiedeń i bramę brandenburską wytłómaczono mylnie: jest to tylko pogląd pewnej gazety panslawistycznej, zacytowanej przez hr. Capriviego, pogląd, którego kanclerz, naturalnie, nie podziela. W parę dni później, mianowicie d. 16 b. m., telegram, powoławszy się na zdanie jednego z członków komisji, że zgoda na projekt mogłaby nastąpić jedynie w tym razie, gdyby nowe podatki oszczędziły gospodarstwo wiejskie, przytoczył parę słów kanclerza wyjaśniających, że względy ekonomiczne i finansowe kraju zostały w projekcie o ile możności uwzględnione, ale nadmienił zarazem, że od wniosków swych rząd odstąpić nie może, gdyż tylko gotowość do wojny zaczepnej uprzedzić może i zażegnać wojnę na terytorjum niemieckiem. Tegoż dnia przywódca partji narodowo-liberalnej, Benigsen, wyraził przeświadczenie, że zgoda z rządem, wobec zachwianej sytuacji we Francli, jest pożądaną i możliwą, ale doradzał jednocześnie, ażeby reforma kontyngens nowobrańców ograniczyła do 40,000.

We Francji, przeobrażony po raz drugi czy trzeci gabinet p. Ribot, nie potrzebował występować przed reprezentacją narodową z wyznaniem wiary i wyłuszczeniem zadań. Zastąpił go p. Casimir Périer, nowowybrany marszałek izby deputowanych, który, obejmując w d. 12 stycznia krzesło prezydjalne, oznajmił, że «grzechy osób pojedyńczych nie dotkną rzeczypospolitej, a sprawiedliwość zdoła odszukać występnych i ukarać winowajców»; mówca zawezwał jednocześnie izbę do jedności i zachowania krwi zimnej. Zaraz potem deputowany Hubbard wystąpił z interpelacją w sprawie panamskiej, żądając zwołania sądu najwyższego na deputowanych i senatorów, posądzonych o udział w skandalu, tudzież oznaczenia zgóry terminu rozwiązania izby i zarządzenia nowych wyborów. Prezes ministrów powtórzył w odpowiedzi frazes marszałka o sprawiedliwości, której wyroków powstrzymać nie zdołają żadne względy na osoby, choćby najwyżej umieszczone. Rozwiązanie nastąpi w czasie właściwym, obecnie zaś trzeba żyć: to jest zatwierdzić budżet i uchwalić nieodzowne wnioski ustawodawcze. Najpierw chleba naszego powszedniego; królestwo Boże przyjdzie później. Wymotywowane w tym sensie i przez rząd przyjęte przejście do porządku dziennego pozyskało w izbie głosów 329 przeciwko 206.

Tymczasem, w przewodzie sądowym sprawy panamskiej i dziennikarskim do niego wtórze wciąż się kłębią fantasmagorje chaotyczne, jak podczas siedmiu plag egipskich. Bohaterem tygodnia—Eiffel, twórca wieży swojego imienia. Otrzymał on z kasy Towarzystwa kanałowego 33 miljony franków, z których wydał: na roboty półtora miljona, Reinachowi dwa miljony, przedsiębiorcy Artigue'owi dwa miljony, redaktorowi dziennika «Le Temps», senatorowi Hebrardowi, dwa miljony. Razem siedm miljonów i pół. No, a reszta?—zapytuje przewodniczący trybunału. Pan Eiffel spogląda nań wielkiemi oczyma, jak gdyby nie rozumiał pytania, albo też rozumiejąc je wyśmienicie, zdumionym był impertynencją sędziego. Niemałe również zaciekawienie ściągnęli ku sobie pp. Floquet i de Freycinet, do których natychmiast, po ich ustąpieniu z urzędu, zgłosił się komisarz śledczy. I tu rzecz się zatacza dokoła miljonów, ale już tym razem do ostatniego solda wyszafowanych na nabycie jakichś niesłychanie doniosłych dokumentów dyplomatycznych i strategicznych. Jednocześnie koalicja pism opozycyjnych tego gatunku co bulanżystowska «Cocarde», radykalna «Lanterne» i kawiarniano-klerykalne «Figaro» uderza coraz śmielej i energiczniej na prezydenta rzeczypospolitej, wyrzucając mu—oczywiście najniesłuszniej—że w r. 1886 nie sprzeciwił się, jako minister finansów, wnioskom swego kolegi Baihaut, popierającym projekt premjowanej pożyczki panamskiej. Ciekawą jest szczególnie w tej kampanji postawa redakcji «Figara», która nie usunąwszy belki z przed własnego nosa, wywija na wszystkie strony pięściami z powodu źdźbła w oku bliźniego i wykrzykując w niebogłosy przeciwko «nadużyciom», z których właśnie chwytała grube łapówki, żąda fundamentalnych zmian w rządzie, powołania Constans'a na miejsce p. Ribot, podania się do dymisji p. Carnot, etc. etc.

Ma się rozumieć, stronnictwa monarchiczne nie gardzą wcale mętną tą wodą. W ostatnich czasach usiłowania ich skierowały się podobno do podnóża stolicy apostolskiej. Według depeszy «Timesa» z Rzymu, z d. 10 b. m., bonapartyści z jednej strony, orleaniści z drugiej, zanieśli do papieża prośbę o zaniechanie pojednawczej i przychylnej swej dla rzeczypospolitej polityki. Papież odmówił wręcz i nawet wyrazić się miał z niesmakiem o nieustających w tym kierunku naleganiach monarchistów francuzkich. Leon XIII przekonanym jest podobno, że rzeczypospolitej nie grozi żadne niebezpieczeństwo i że z przyszłych wyborów wyjdzie ona silniejszą niż kiedykolwiek... Jeśli informacja «Timesa» okaże się wiarogodną, trudno prawie będzie oszacować doniosłość i wysokość poparcia, okazanego obecnemu rządowi Francji w okolicznościach tak niesłychanie ciężkich.

J. T. H.

Niemcy. «Nordd. Allg. Ztg» z dnia 15 b. m. wystąpiła z ponownym artykułem, łagodzącym treść mowy hr. Capriviego o komisji wojskowej. Nie było w niej wcale mowy o nieuniknionej dla Niemiec konieczności rozpoczynania wojny zaczepnej,

ani też o potrzebie bronienia jakichkolwiek innych interesów, oprócz czysto niemieckich.

Austro - Węgry. Według doniesienia gazet «Pesti Naplo» i «Magyar-Hirlap», protestacje duchowieństwa, magnatów i ludności wiejskiej przeciwko wprowadzeniu metryk cywilnych, urosły do takich rozmiarów, że rząd, popierany głównie przez stany średnie, zniewolony będzie pozostawić rzeczy *in statu quo*. Cesarz Franciszek-Józef, do którego gabinet Wakerlego się odwołał, przyjął przedłożenia rządowe z pewną niechęcią i ozięble oświadczył, że decyzję wyda dopiero po dokładniejszem rozejrzeniu się w dokumentach sprawy. Półurzędowa wiedeńska «Presse», z d. 18 b. m., oznajmia, że odpowiedź Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosji na noworoczne życzenia Moskwy przyjętą została jako dowód i rękojmia usposobień pokojowych.

Anglja. Z powodu zatargu z Maroko, rząd wysłał tam swego pełnomocnika z osobną eskadrą. Postanowienie to przykrem echem odbiło się szczególnie we Francji i Hiszpanji, pomimo depeszy «Ag. Reutera» z dnia 13 b. m., że pełnomocnik angielski działać będzie w porozumieniu się z mocarstwami zainteresowanemi.

Francja. W dniu 15 b. m. aresztowano w Paryżu korespondenta budapeszteńskiego dziennika «Hirlap», za artykuły uwłaczające niektórym ambasadorom mocarstw postronnych; zostanie on wyprawiony z granic Francji. Takiemuż losowi uledz mają dwaj inni korespondenci dzienników, jednego włoskiego i jednego niemieckiego. We wtorek, dnia 17 b. m., po zamknięciu w trybunale apelacyjnym przesłuchania świadków w cywilnym przewodzie sprawy panamskiej, rozpoczęły się rozprawy prokuratorji i obrony. Na posiedzeniu izby w d. 16 b. m., minister sprawiedliwości oznajmił, że przeciwko Hertzowi i Artonowi wytoczoną zostanie akcja sądowa. Na temże posiedzeniu izba większością 352 głosów przeciwko 32 uchyliła interpelację deputowanych socjalistycznych, w przedmiocie wyprawienia z Francji kilku agitatorów zagranicznego autoramentu. Minister sprawiedliwości Bourgeois w d. 17 b. m. wystąpił w izbie deputowanych z projektem do prawa, w moc którego wykroczenia prasowe przeciwko panującym zagranicznym i ich ambasadorom roztrząsane być mają w sądach poprawczych. W komisji brissonowskiej, w d. 16 b. m., p. Tatiszczew, protestując przeciwko insynuacjom dzienników paryzkich, wyraził życzenie, ażeby przymierze franko-ruskie trwało wiecznie i zarazem podziękował rządowi za jego krok energiczny, dążący do poskromienia wybryków publicystyki francuzkiej. Tegoż samego dnia p. Suworin (syn) założył również protest w komisji brissonowskiej przeciwko usiłowaniom oczernienia prasy ruskiej.

Danja. W dniu 16 grudnia, na posiedzeniu sejmu duńskiego, minister spraw zagranicznych oznajmił, na skutek interpelacji, że rząd niemiecki zrzucił z siebie odpowiedzialność za niedokładność sprawozdań dziennikarskich z mowy hr. Capriviego. W mowie tej miał być ustęp, pomawiający Danję o zamiar w koalicji Rosji i Francji przeciwko Niemcom. Minister oświadczył przy sposobności, że Danja, w razie zatargu europejskiego, pozostałaby neutralną. «Nasz tak mały kraj (dodał) padłby niewątpliwie ofiarą gry wielkich mocarstw, gdyby się lekkomyślnie wmieszał do ich nieporozumień».

Egipt. Wskutek kilku postanowień nowomianowanego pierwszego ministra khedywa, o charakterze samodzielnym, rząd angielski zażądał przez swego pełnomocnika w Kairze natychmiastowej jego dymisji. Khedyw uległ temu poleceniu gabinetu gladstonowskiego i oświadczył pełnomocnikowi W. Brytanji, że dopóki trwa okupacja, zawsze jak najściślej stosować się on będzie do wskazówek Anglji.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Połączenie telefoniczne** między Londynem a Paryżem dało początek nowej gałęzi zarobku, mianowicie wytworzyło specjalistów od mówienia telefonem. Ponieważ rozmowa, trwająca 3 minuty, kosztuje 8 franków, a z drugiej strony wiele osób nie posiada dość donośnego i wyraźnego głosu, przeto klientom telefonu ofiarowują w ostatnich czasach usługi swoje ludzie, którzy za 21 fr., włącznie z opłatą za telefon, podejmują się mówić przez 3 minuty. Obowiązują się oni w tym krótkim przeciągu czasu powiedzieć 400 wyrazów. Niedawno jeden z takich «artystów telefonowych», jak donosi «L'Electricité», doszedł do takiej wprawy, że przez 3 minuty wypowiedział 576 wyrazów.

> Pomiędzy 123 ranionymi żołnierzami **francuzkiej legji zagranicznej**, którzy z **Dahomeju** przewiezieni zostali na statku «Stamboul» do Marsylji, znajdował się również rodak nasz, Karol Raczyński, który jednak wraz z 5 kolegami pochodzenia niemieckiego, nie dopłynął do Europy, gdyż zmarł w drodze. Przybyli opowiadają grozą przejmujące rzeczy o strasznym stanie oddziałów francuzkich pod afrykańskiem słońcem. Na dobitek złego, kompletny tam brak lekarzy, lekarstw i opatrunków chirurgicznych. Kto też odniesie ranę, albo ginie bez ratunku, albo zdany na łaskę Opatrzności, z kalectwem nieuleczalnem, odstawiany bywa do Francji.

> Z **Waszyngtonu** donoszą, że komisja izby, roztrząsająca **kwestję wychodźców**, oświadczyła się w swym referacie za projektem Czaindlera. Pierwotny tekst projektu komisja zmieniła tylko o tyle, że zaliczyła do wychodźców, jakich sobie życzyć nie należy, członków stowarzyszeń, powstających przeciwko życiu i majątkowi jednostek. Projekt ten nic nie ma wspólnego z zabronieniem emigracji na rok jeden.

> Powieściopisarz Albert **Delpit umarł** w Paryżu d. 5 stycznia. Urodzony d. 30 stycznia 1849 roku w Nowym-Orleanie, przybył zamłodu do Paryża i stale tam przebywał, tworząc wiele cenionych powieści, nowel i sztuk scenicznych. Do słynniejszych należą: «*Le fils de Coralie*», «*Le Mariage d'Odette*» i wiele innych. Ostatnią jego powieścią była «Piękna kobieta».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 stycznia.

Zwrot nowy w nienowym już kursie—tak nazwaćby należało zmianę, gotującą się obecnie w rządowych kołach berlińskich z powodu niefortunnej reformy wojskowej. W przesadzonej trosce o wynik obecnego przesilenia we Francji, rząd cesarza Wilhelma dokłada wszelkich usiłowań nad pozyskaniem dla projektu odpowiedniej większości w parlamencie. Do niedawna liczono na poparcie zachowawców w związku ze stronnictwami, które niegdyś Windthorst prowadzić umiał w zwartych i karnych szeregach. O ile jednak wnosić wypada z ostatnich rozpraw w komisji wojskowej, inny teraz wiatr powiał. Z oświadczenia przywódcy partji liberalno-narodowej, Benigsena, z dnia 4 (16) b. m., wnosić wypada, że wysługująca się przed laty ks. Bismarkowi kleconka różnozasadnicza, zwana „kartelową“, nie zrzekła się dawnych widoków, pomimo abdykacji wszechmocnego swego patrona warcyńskiego. Pod „pewnemi warunkami“ Benigsen zgodziłby się na poparcie wojskowych projektów hr. Capriviego. Duch i osnowa tych warunków nie wymagają bliższego określenia. Każdemu wiadomo, do jakich potwornych ustępstw, schlebiań lub pobłażań schodziła przed laty dziesięciu i piętnastu ta frakcja, fałszywie kojarząca w swej nazwie dwa najpiękniejsze wyobrażenia: „narodu“ i „wolności“. Zaledwie zamigotał przed nią obecnie blady promyczek powrotu do wpływu i znaczenia, a oto już czuć dokoła chłód martwoty i strupieszenia. Oczywiście, że najpierw dreszcz ten przeszedł po skórze poznańczyków. Od tegoż przecie i jest liberalizm niemiecki, ażeby wstrętem i zgrozą przejmował każdą duszę żywą, pragnącą oddychać cząstką własnego powietrza. Któż nie pamięta przerażających wrzasków prasy owych liberałów „narodowych“ na pierwszą wieść o reskrypcie ministra Zedlitza, upoważniającym do utrzymywania w lokalach szkolnych, za pieniądze *ad hoc* pobrane od rodziców, nauczyciela języka polskiego dla dzieci polskich? Poskromieni narazie liberałowie biorą powoli odwet w chwili, gdy rząd ujrzał się w konieczności zlepienia jakiegokolwiek poparcia dla tej utrapionej swojej ustawy wojskowej. Przedsmak stęchłej tej nowalji w nowym kursie zaznaczył się najpierw w ogłoszonym przez dzienniki niemieckie „rejencji poznańskiej“ okólniku pana Schwalbe, inspektora szkół w rzeczonej rejencji, regulującego kwestję prywatnej nauki języka polskiego na sposób znanej definicji „swobód prowincjonalnych“ w krajach korony pruskiej z r. 1802: „swobodą jest to, na co p. landrat przyzwolił“. P. Schwalbe jest widocznie z pokolenia tych landratów 1802 roku. Jego określenie „nauki języka polskiego“, ujęte w niezliczony szereg paragrafów, jeden od drugiego cięższych do wyrozumienia, sprowadza rzecz całą do aforyzmu, że dzieci polskie, uczęszczające do szkół o niemieckim wykładzie wszystkich przedmiotów głównych, mają niezaprzeczone prawo do słuchania elementarnych zasad mowy ojczystej dopiero wtedy, gdy za wielkiem pozwoleniem władz szkolnych się okaże, iż ani w ząb nie rozumieją po niemiecku... Nawet „Berliner Ztg“, pismo wydawane z pewnością nie wyłącznie z funduszów poznańskich, złożonych w drodze podatku, powiada z otwartością godną uznania, że „gdyby rozporządzenie p. Schwalbego miało być wykonanem ściśle, z całą surowością, udzielanie prywatnej nauki języka polskiego stałoby się całkiem niemożliwem“. Niektóre z pism naszych zakordonowych, po otrzymaniu dosłownego tekstu regulaminu p. inspektora szkół poznańskich, zapytywały ze zdumieniem, czy mogła elukubracja podobna pozyskać upoważnienie z góry? Łudzono się nadzieją, że z Berlina spadnie formalne zaprzeczenie. Ale przyszła tylko odpowiedź p. ministra wyznań Bossego, dana na oględną interpelację posłów poznańskich z okoliczności rozpraw w sejmie pruskim nad projektem rządowym o polepszeniu płac nauczycieli gminnych. Arcyinteresująca, zaiste, odpowiedź—w guście najpunktualniej schwalbeowskim! P. Bosse oświadcza najpierw, niby w kształcie zasady ogólnej, (patrz określenie wolności z r. 1802), że nie cofa reskryptu Zedlitza i przyzwala na prywatną naukę języka polskiego, ale... Po pierwsze, „w kierunku tym popełniano często nadużycia“. Powtóre, „agitacja polska (na wschodnich kresach monarchji pruskiej ma się rozumieć) stanowczo wzrasta“. Po trzecie, „poznańczycy niejednokrotnie usiłowali *zwabić* także i dzieci niemieckie na naukę języka polskiego“. Po czwarte, „żaden rząd pruski nie mógłby spokojnie przyglądać się takim *zamachom* polonizacyjnym“. Po piąte, „dzieci polskie w Poznańskiem, *bez różnicy (sic!)* dobrze po niemiecku rozumieją“, jak się o tem sam p. Bosse przekonał podczas ostatniej swojej wizyty szkolnej w „rejencji poznańskiej“... A zatem pp. Schwalbe i jego podwładni bacznie strzedz mają, ażeby nadal żadnych „zwabiań“, „zamachów“, „agitacyj“, „polonizacyj“ w prywatnem nauczaniu języka polskiego nie było i aby rząd „spokojnie“ odtąd spoglądać mógł ku wschodowi.

Nie ma co mówić, na wiele się przydała sławiona owa w swoim czasie podróż p. ministra wyznań po Poznańskiem, z której powodu tyle alarmów wybębniono w obozach niemieckich, kryjących się samozwańczo pod klejnotowemi hasłami narodu i wolności!

Długie układy hr. Taaffego z przywódcami większości, o których wspomina dzisiejsza nasza korespondencja wiedeńska, o ile można wnosić z ostatnich depesz, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Nie możemy jeszcze dziś, w braku szczegółowych informacyj, przesądzać o programie tej przyszłej większości parlamentarnej, wedle wszelkiego jednak prawdopodobieństwa program ufundowany został ściśle w duchu hr. Taaffego, t. j. nie przez załatwienie jakiekolwiek z punktów spornych, ale przez wykluczenie ich z porządku dziennego, odroczenie na czas nieograniczony, mówiąc poprostu przez zeskamotowanie wszelkich spraw politycznych na rzecz drobnych interesów bieżącej chwili. Taka polityka rządu, niepozbawiona zręczności tuzinkowej, w ostatecznej konsekwencji osłabia wszelką akcję parlamentarną, z niewątpliwą dla narodów austrjackich szkodą. Jedyną albowiem przeciwwagą nicości politycznej kompromisowego programu, mogłaby być zasadnicza i na szeroką skalę pojęta akcja ekonomiczna, do której rząd hr. Taaffego nie okazuje ani chęci ani zdolności. Ta więc strawa, która się ugotuje dla ludów austrjackich przy wiedeńskim ogniu w bieżącej sesji, będzie nie krzepiącym buljonem, ale bardzo rozcieńczoną lurą, za którą, wątpimy, ażali poddani jego cesarsko-królewskiej mości będą znów tak bardzo wdzięczni. Wdzięczni chyba będą tylko poddani galicyjscy, tym albowiem, zdaniem liberalnych organów wiedeńskich, jest tak dobrze, że już im nic więcej nie potrzeba. W rzeczy samej, p. Jaworski zawezwany na konferencje wiedeńskie, postąpił sobie chyba arcy po chrześcjańsku, bo nie „pożądał nietylko żadnej rzeczy bliźniego swego“, ale nie pożądał nawet restytucji wielu rzeczy niezaprzeczenie własnych. Sytuacji zakulisowej przejrzeć niepodobna, dlatego trudno o jakiemś posunięciu na szachownicy parlamentarnej stanowczo wyrokować, obawiamy się jednak, ażali nie zadaleko posunął się w swej bezinteresowności szanowny prezes Koła, upierając się przy programie mowy tronowej. Przecież nie wracając nawet do słynnej rezolucji z roku 1868, możnaby w galicyjskich sprawach znaleźć wiele kwestyj wymagających załatwienia, że chociaż dla przykładu przytoczymy kwestję udziału kraju w podatkach pośrednich. Kiedyż się tego domagać jeżeli nie w chwili obecnej, która ma rzekomo przedstawiać arcyprzyjazne dla spraw galicyjskich konjunktury? Tymczasem w tych niby to przyjaznych konjunkturach Koło polskie traci (o ile należy wierzyć wczorajszym depeszom) bardzo wpływową placówkę, bo prezydent Smolka wychodzi do dymisji. Bardzo być może, iż dymisja ta nie ma żadnych powodów politycznych, ale w każdym razie po dymisji Dunajewskiego, po dymisji Smolki, Koło polskie powinno starać się o odpowiednią indemnizację, boć to chyba nie sprzeciwia się programowi „mowy tronowej“.

P. Kazimierzowi Bartoszewiczowi, znanemu publicyście i feljetoniście krakowskiemu, wręczyli tamtejsi literaci adres w ozdobnej tece, aby dać wyraz uznania jego 25-letniej pracy na polu literackiem i dziennikarskiem. Adres opatrzony został 60 podpisami, między innemi: Adama Asnyka, K. Estreichera, Michała Bałuckiego, J. Blizińskiego, Bełcikowskiego, Sarneckiego i t. d. Miejscowe pisma: „Myśl“ i „Satyr“ podały portret i życiorys jubilata. Łącząc się w uznaniu dla zasług i talentu p. Bartoszewicza, pozwolimy sobie wyrazić nadzieję, że długo jeszcze szczycić się będziemy jego współpracownictwem. Dziennikarstwo nasze potrzebuje z natury rzeczy więcej talentów literackich niż każde inne, a jakkolwiek bezwątpienia musi wyczerpywać nieco swych współpracowników, to z drugiej strony zajmuje ich robotą żywą i żywotną. I robota ta obecnie zdobywa sobie dość szerokie uznanie społeczne, dowodem czego niedawny jubileusz Keniga, obecny Bartoszewicza, a przyszły właśnie być może pesymistycznie nastrojonego autora dzisiejszej „luźnej kartki“ o Bartoszewiczu, jako „o brylancie w okruchach“. Pesymizm więc ten wydaje się nam nieco nieuzasadnionym, bo i codzienne okruchy zmarnowane nie są, jeżeli są istotnie okruchami brylantu.

W sprawie przyszłej organizacji ministerstwa dóbr państwowych, ewentualnie rolnictwa, obiegają, jak zwykle w takich razach najrozmaitsze i dość sprzeczne pogłoski. Już „Nowoje Wremia“ donosiło, że na stanowisko ministra dóbr państwowych opinja sfer dobrze poinformowanych wymienia trzy osoby, z których jedna oddawna już nie bierze udziału czynnego w działalności rządowej, a natomiast żywo się zajmuje gospodarstwem wiejskiem, druga zaś znaną jest nietylko w zakresie swego urzędowania w ministerstwie skarbu, ale nadto z autorstwa bardzo doniosłego dzieła o nieurodzaju zaprzeszłorocznym. Bardzo prawdopodobnem jest, że od wyboru osoby przyszłego ministra zależną będzie i przyszła organizacja ministerstwa, które albo pozbywszy się departamentu górniczego, a przyłączywszy natomiast departament przemysłu i handlu, stanie się ministerstwem gospodarstwa społecznego, w istotnem tegoż słowa znaczeniu, albo też pozostanie w swym dotychczasowym składzie biurowym. W każdym zaś razie spodziewać się należy ożywionej działalności prawodawczej i reform doniosłych.

Podobno komitet ministrów uchwalił, ażeby w razie, gdy ceny relsów i taboru ruchomego przewyższą pewne określone maksimum, p. minister komunikacji, w porozumieniu. z p. ministrem skarbu, miał prawo sprowadzić odpowiednią ilość relsów z zagranicy. Środek ten, mający być hamulcem przeciwko zbytniemu wyzyskiwaniu konjunktur przez fabryki krajowe, jest w swej istocie tak niebezpiecznym dla rozwoju przemysłu, iż spodziewać się należy, że tylko w ostatecznym razie będzie używanym przez p. ministra, zwłaszcza wobec panującego i uznanego systemu protekcyjnego w polityce celnej. Nawiasem mówiąc, właśnie w polityce celnej zastosowanie tego środka może mieć w danej chwili pewne specjalne znaczenie okolicznościowe, ponieważ byłoby to, chociaż nie zasadnicze ale faktyczne ustępstwo domaganiom się niemieckim co do obniżenia ceł od żelaza. Gdyby więc w rzeczy samej, z całkiem zresztą odmiennych powodów, miał miejsce przywóz zagranicznych relsów, to ministerstwo skarbu z wszelką słusznością miałoby prawo domagać się odpowiednich ustępstw w niemieckich cłach zbożowych.

Sprawa zaprzeszłorocznej dostawy żyta dla intendentury, podjętej przez mińskie Towarzystwo rolnicze i dokonanej, pomimo znacznych strat, li ze względu na dobre imię i poważne obywatelskie stanowisko instytucji, zdobyła tej ostatniej Najwyższe uznanie. Prezydent Towarzystwa mianowicie otrzymał urzędowe zawiadomienie, iż na sprawozdaniu gubernatora mińskiego, donoszącem o zachowaniu się Towarzystwa w tej sprawie, Najjaśniejszy Pan własnoręcznie dopisać raczył: *„Diejstwitielno błagorodnyj postupok“* (w rzeczy samej jest to postępowanie szlachetne), o czem p. minister spraw wewnętrznych zawiadomił p. gubernatora. Takowe Najwyższe uznanie bezwątpienia jest najlepszą nagrodą dobrej woli i sumienności obywateli mińskich i sowicie okupuje poniesione straty materjalne przez korzyści moralne. Rzecz albowiem widoczna, iż Towarzystwo zaszczycone powyższemi słowy Monarchy, przez to samo wzmacnia swe stanowisko i uzyskuje poważną podstawę dla dalszego rozwoju i pomyślnej działalności na gruncie ekonomicznym i obywatelskim, czego mu z serca życzymy.

Artykuł nasz p. t. „Starzy i młodzi“, zamieszczony w N-rze 52 „Kraju“, został przedrukowany całkowicie w konserwatywnym „Kurjerze Poznańskim“ z następującym komentarzem:

«W roku zeszlym jedno z poważniejszych pism tutejszych zaczęło na dobre robić przygotowania do oswojenia opinji z tak zwaną «żałobą narodową». Wiedzą czytelnicy, w jak skuteczny sposób «Kurjer Poznański» położył temu koniec, a odtąd myśl «żałoby» już się u nas nie odezwała. Moglibyśmy ją więc uważać za pogrzebaną. Ale, że u nas w opinji i jej wytwórczości panuje wielka niestateczność, a przewidzieć nie można wszystkich jej *salto mortale*, z jednej ostateczności w drugą, nie zawadzi od czasu do czasu zaznaczać stanowisko. Dziś czynimy to pośrednio, powtarzając poniżej za «Krajem» artykuł, odnoszący się do stosunków lwowskich. My narazie nie obawiamy się, żeby stosunki te miały znaleźć echo i u nas, ale ponieważ z pewnej strony nie zaniechują podniecać i u nas żywioły «młode» do odznaczania się w sprawach publicznych i chwytania inicjatywy w takowych, naturalnie w duchu «postępu», liberalizmu,

«ruchu» i t. p. pięknych haseł, nie zawadzi dowiedzieć się, co myślą i mówią gdzieindziej o tego rodzaju zamiarach».

Czytamy w «Dzienniku Polskim»: «Kraj» petersburski drukuje cenną rozprawę o żydach w Galicji. Zwraca ona powszechną uwagę swą gruntownością i przedmiotowością. Kto jest autorem rozprawy, nie wiemy, tylko nagłówek «Kraków» każe nam się domyślać jednego ze znanych publicystów krakowskich. Do tej pory pomieścił «Kraj» sześć artykułów. Pierwszy zajmował się ogólną statystyką żydów w Galicji i stosunkiem ich procentowym do reszty ludności pod względem płodności, kierunków pracy, osiedlenia, gromadzenia kapitałów i t. d. Drugi artykuł zaznajamia z bardzo ciekawemi, a nigdzie prawie niepodnoszonemi stosunkami religijnemi żydów, ich walką między sobą i rozdziałem jeżeli nie na kilka, to przynajmniej na dwa kościoły. W trzecim artykule autor wyczerpująco przedstawia obraz szkolnictwa żydowskiego, oraz garnięcie się żydów do wyższego wykształcenia; cyfry, zebrane i umiejętnie przez autora zestawione, zniewalają do bardzo poważnych rozmyślań. Stronnictwa polityczne żydowskie znajdują swą wyborną charakterystykę w artykule czwartym. Dwa ostatnie artykuły poświęcone są dziejom usiłowań asymilacyjnych w ostatnich dwudziestu latach. Po ukończeniu tej wyższej nad miarę przeciętną pracy, powrócimy do niej, aby zdać z niej obszerniejszą sprawę czytelnikom. Zasługuje ona na to tak ze względu na ważność kwestji, jak na sposób przedstawienia, jak wreszcie na wartość literacką».

Policja czerniowiecka ogłasza list gończy za redaktorem dziennika «Ruska Prawda», jaki do niedawna wychodził w Wiedniu; sprawa ta ma stać w związku z wychodźctwem rusinów bukowińskich.

Przegląd prasy ruskiej.

Wydawca «Now. Wremieni», p. Suworin, występuje w swym noworocznym liście przeciwko wszelkim pośrednikom w sprawach finansowych:

«Zręczni ci panowie zarobić zdołali znaczne pieniądze przy realizacji konwersyj za rządów p. Wyszniegradzkiego w ministerstwie finansów. Oto np. p. Cjon, agent ministerstwa skarbu w Paryżu, otrzymał za starania około realizacji jednej tylko pierwszej konwersji 600,000 franków. Uważał to za zbyt małe wynagrodzenie (czyż inni otrzymali więcej?) i zażądał od ministra finansów jeszcze 200,000 franków. Nie otrzymawszy ich i uważając się za pokrzywdzonego, zaczął pisać bardzo niewłaściwe artykuły... w «Nouvelle Revue». «Jestem — kończy p. Suworin—najzupełniej przekonany, że klucz do ruskich finansów nie znajduje się u bankierów i pośredników, ale w pracy ludu, w zachęcie do tej pracy, w ułatwianiu wszelkiej szlachetnej inicjatywy i w popieraniu jej, w ulepszaniu rolnictwa, w niesieniu pomocy państwowej wszystkim, którzy pracują dla siebie i dla państwa; klucz ten — w oświacie, w szkołach wszelkiego rodzaju, w rozumnym systemie finansowym, zupełnie narodowym».

Słynny ze swej świętobliwości o. Jan Kronsztadzki, zamieszcza w «Now. Wrem.» list następujący:

«Upraszam szanowną redakcję o umieszczenie niniejszych słów, zaprzeczających bezsensownym pogłoskom, które bezwątpienia rozpuszczają wrogowie Rosji, jakobym ja ogłosił, iż w r. 1893 wybuchnie nieszczęśliwa dla Rosji wojna. Nic nigdy i nikomu nie przepowiadałem, daru albowiem proroczego nie posiadam, a tem bardziej nie mogłem ogłaszać tej bezsensownej przepowiedni, która mogłaby tylko osłabić odwagę ludu, zbytnio niedowierzającego. Kategorycznie oglaszam, że mi i na myśl nigdy nie przychodziła taka przepowiednia, i że przeciwnie, zawsze byłem przekonany o zwycięztwie ruskiego oręża i wojska, które nie ustąpi ani piędzi ziemi ruskiej, krwią przodków okupionej».

Redakcja «Now. Wr.» dodaje, że ta bezsensowna przepowiednia opiewała o odjęciu krajów po Dniepr, prowincyj nadbałtyckich i Besarabji w r. 1893.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarskiemi Wysokościami W. Ks. Cesarzewiczem Następcą Tronu, Mikołajem Aleksandrowiczem, W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem i W. Ks. Ksenją Aleksandrówną, przybyć raczyli z Gatczyny do Petersburga w d. 31 grudnia.

W dzień nowego roku 1893 Ich Cesarskie Mości, po wysłuchaniu nabożeństwa w cerkwi pałacu Zimowego, przyjmować raczyli w apartamentach tegoż pałacu powinszowania urzędników i dam Dworu, dostojników wojskowych i cywilnych, szlachty gub. petersburskiej, reprezentowanej przez marszałka, głowy m. Petersburga, znakomitszych kupców krajowych i zagranicznych, oraz przedstawicieli państw obcych.

Najjaśniejszy Pan w dniu 31 grudnia udzielić raczył uroczystej audjencji w pałacu Cesarskim w Gatczynie nowouwierzytelnionemu ambasadorowi niemieckiemu, jenerałowi *Werderowi*, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości swe listy wierzytelne. Następnie jenerał Werder miał honor być przedstawionym Najjaśniejszej Pani, a z kolei przedstawiać sam miał honor Najjaśniejszym Panstwu różne osoby do składu ambasady niemieckiej należące.

Tegoż samego dnia jenerał Werder przyjmowanym też był i przez W. Ks. Cesarzewicza Następcę Tronu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Świta Najjaśniejszego Pana, z początkiem roku ubiegłego, składała się ze 120 osób, mianowicie: jenerał-adjutantów Cesarza Mikołaja I—2; Cesarza Aleksandra II—47; Cesarza Aleksandra III—6. Jenerał-majorów: Cesarza Aleksandra II—3 i Cesarza Aleksandra III—8. Fligel-adjutantów: Cesarza Aleksandra II — 44 i Cesarza Aleksandra III — 10. Podług narodowości: rosjan 98 i innych narodowości 22 osoby. Podług stanowiska: Członków Rodziny Panującej 14; książę Leichtenberski, książę Oldenburski, książąt 14, hr. 11, baronów 5 i szlachty 74.

× Zarząd dóbr Rodziny Panującej, t. zw. «Udiełow», został podniesiony ze stanowiska departamentu na stanowisko «Zarządu głównego», co dotychczasowemu dyrektorowi nadaje prawa ministerjalne. Zmiana ta pośrednio wskazywać się zdaje, iż administracja dóbr Rodziny Panującej nie będzie powierzoną ministerstwu rolnictwa i odwrotnie, że jeden z kandydatów na stanowisko ministra rolnictwa, o którym wspominały pisma, pozostanie w ministerstwie Najwyższego Dworu.

× Najjaśniejszy Pan powierzyć raczył tymczasowe zawiadywanie ministerstwem dóbr państwa wice-ministrowi tegoż wydziału, sekretarzowi stanu i senatorowi *Wieszniakowowi*, który też objął już w tych dniach powyższe obowiązki.

× Nowy rok, jak zwykle, tak i obecnie przyniósł pewne zmiany w wyższych sferach urzędowych. Ważniejsze z nich tu wymieniamy:

Minister dóbr państwa, sekr. stanu *Ostrowski*, mianowany prezesem departamentu praw w radzie państwa, z uwolnieniem od obowiązków ministra, na miejsce dotychczasowego prezesa, sekr. stanu *Solskiego*, który jednocześnie mianowanym został prezesem depart. ekonomji skarbowej w tejże radzie, na miejsce rzecz. rad. tajnego *Abazy*. Nanowo na członków rady państwa powołano: jenerał-gubernatora wileńsko-kowieńsko-grodzieńskiego, jenerała artylerji *Kochanowa* i senatora, jenerał-lejtnanta ks. *Golicyna*. Jenerał-gubernatorem wileńsko-grodzieńsko-kowieńskim mianowany senator, jen.-lejtn. *Orżewski*, dawny wice-minister spraw wewn. Zarządzający ministerstwami: skarbu *Witte* i komunikacji *Kriwoszein* zatwierdzeni zostali w godności ministrów tychże wydziałów. Z pomiędzy nagród noworocznych wyróżnia się przedewszystkiem reskrypt Cesarski do b. ministra skarbu, a dziś członka rady państwa, rzecz. rad. tajnego *Wyszniegradzkiego*, w którym to reskrypcie Najjaśniejszy Pan w najpochlebniejszych słowach wyraża Monarsze swe uznanie b. ministrowi za jego działalność i nagradza go brylantowemi insygnjami orderu św. Aleksandra Newskiego. Dalej, prezes departamentu warszawskiej izby sądowej *Holewiński* i gubernator wileński baron *Grawenic*, mianowani radcami tajnymi; urzędnik administracji księztwa łowickiego, kamer-junkier Dworu hr. *Wielopolski*—szambelanem, hr. *Ostrowski*—kamer-junkrem; członek warszawskiej izby sądowej *Budziński*—kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. 3; wice-prezesi sądów okręgowych: w Piotrkowie *Szrednicki*, w Radomiu *Gutman*, w Płocku *Zgliknicki*, w Warszawie *Restorf* i członek warszawskiej izby sądowej *Szczygielski*—kawalerami tegoż orderu kl. 4. Wychodzący ze służby, dla słabości zdrowia, referent kancelarji próśb, na Imię Najjaśniejszego Pana podawanych, *Janiszewski*, nagrodzony rangą rzeczywistego radcy stanu.

× «Piet. Wied.» donoszą, że władze wyższe uchwaliły sankcjonowanie zasady, że poddany ruski, któryby bez zezwolenia rządu przebył zagranicą dłużej nad lat 10, lub nie odnawiał paszportu, poczytany będzie za osobę, która postradała prawo poddaństwa ruskiego i może wrócić do tego poddaństwa tylko na mocy przepisów ogólnych i obowiązujących cudzoziemców.

× Najjaśniejszy Pan, uwalniając senatora, rzeczywistego rad. tajn. *Arcimowicza*, zgodnie z jego prośbą, od zasiadania w 1 dep. senatu rządzącego i przeznaczając go do uczestniczenia w ogólnem tylko zgromadzeniu pierwszych trzech departamentów i departamentu heroldji, oznajmić raczył senatorowi Arcimowiczowi Monarszą swą wdzięczność za przykładne jego i gorliwe spełnianie obowiązków służbowych.

× Rozkazami Cesarskiemi, przeznaczonymi zostali do przewodniczenia w senacie rządzącym na r. 1893 następujący senatorowie:

a) W komplecie specjalnym do roztrząsania przestępstw stanu — radca tajny *Deyer*, z pozostawieniem senatorem w kryminalnym kasacyjnym departamencie; b) w departamencie 2—rad. tajny *Jesipowicz*; c) w dep. 4—sekr. stanu, rzecz. radca tajny *Selifontow*; d) w dep. 5—rad. tajny *Piatnicki*; e) w dep. granicznym — rad. tajny *Gerhardt*; f) w dep. heroldji—wielki podczaszy dworu *Graff*.

× **W min. sprawiedl.** Mianowany: nadetat. urz. dep. heroldji senatu rządz., rzecz. radca stanu *Szamraj* — członkiem konsultacji min. sprawiedl. **W min. skarbu.** Mianowani: wice-dyrektor dep. pod. stałych *Gracjański*—członkiem rady ministra skarbu; zostający przy min. skarbu radca stanu *Koronatow* — zarządzającym lubelską izbą skarbową. **W min. spraw wewn.** Mianowani: wice-gubernator miński *Pogodin*—gubernatorem permsk.; budowniczy gub. mohylowskiej *Sazonow* — inżynierem gub. mohylowskiej; lekarz pow. czausk. gub. mohylowskiej *Remidowski*—ordynatorem w zakładach dobroczyn. m. Mohylowa; młodszy budowniczy przy rządzie gub. mohylowsk. *Kamburow* — budowniczym gub. mohylowsk.; pomocnik zarządzającego kancelarją sądu konsystorsk. ewangelicko-augsburs. w Warszawie *Mücke* — zarządzającym tąż kancelarją. Uwolniony: gubernator permski *Łukoszkow*—na własne żądanie od służby. **W min. wojny.** Mianowany: komendant twierdzy Kiercz, jen.-lejtn. *Bulmering* — członkiem aleksandrowskiego komitetu ranionych. Uwolniony: dowódca 4 bat. 23 bryg. artylerji, pułk. *Brzeziński*—od służby, z rangą jenerał-majora. **W min. komunik.** Mianowani: okręgowy inspektor szkół min. kom. *Wołkow* — zarządzającym oddziałem naukowym tegoż min.; dym. radca tajny *Muchanow* — nadetatowym członkiem rady min. komunikacji.

× Świeże ustanowione premjum imienia Cesarza Aleksandra III, na pamiątkę kongresów międzynarodowych antropologji i przedhistorycznej archeologji, jak donosi «Now. Wr.», postanowiono wydawać kolejno na

kongresach antropologji, archeologji i zoologji. Kapitał 3,500 rubli daje owo premjum z procentów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Stan zdrowia W. Spasowicza** powoli, ale stale polepsza się z dniem każdym. Czcigodny chory godzinami może już słuchać czytania, czyta sam i dyktuje listy.

= **Teatr polski** w tygodniu ubiegłym dwie walne stoczył bitwy i wyszedł z nich zwycięzko. Utalentowany i pracowity, a zawsze dobro całości i tryumf sztuki prawdziwej mający na celu, artysta naszej truppy, p. J. Popławski, na swój benefis obrał świetne «Dożywocie», Fredry, którego wykonanie dowiodło, że truppa naszego teatru stoi na wysokości zadania. «Dożywocie» należy do repertuaru klasycznego, spóźnionemi więc byłyby dziś wszelkie zachwyty i oceny samej sztuki, która jednak, jako taka, dla przyczyn trudnych do pojęcia, doznała u naszej publiczności zaledwo powodzenia szacunku dla imienia autora. Czyżby słusznem być miało zdanie, że Molière dla francuzów, a Fredro dla nas—mieliby być już przestarzałymi?... P. Popławski opracował trudną rolę Łatki doskonale, p. Roland w roli Birbanckiego raz jeszcze dowiódł, że jest artystą wysoce utalentowanym, a że drobne nawet role spoczywały w rękach takich wykonawców, jak pp. Morska, Kamiński, Mielnicki i inni, cóż więc dziwnego, że całość była graną bardzo ładnie. Tegoż wieczora odegrana przez p. Morską i p. Popławskiego «Lekcja deklamacji» M. Gawalewicza, dała im pole do prawdziwego deklamacyjnego popisu. Jakiemuś tylko wypadkowemu zbiegowi okoliczności przypisać musimy to, że na benefisie p. Popławskiego zbyt wiele miejsc świeciło pustkami, a sam benefisant w upominku otrzymał od publiczności... oklasków moc jedynie, chociaż innych tem i owem obdarowano. Trwalsza nad znikome oklaski należy mu się z naszej strony pamiątka, skoro już zwyczaj chce, że sympatje nasze w ten sposób zwykliśmy utrwalać w pamięci artystów. Drugą walną bitwę wygrał nasz teatr wobec przepełnionej sali w piątek, 1 stycznia r. b. Głośny od chwili pierwszego zjawienia się na afiszu warszawskim, konkursowy, chociaż drugiem tylko odznaczeniem przez sędziów nagrodzony «Flirt» M. Bałuckiego, w grze naszych artystów, względnie do warunków, wypadł doskonale. O nowej komedji Bałuckiego najlepiej powiedział ten, kto ją jednym wyrazem: «dowcipna» określił. W całym utworze Bałuckiego nie spotykamy, mimo cytaty Płoszowskiego, ani odrobiny prawdziwego *flirtu*, którego uprawą zająć się mogą jedynie przesubtelizowane osobistości. W świecie, jaki nam przedstawił Bałucki, «flirtu» nie ma i być nie może, a jest jedynie jego naśladownictwo do pewnego stopnia karykaturalne. Bałucki podpatrzył i przeniósł na scenę sporą garść wesołych kolizyj małżeńskich na temat zjadania i pożerania serc, podobania się wzajemnego i t. p.—i zrobił z tego wesołą komedję nawet bardzo wesołą, może zbytecznie w akcie trzecim podniesioną do tragicznej grozy z rewolwerem, trucizną i karą... za grzechy niepopełnione. Artyści nasi grali wybornie nową komedję Bałuckiego, która doznała jak najgorętszego przyjęcia. Wymienianie nazwisk wszystkich wykonawców zaprowadziłoby mnie zbyt daleko, ograniczę się na zaznaczeniu widocznych postępów i popisów tych, o których dotąd nie miałem sposobności obszerniej wspominać. Pierwsze miejsce w tym szeregu należy się pani Bednarzewskiej, która z bardzo trudnej roli Zofji Płonickiej wywiązała się bardzo, ale to bardzo dobrze. Z niewdzięcznej, a łatwo śmiesznej sytuacyjnie roli Murskiego p. Karpowicz zdołał się także wywiązać szczęśliwie. W niedzielę, d. 3 stycznia, «Pan Doremba», przy 24° zimna, nie mógł przepełnić teatru, a we środę, d. 6 stycznia, dlatego tylko licznie zebraliśmy się w sali teatralnej, że to był benefis p. Mielnickiego, boć przecie nie na owo «Wesele rezerwisty», marne czteroaktowe farsidło, pieprzne a trywialne, nic a nic nie mające wspólnego ze sztuką, literaturą i teatrem. Benefisanta przyjmowano bardzo gorąco, obdarzono go wieńcem i upominkami, ale za wybór sztuki nie dziękowano mu wcale... Że p. Mielnicki grał bardzo dobrze—to prawda, szkoda jednak, że dużo jego i jego kolegów pracy poszło na marne, gdyż «Wesele» zrobiło kompletne *fiasco*. *Zoil*.

= **Z kółka muzycznego.** Sobotni wieczór hojnie wynagrodził tych, którzy bez względu na mróz, znaleźli się w salonach naszego kółka muzycznego. Na estradzie po raz pierwszy stanęli utalentowani i wysoko muzykalni bracia, pp. W. i M. Maculewicze, skrzypek i wiolonczelista, z których ostatni, kształcąc się pod kierunkiem p. Wierzbiłowicza, będzie niezawodnie chlubą swojego mistrza. Kilka estradowych drobnostek Gawalewicza, z wdziękiem i finezją wypowiedzianych przez sympatyczną artystkę tutejszej sceny polskiej, p. Morską, były przyjęte z gorącem uznaniem, wyrazem którego był ofiarowany artystce kosz kwiatów z wstęgą pamiątkową. Przeszło sześćdziesiąt par przyjęło udział w tańcach ożywionych. Werwie tej niewątpliwie pomagał p. Hübner, który grał mazura z takim ogniem, jakby się na mazurach rodził. W nadchodzącą sobotę daje kółko wieczór tańcujący o skromniejszym zakroju, który wszakże, o ile wiemy, bardzo obiecująco się zapowiada. *L. S.*

= **Koncert** na korzyść szkół przy kościele św. Katarzyny odbędzie się w sobotę, dnia 9 stycznia, w sali bibljotecznej tegoż kościoła, przy łaskawym współudziale pp.: Janowskiej, Morskiej, Ranuszewiczówny, Maculewicza i Pleskowa. Cel koncertu jest nadto wymowny, ażeby publiczność nasza potrzebowała zachęty, i nie wątpimy, że dobre chęci urządzających koncert syndyków i nauczycieli sowicie będą wynagrodzone. Program koncertu jest następujący: Oddział I. «*Christus natus*», kościelna pieśń—wykona chór uczniów; «*Adieu*», Dawydowa—wykona na wiolonczeli p. Maculewicz; «*Ave Maria*», Mascagni — odśpiewa p. Janowska; solo na fortepianie—odegra panna Ranuszewicz; «Gdybym mógł wyrazić w słowach», Małaszkina — odśpiewa p. Manołow; «Ach Panie!» Gawalewicza — zadeklamuje p. Morska. Oddział II. «*Kyrie*» i «*Credo*», z mszy Moniuszki — wykona chór uczennic; «*Cavatina*» Raffa i «Obertas» Wieniawskiego—odegra na skrzypcach p. Pleskow; arję z opery «Tanhäuser» Wagnera— wykona p. Manołow; «*Träumerei*» Schumana i «Tarantella» Poppera — wykona p. Maculewicz; «Pieśń o pieśni», Kratzera—wykona p. Janowska; «Nieprzyjemny sen», Gawalewicza — zadeklamuje p. Morska. Akompanjować będzie p. Buksza. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety można nabywać przy wejściu do sali w dzień koncertu, oraz w administracji kościoła.

= **Z repertuaru.** We środę, 13 b. m., przypada benefis utalentowanej artystki naszej truppy, pani S. Puchniewskiej, który podwójne wzbudzić musi zainteresowanie, ze względu na cel i na sam układ widowiska. St. Bogusławskiego «Stara romantyczka» i Fred. y-ojca «Dwie blizny» należą do rzeczy doskonałych i pod scenicznym i pod literackim względem, a «Przysługa» — do komedyj, które przez długie lata nie schodziły z repertuaru teatru warszawskiego. Nie wątpimy, że przedstawienie to również podwójne będzie miało powodzenie: kasowe i moralne.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 stycznia.

[Kwestja kredytu meljoracyjnego w sekcji rolniczej. Argumenty za i przeciw. Kredyt meljoracyjny a kredyt ogólny. Jubileusz «Gazety Handlowej].

+ Nareszcie kwestja kredytu meljoracyjnego dostała się tam, gdzie już oddawna i stale na porządku dziennym figurować była powinna—mianowicie pod obrady sekcji rolnej Towarzystwa przemysłu i handlu. Pan Wyczółkowski, który sam wiele meljoracyj w Poznańskiem, a następnie w Królestwie przeprowadził, wystąpił z obszernym referatem, opartym, między innemi, także na świeżo wydanem dziele p. Jana Blocha [1]) i łącząc się z wnioskami tego autora, gorąco przemawiał za tem, aby sekcja rolna do urzeczywistnienia w kraju naszym rzeczonego kredytu czynnie się przyłożyła. Poparł w tym punkcie referenta prezes sekcji, radca Al. Kłobukowski, proponując wybór specjalnej delegacji, któraby się roztrząśnięciem tej sprawy zajęła. Wszakże wice-prezes sekcji, dr. Tadeusz Kowalski, który już przed kilkunastu laty z polecenia Towarzystwa kredytowego kwestję kredytu meljoracyjnego badał, zwiedziwszy w tym celu sto kilkadziesiąt zmeljorowanych majątków zagranicą, był odmiennego zdania. Uznając całą pożyteczność meljoracyj rolnych, twierdził on mianowicie, iż u nas, w specjalnych warunkach ekonomicznych i zwłaszcza w obecnym czasie, kwestja kredytu meljoracyjnego nie jest jeszcze na dobie, a jej roztrząsanie może mieć jedynie akademickie znaczenie.

Zaczęła się więc dyskusja nad kwestją aktualności postawionych wniosków, w której oponenci przytaczali: że kredyt meljoracyjny jak każdy kredyt, a może jeszcze w większym stopniu niż inne rodzaje, jest rzeczą obosieczną, z której bardzo łatwo szkoda zamiast pożytku wyniknąć może, że przy dzisiejszym ogólnym nastroju kredytu ziemskiego zaciągnięcie nowych pożyczek, opatrzonych przywilejem, nadwerężając prawa dotychczasowych wierzycieli hypotecznych, może kredyt ziemski zrujnować do reszty; że do wprowadzenia meljoracyj brak u nas niemal absolutny doświadczonych techników i inżynierów kultury; że kontrola i nadzór, jakie pociąga za sobą pożyczka meljoracyjna, byłyby w naszych warunkach nader uciążliwe i niepożądane; że wreszcie nie można liczyć na uwzględnienie naszych wniosków wpierw, zanim wydaną będzie dla Cesarstwa ustawa normalna.

Wszystkie te zarzuty odparł bardzo wymownie adwokat przysięgły Suligowski. Nie ma racji zgóry przypuszczać, jakobyśmy do korzystania z dobrodziejstw kredytu meljoracyjnego byli mniej przygotowani i dojrzali niż społeczeństwo zachodnie. Obawa o zachwianie ogólnego kredytu ziemskiego jest płonną, wobec tego, że pożyczka meljoracyjna racjonalnie obmyślana, produkcyjnie zużyta, o procencie niższym aniżeli procent zysków z meljoracyj osiągany, nie zmniejsza, lecz zwiększa wartość dóbr, tak, iż wierzyciele hypoteczni zyskują większe zabezpieczenie swych należności. Ewentualny popyt na ludzi fachowych wywoła zwiększenie się ich liczby. Kwestja tej lub innej organizacji kontroli i nadzoru, jako drugorzędna, może być rozmaicie obmyślaną i modyfikowaną. Nie należy wreszcie czekać na ustawę normalną, gdyż przy samem jej układaniu głosy nasze zaważyć mogą.

W końcu dyskusji oponenci obstawali już tylko przy jednym punkcie: ponieważ koszta np. drenowania—mówił radca Kowalski—wynoszą 900 rubli na włókę, proszę mi tedy wskazać, gdzie pomieścimy tę sumę bez szkody dla wierzycieli hypotecznych? O ten to szkopuł właśnie rozbiły się projekty meljoracyjne Towarzystwa kredytowego.

Zauważmy najpierw, że wybrany tu został najdroższy rodzaj meljoracyj, który zresztą w wielu wypadkach zastąpiony być może przez bardzo tani system p. Korzybskiego. Koszta wszelkich innych meljoracyj są znacznie niższe. Ale zresztą szkopuł ten nastręczał się równie dobrze i prawodawcom zagranicznym, pomimo iż tam odłużenie nie jest tak wielkie jak u nas, i kwestję tę rozwiązali oni zupełnie zadawalniająco. Zauważmy najpierw, że co innego jest przywilej egzekucji rat pożyczkowych razem z podatkami, co jest niezbędne chociażby ze względu na koszta administracyjne, a co innego przywilej pierwszeństwa hypotecznego. Przywilej egzekucyjny może istnieć, a przywileju hypotecznego może nie być. W Belgji dla zabezpieczenia pożyczek meljoracyjnych stworzono specjalny instytut prawny, t. zw. «przywilej rolny», czyli prawo pierwszeństwa do ruchomości dłużnika, do zasiewów, owoców i t. d. W Prusach przyjęto za zasadę, że projektowane ulepszenie może być uważane jako przyrost wartości majątku i zgóry dyskontowane. Pierwszeństwo przed

[1]) «Kredyt meljoracyjny i stan rolnictwa w Cesarstwie, w Królestwie polskiem oraz w państwach zagranicznych». Warszawa, 1892, str. 229 in 4°.

wierzycielami hypotecznymi dopuszczone tam jest fakultatywnie i to tylko dla robót drenarskich. We Francji specjalne «obligacje drenowe» zabezpieczone są na rencie wogóle, na dochodach ze zdrenowanych parceli, a wreszcie na realnej wartości tych ostatnich [1]).

Słusznie więc bardzo sekcja rolna, wybierając delegację, zaleciła jej przedewszystkiem zbadanie prawodawstw zagranicznych, dotyczących meljoracyj. Zadanie to zresztą delegacja będzie miała bardzo ułatwione, gdyż połowa dzieła p. Blocha jest poświęconą właśnie bardzo szczegółowemu przeglądowi prawodawstw różnych krajów europejskich.

Z powodu rozpoczęcia 30 roku swego istnienia, «Gazeta Handlowa» wydała specjalny numer jubileuszowy, zawierający wiązankę artykułów obecnych i dawniejszych współpracowników tego pisma. Ciekawe są tu zwłaszcza zestawienia i wspomnienia, wykazujące, jak stopniowo rozwijało się i doskonaliło pismo, w miarę rozwoju stosunków ekonomicznych i społecznych w kraju. Rozwój ten «Gazeta Handlowa» śledziła pilnie i do postępu w zakresie naszego handlu i przemysłu przyczyniła się niemało.

Haro.

Warszawa, 15 stycznia.

[Doroczna komedja z loterją. Nieposkromiony ród kolektorów i kolektorek. Dla kogo są bilety, a dla kogo ich nie ma? Przyczynek do kwestji kobiecej. Jasne strony życia warszawskiego. Walka z mrozem i epidemją. «Komitet obywatelski». Cisza karnawałowa i prognostyki na przyszłość].

+ Krótko trwała radość nasza, nowem postanowieniem urzędu «Loterji klasycznej» wywołana. Loterja ta jest po dawnemu tłustym kęsem, wysysanym przez uprzywilejowane kółko osób związanych przyjaźnią, stosunkami lub interesem. Publiczności dostaje się tylko miazga z tego kęsa, pod postacią najdroższych i najmniej zyskownych biletów do klasy V, sprzedawanych na gwałt, już po wyjściu głównych wygranych z koła.

Postanowienie, o którem wspomniałem, miało na celu powściągnięcie samowoli kolektorów, za pomocą ogłaszania z dnia na dzień listy ich wraz z wymienieniem ilości biletów, jaką do sprzedaży otrzymali. Nic to nie pomogło. Mają oni tysiące sposobów i sposobików do wyślizgiwania się z pod kontroli, wskutek czego wszelki człowiek, do kółka nie należący, już w parę godzin po ogłoszeniu, mógł był obchodzić wszystkie kantory kolektorskie z kwitkiem. Dwa rodzaje odpowiedzi czekały go u wszystkich drzwi, niechętnie i do połowy tylko odmykających się: «Wszystkie losy sprzedane», albo: «Nie ma kolektora w domu». Wobec braku przepisu, któryby nakazywał kolektorowi być obecnym i załatwiać interesantów w godzinach oznaczonych, ostatni wykręt będzie zawsze należał do najłatwiejszych, a zarazem najskuteczniejszych.

W rezultacie, instytucja, mająca służyć wszystkim, służy tylko niektórym, i o korzystaniu z niej w warunkach normalnych człowiek prywatny ani myśleć może. Bilety loteryjne do obecnej chwili dostępne są jedynie dla trzech kategoryj osób: 1) dla samych kolektorów; 2) dla ich rodziny i zaufanych przyjaciół; 3) dla takich, którzy za ¼ losu do jednej klasy, zamiast 3 rubli, płacą 4, 5 rs. i więcej. Jest to zatem najnikczemniejszy wyzysk publiczności przez szajkę kolektorską, o której bezprawiach wiele się mówi, ale do której dotąd jeszcze nie zabrano się z energją rzeczywistą. Ze smutkiem też stwierdzić trzeba, że najwięcej przebiegłości i sprytu kręckiego ujawniają w tym kierunku kobiety, stanowiące, zresztą, niemal ⁹/₁₀ ogólnej liczby kolektorów. Te «nieszczęśliwe wdowy», którym urząd loterji przychodzi z pomocą przez powierzanie sprzedaży biletów, najobojętniej i najbezlitośniej wyzyskują ogół, ciągnąc zeń zarobki nieprawne. Zajmujący się «kwestją kobiecą» o tym dokumencie etyczno-psychologicznym zapominać nie powinni...

Od tego szpetnego widoku chciwości ludzkiej z rozkoszą odwracam oczy w inną stronę—tam mianowicie, gdzie uczucia altruistyczne wyraźnie się objawiają. A na pociechę wątpiących, nie zbywa życiu warszawskiemu i na jasnych barwach, weselących i oczy i serca. Mróz kilkunastostopniowy już od dwóch tygodni nie wypuszcza nas z lodowatych uścisków, wiadomo zaś jak rozległe pole działania otwiera on dla filantropji i dla filantropów. Obecność też ich i czujność spostrzega się na każdym kroku. Na placach płoną ogniska, Towarzystwo dobroczynności rozdaje darmo drzewo, a specjalny komitet ciepłą odzież, tanie zaś jadalnie i herbaciarnie, pospołu z przytułkami noclegowemi, skutecznie bronią biedaków od zimna i głodu.

Jednocześnie rozwijać poczyna energiczną akcję świeżo zawiązany «Komitet obywatelski», mający na celu przedewszystkiem: zapobiegać cholerze i wytwarzać wśród proletarjatu siłę odporną przeciw epidemji. Komitet (niepodobny w tem do wielu komitetów dawniejszych) nietylko uorganizował dobrą administrację, ale nadto: nakreślił sobie szczegółowy i racjonalny program działania. Przyjąwszy względem cholery system zaczepno-odporny, postanowił on nie czekać na wybuch epidemji, ale uprzedzić go, i, jeśli się da, zażegnać. Przedewszystkiem więc stara się wypełnić cztery następujące pozycje: 1) bezpłatne lekarstwa dla chorych, 2) tanie kąpiele, 3) wzorowy dom noclegowy, 4) zdrowe a tanie pożywienie. Na obleczenie ciałem tych pięknych ideałów znacznego potrzeba funduszu, zdaje się wszakże, iż go komitet zdobędzie, bo składki płyną ochotnie i obficie.

Od chwili, gdy ludzie dobrej woli rozpięli nad miastem żagiel ochronny, ufniej i weselej żeglujemy po falach ekonomicznego i społecznego żywota. Każdego, naprzykład, zadziwić musi zupełny niemal brak żebractwa ulicznego, które dawniej natrętnem jęczeniem na każdym kroku prześladowało przechodnia. Jednocześnie coraz rzadziej słychać o kradzieżach, rozbojach i bójkach ulicznych, dostarczających zwykle tak bogatego materjału reporterom prasy brukowej. Spokojnie dziś u nas i bezpiecznie, w czem niewątpliwie dużo jest zasługi pana oberpolicmajstra, z rzadką i niewyczerpującą się energią nad porządkiem miasta czuwającego.

Zresztą, jak dotąd przynajmniej, karnawał upływa dość cicho — ku wielkiemu strapieniu panien na wydaniu, a ku tajemnej uciesze ich ojców. Mrozy, obawa epidemji, a wreszcie drożyzna i dość twarde warunki ekonomiczne odbierają fantazję najweselszym. Jednak hasamy i weselimy się potrosze, a niebawem żywiej i hasać i weselić się będziemy. Zapowiedziano kilka balów publicznych, pomiędzy któremi «bal panieński» najwięcej obudza nadziei — no, i rozumie się—także: wiary i miłości...

Mazur.

Warszawa, 16 stycznia.

[Kto jest Jordan? Rozgrzeszamy go z braku wytrwania. Optymizm drażniący. «Wśród lasu». Co ma w tece Jordan-Wieniawski. Przed konkursem rzeźbiarskim. Pracowniczki dłuta. Lepiej być głośną śpiewaczką, niż sławną rzeźbiarką. Mira-Heller. Zapowiedzi odczytów].

+ Nie wytrwał autor «Wędrówek delegata» w dobrowolnie przyjętej roli, i po dwudziestu latach odchylił zasuniętą szczelnie przyłbicę. Dziwić mu się nie można. W bezimienności autorskiej wytrwać może do końca albo wielki arystokrata ducha i rodu, jak Zygmunt Krasiński, dobrowolnie roztapiający osobistość swą we wspaniałem słońcu idei, którym służył, albo też ambitny a zawiedziony w nadziejach swych pisarz, który pod zasłoną pseudonymu, uznania sobie nie zdobył. Jordan nic nie ma wspólnego ani z jednym typem, ani z drugim. Zakres jego lotu jest mały, a w stosunku do niego, uznanie u krytyki i publiczności olbrzymie. Więc nawet dziwić to może poniekąd, że p. Juljan Wieniawski teraz dopiero inkasuje rozgłos, przez Jordana na rzecz jego zarobiony. Kto wie nawet czy przed dziesięcioma laty *incasso* nie wypadłoby dlań świetniej, i talent bowiem jego i świat, jaki w utworach swych przedstawia, były wówczas o wiele współcześniejsze. Dziś na tę sielankę szlachecką rzuciło cień wiele chmur, które niegdyś obłoczkami tylko się zdawały; dziś też niejednemu znawcy naszych stosunków rolnych pogodny humor Jordana wydaje się często przestarzałym, niekiedy niepojętym, a niemal zawsze drażniącym. Chyba, że będzie on rozpatrywał humoreski te ze stanowiska czystej sztuki, nie widząc w nich nic więcej nad obraz «rzeczywistości, przepuszczonej przez temperament artysty». W takim razie sprawią mu one niczem niezamąconą przyjemność, budząc w sercu jego podziw, zmieszany z odrobiną zawiści.

Jordan, jako Juljan Wieniawski, zjawił się po raz pierwszy na afiszu, zapowiadającym nową jego komedyjkę, p. t. «Wśród lasu». Rozumie się, że po przedstawieniu wywołano go kilkakrotnie, publiczność bowiem rada była przyjrzeć się swemu ulubieńcowi. Zaraz potem, wszystkie niemal pisma warszawskie pospieszyły z życiorysami i podobiznami Jordana-Wieniawskiego. Dowiedziano się z nich najpierw, że autor «Wędrówek delegata» i «Listów Jordana do pana Jana» wygląda na... samego siebie — co, jak wiadomo, nie zawsze się autorom wsławionym udaje—następnie, że jest bratem głośnych a nie żyjących już dziś artystów, Henryka i Józefa; nakoniec, że zajmuje stanowisko dyrektora w warszawskim banku wzajemnego kredytu, pracując też zarazem i na roli. Ściślejsze kółko literackie domyślało się już od lat kilku osobistości Jordana, dla szerszego jednak ogółu niespodzianka była zupełna.

Jeden z biografów sympatycznego pisarza idzie dalej w odsłanianiu tajemnic i donosi, że posiada on w tece galerję typów już nie szlacheckich, ale poczerpniętych ze świata, do którego zbliża go urzędowe stanowisko. Pragniemy szczerze, aby wieść ta sprawdziła się; piśmiennictwo bowiem nasze pozyska wówczas obraz sfer, prawie zupełnie w niem dotąd nieuwzględnianych. Osobistość autora zgóry upewnia, że obraz kreślony będzie *sine ira et studio.*

Za kilka tygodni osądzony zostanie doroczny konkurs rzeźbiarski, przez Towarzystwo zachęty urządzany, który odsłoni nam również nieznane dotąd imię laureata. Co prawda, wyniki takichże poprzednich konkursów pozwalają czekać na odsłonienie owo—bez bicia serca. Podobno też i jakość dzieł dłuta, na turniej tegoroczny nadesłanych, żywszego zajęcia nie budzi. Nowym tylko a znacznym objawem jest wyjątkowo znaczna liczba kobiet, które w konkurskie tym udział biorą. Na ogólną cyfrę współubiegających się, która nie przenosi kilkunastu, rzeźbiarek przypada pięć czy sześć. Ile znajduje się w tej liście artystek, a ile emancypantek?

Co do mnie, gdybym był kobietą, rozumie się, młodą i piękną kobietą, wolałbym emancypować się na polu sztuki... teatralnej. Laury malarskie, rzeźbiarskie a nawet poetyckie, jakże blado wyglądają w porównaniu z tryumfami scenicznemi! Rzeźbiarka, malarka i poetka ileż to lat pracować muszą, ile talentu ujawnić i ile zasług położyć, aby prasa i publiczność przyjęły je z takim zapałem, jaki dostał się przed trzema dniami pannie Kazimierze *vel* Mirze Heller, przy pierwszym jej występie w roli Mignon! Młoda śpiewaczka może śmiało wyrzec o sobie z cezarowym lakonizmem: «Przyjechałam, zaśpiewałam, zwyciężyłam». Jednych podbił świeży mezzo-sopran artystki, innych pokonało krakowskie jej pochodzenie, inni wreszcie ujarzmieni zostali urokiem pięknych jej oczu. I dziś, dwudziestoletnia panna «Mira», o której istnieniu wczoraj jeszcze mało kto wiedział, dzieli tryumfy chwili z Jordanem, który na nie lat dwadzieścia usilnie i użytecznie pracował...

Nowe teatralne «zjawisko» zaangażowane zostało na miesiąc. W tym okresie czasu ujawni swe zasoby wokalne w jedenastu operach. Może też stać się, że po tych występach gościnnych, zwłaszcza jeśli uwieńczone zostaną równem pierwszemu powodzeniem, przyjdzie kolej na... wyjazd do Odesy, jak to zdarzyło się niedawno z panią Klamrzyńską.

Zapowiadają nam nową serję odczytów publicznych, bez specjalnego programu. Będzie to mieszanina sztuki, literatury i nauki, do której pojedyńcze dania przyspasabiają pp.: Kotarbiński, Gawalewicz, Cezary Jellenta i inni.

Urbanus.

---

[1]) Bloch, *loco citato* str. 60, 189 i 190.

+ **Sprawa Brzezickiej** odroczoną została do 30 b. m. Budzi ona w mieście pewien niezdrowy ferment, który spowodował zamieszczenie w «Gazecie Warszawsiej» słów następujących: «Już od kilku miesięcy krążą po mieście pogłoski, iż sprawa Brzezickiej, obwinionej o zabójstwo Gerlachowej, odsłoni i skompromituje cały szereg osób, które, nie mając żadnego związku z morderstwem, utrzymywały jednak z Brzezicką bliższe stosunki i dopuszczały się czynów w wysokim stopniu niemoralnych, na namiętności opartych. Otóż możemy kategorycznie zapewnić, opierając się na akcie oskarżenia, iż wszelkie pogłoski, wiążące z nazwiskiem Brzezickiej jakiekolwiek nazwiska różnych kobiet z towarzystwa, są pozbawione podstawy. Ci, którzy, idąc owczym pędem, ubiegają się o bilety na posiedzenie sądowe, aby się nasłuchać «skandalów», doznają zupełnego zawodu. Rzecz przykra i wstrętna, iż z powodu sprawy karnej plotkarze szkodzą dobrej sławie kobiet, szanowanych w naszem mieście, i dlatego zupełnie słuszną uwagę czyni «Gazeta Sądowa», iż rozsiewaczy plotek należałoby karcić jak najsilniej».

+ **Teatr Wielki** Członek techniczno-budowlanego komitetu przy ministerstwie spraw wewnętrznych, r. t. Nowicki, wydelegowany w celu zrewidowania dokonanego przebudowania naszego teatru Wielkiego, ukończył już swoją pracę i zaopinjował, iż przebudowania dokonano najzupełniej prawidłowo, z zachowaniem nietylko możliwej oszczędności, lecz i z uwagą na interesy skarbu. Chociaż zaś niektóre roboty dodatkowe, nieprzewidywane w preliminarzu budżetowym, wykonano bez uprzedniego wyasygnowania potrzebnego funduszu, lecz po sprawdzeniu okazało się, iż roboty te były nietylko nieuniknione, lecz nie cierpiące zwłoki. Żadna przerwa lub wstrzymanie robót nie usunęłyby konieczności wykonania robót po za budżetowych, lecz spowodowałyby w skutkach utrudnienie przebudowania, opóźniły jej ukończenie, wreszcie pociągnęłyby następnie daleko większe wydatki.

+ **Zamknięcie szkoły.** «Gazeta Policyjna» donosi co następuje: J. E. jenerał-gubernator warszawski, reskryptem z dnia 31 z. m. za N-rem 14,392, zawiadomił p. oberpolicmajstra, iż ze względu na zauważone w utrzymywanym przez Helenę Kaplińską, pod N-rem 50 przy ul. Żelaznej, zakładzie pożytecznych zabaw i zajęć dla dzieci (szkole Froebla), przekroczeń przeciw zatwierdzonemu programowi, uznał za niezbędne pozbawić Kaplińską prawa dalszego utrzymywania rzeczonego zakładu. Z tego powodu p. oberpolicmajster poleca komisarzowi cyrkułu VI zakład Kaplińskiej niezwłocznie zamknąć i o wykonaniu niniejszego rozporządzenia donieść przez wydział 2-gi w ciągu trzech dni, oraz jednocześnie odebrać od niej wydane pozwolenie na prawo otwarcia i utrzymywania zakładu Froebla razem z programem zajęć i przesłać je do wymienionego wydziału, łącznie z doniesieniem.

+ **Truppa dramatyczna** ruska teatru p. Korsza w Moskwie, jak donosi «Now. Wr.», na czas postu zjeżdża do Warszawy, gdzie dawać będzie przedstawienia, poczem na święta wielkanocne przybędzie do Petersburga.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

ODPOWIEDZI.

W. N. N. w Ł. Prawo do nadawania za życia sukcesorom najbliższym, niezależnie od stopnia pokrewieństwa, przypadających na nich w spadku działów, istnieje niewątpliwie. Przelanie praw własności dokonywa się za pomocą aktu notarjalnego, lecz winno stosować się ściśle do przepisów, określających udział w spadku każdego z pomiędzy sukcesorów.

W. Xyz. Zdaje się, że żądanie wskazówek ze strony sz. pana, co do starania się o posadę inspektora zbożowego, są cokolwiek zawczesne. Opracowano zaledwie projekt, dotyczący inspekcyj zbożowych. Zależeć one będą bądź od ministerstwa skarbu, bądź od szczególnej dykasterji do spraw rolnictwa, która dotąd nie istnieje.

W. E. Z. w Łow. Należy przedstawić kopje zapadłych decyzyj i świadectwa metrykalne, stwierdzające pochodzenie sz. pana.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

⊥ Wskutek uchwały, powziętej na zjeździe **prawników i ekonomistów polskich** we Lwowie, odbędzie się w Poznaniu we wrześniu r. b. trzeci z rzędu taki **zjazd.** Prace przygotowawcze są już w toku. Przy tej sposobności grono obywateli w Poznaniu postanowiło obchodzić jubileusz przeszło 50-letni obywatelskiej i pisarskiej działalności p. Augusta hr. Cieszkowskiego, męża, który nietylko jest sławą i zaszczytem całego naszego społeczeństwa, którego imię i dzieła tak na polu ekonomicznem, jak i filozoficznem znane są obcym i przez nich wysoko cenione, ale nadto męża, który, mimo sędziwego wieku, daje młodszym przykład wytrwałej i nieustającej pracy dla dobra publicznego. Hr. August Cieszkowski jednak, powziąwszy wiadomość o tem, odniósł się do pism z prośbą, by od zamiaru tego odstąpiono, gdyż on pod żadnym warunkiem żadnych obchodów dla swej osoby nie przyjmie.

⊥ Z Rzymu donoszą, że **austro-węgierski poseł** przy **Watykanie**, hr. Revertera-Selandre, wydał u siebie w ostatni dzień minionego roku **świetny wieczór**, który zgromadził prawie wszystkich członków uwierzytelnionego przy stolicy św. ciała dyplomatycznego, następnie wielu dostojników i urzędników pałacowych Watykanu, tudzież kilku wybitnych członków rzymskiej arystokracji. W przedstawieniu amatorskiem, którem urozmaicony był wieczór, brali udział: hrabina Revertera i hrabiowie Wiśniewski, Paar, ks. Radziwiłł, Nemes, Leo d'Ursel i Revertera.

⊥ O **Beniowskim, jako geografie**, pisze w «Ungarische Revue» (XI-ty, 10) dr. Jan Jankó p. t. «*Graf Moritz Benyowsky als geographischer Forscher*». W ostrej ocenie ze stanowiska geograficznego pamiętników Beniowskiego z opisami podróżników owoczesnych, dr. Jankó wykazuje jednak wiarogodność jego opisów, oraz i to, że pod niejednym względem wyprzedziły badania Reclusa, Nordenskjölda i innych. Beniowski urodził się w 1741 roku, poległ na Madagaskarze w bitwie z wojskami francuzkiemi w 1786 r. jego pamiętniki były przedmiotem licznych przekładów i przeróbek.

⊥ Malarz prof. Józef **Brandt** otrzymał od księcia-rejenta bawarskiego, z okazji nowego roku, order «Korony bawarskiej». To wysokie odznaczenie spotyka tylko wybranych z pośród najzasłużeńszych i niesłychanie rzadko dostaje się cudzoziemcowi. Order ten nadaje posiadaczowi swemu szlachectwo królestwa bawarskiego, oraz godność i tytuł «Ritter». Z rokiem bieżącym upływa 30 lat, jak Brandt osiadł w Monachjum i dał szczęśliwy początek tak zwanej monachijskiej kolonji artystów naszych. Z jego zasłużonem imieniem łączy się poważna część historji współczesnego naszego malarstwa, które prawie całkowicie wychowało się w stolicy Bawarji.

⊥ **E. Andriolli wykończył** obecnie w willi swojej w Brzegach pięć wielkich **obrazów**, przeznaczonych dla kościoła w Nowogrodzie gubernialnym, nowowybudowanego po pożarze dawnej świątyni. Obrazy, przeznaczone do Nowogrodu, przedstawiają: «Zmartwychwstanie» (olbrzymi obraz, mający być umieszczonym w głównym ołtarzu), dalej: czeskiego patrona «Św. Jana Nepomucena», «Św. Katarzynę», «Św. Józefa» i «Św. Wincentego à Paulo».

⊥ **Paderewski,** jak donoszą dzienniki, zamierza zawrzeć z berlińskim impresarjem Kuglem kontrakt, obejmujący występy w **Warszawie**, Kijowie, Odesie, Petersburgu, Moskwie i Rydze. Występy w Warszawie odbędą się prawdopodobnie dopiero w połowie grudnia b. r.

⊥ P. Władysław **Czachórski,** artysta-malarz, przemieszkujący w Monachjum, mianowany został przez księcia-rejenta bawarskiego **kawalerem orderu** zasługi św. Michała, w nagrodę za urządzenie zeszłorocznej międzynarodowej wystawy sztuki w Monachjum.

⊥ **Obraz** Juljana **Fałata,** przedstawiający «Cesarza Wilhelma polującego na niedźwiedzie», **zakupiony** został przez gminę miasta Berlina.

⊥ W **Paryżu** zmarł laborant przy szkole politechnicznej, ś. p. Edward **Jankowski**, warszawianin. Po ukończeniu gimnazjum warszawskiego, zmarły kształcił się w Paryżu. Od r. 1881 ś. p. Jankowski zasilał swojemi pracami francuzkie pisma przyrodnicze.

⊥ Z powodu znacznej przegranej, **odebrał** sobie **życie w Monaco** hr. Plater. Również usiłował odebrać sobie życie znany właściciel kopalń nafty, Klobasa. Ten ostatni jest ciężko raniony. Donosi o tem telegram «Gaz. Warsz.».

⊥ Księżna Władysławowa **Czartoryska,** z domu księżniczka Orleańska, córka ks. Nemours, zachorowała w Bordighera niebezpiecznie.

⊥ **Zaślubiny.** Dnia 5 (17) bież. mies. pobłogosławiony został w Warszawie związek małżeński p. **Józefa Korewo**, adwokata z Kowna, z panną **Ludwiką Russyanówną.**

⊥ **Bracia Adamowscy,** skrzypek i wiolonczelista, odbyli wycieczkę po Filadelfji, Brooklinie i innych miastach Ameryki półn. Kwartet smyczkowy, w którym brali udział w tych podróżach, cieszył się za oceanem wielkiem powodzeniem.

⊥ **Stanisław Barcewicz** otrzymał zaproszenie od impresaria berlińskiego, Hermana Wolffa, do wzięcia udziału w podróży artystycznej do Chicago na czas wystawy.

⊥ Niejaki Eljasz **Rodskidski** w Paryżu, jak donosi «Figaro», w następujący oryginalny sposób **odebrał** sobie **życie**: samobójca posiadał małą armatkę mosiężną, jakiemi bawią się dzieci. Po napełnieniu jej prochem, dosypał opiłków żelaznych i włożył kulę. Po umieszczeniu tego przyrządu na warsztacie, zapalił lont i cały nabój z szalonym impetem roztrzaskał mu głowę. Przyczyną samobójstwa miała być rozpacz po stracie żony.

PRAWNIK.

Z SĄDÓW.

◈ Setnik pułku kozaków lejb-gwardji w Petersburgu, Włodzimierz **Żerebkow, za zabójstwo** setnika Iłowajskiego, został skazany do ciężkich robót na lat 12.

◈ **«Cavaleria rusticana» przed sądem.** Poeta Verga, autor noweli «Rycerskość wieśniacza», wniósł, jak wiadomo, skargę przeciwko Mascagniemu i nakładcy jego, Sonzognowi, o zużycie bez pozwolenia treści noweli do libreta opery; sąd skazał wówczas oskarżonych na odstąpienie Verdze czwartej części otrzymanych tantjem. W tych dniach obie strony, jak donoszą z Medjolanu, zawarły ugodę, według której Verga zadowolnił się jednorazowym ryczałtem 140,000 lirów odstępnego.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

** Według korespondencji z Rzymu do «Magdeburger Ztg», na najbliższym **konsystorzu kardynalskim** zamierza Leon XIII **nadać purpurę 17 książętom kościoła**, aby w ten sposób na 70 miejsc w św. kolegjum, ustanowionych przez Sykstusa V, było zajętych 67. Wielkie wpływy na przyszłą konstelację w Watykanie, przypisują tam mającemu przybyć do Rzymu obecnemu nuncjuszowi wiedeńskiemu, ks. Galimbertiemu, który jako kardynał powróci jeszcze na krótki czas do Wiednia, w charakterze «pronuncjusza», lecz na dłuższy czas żadną miarą nie pozostanie po za Rzymem.

** Ojciec św. wyznaczył członków gwardji szlacheckiej, w celu oznajmienia **nominacji na kardynałów** następującym dostojnikom duchownym: arcybiskupowi Grazu, Klaudjuszowi Vaszaremu, prymasowi Węgier; Ludwikowi Galimbertiemu, nuncjuszowi apostolskiemu w Wiedniu; Benedyktowi-Leonowi Thomas, arcybisk. w Rouen; Wilhelmowi Meignan, arcybiskupowi w Tours; Benedyktowi Sauz y Fores, arcybiskupowi Sewilli; ks. Angelo di Pietro, nuncjuszowi apostolskiemu w Madrycie.

** Według wiadomości, jaką otrzymuje «Polit. Corr.» z Watykanu, papież Leon XIII założy na **najbliższym konsystorzu**, mającym się odbyć w d. 16 b. m., **protest** przeciw projektowi ustawy, która w najbliższej przyszłości przedłożoną ma być parlamentowi włoskiemu, a według której z całą ścisłością wprowadzone być mają we Włoszech **śluby cywilne.**

DJECEZJE.

** «Warsz. Dniewnik» podaje wiadomość o następujących **zmianach w duchowieństwie** katolickiem **djecezji kieleckiej. Mianowani:** wik. par. Chęciny pow. kieleckiego, ks. Feliks *Tomalski* — administratorem par. Oksa pow. jędrzejowskiego; wik. par. Szydłów pow. stopnickiego, ks. Antoni *Toczyłowski*— administratorem par. Kotuszew w tymże powiecie; wychowaniec akademji duchownej w Petersburgu, ks. Bogumił *Czerkiewicz*—wik. par. Mstyczów pow. jędrzejowskiego; wychowaniec seminarjum kieleckiego, ks. Teodor *Urbański* — wik. par. Szaniec pow. stopnickiego; prałat-scholastyk kapituły katedralnej kieleckiej, ks. Józef *Ćwikliński*—prałatem-scholastykiem tejże kapituły; kanonik rzeczywisty kapituły katedralnej kieleckiej i proboszcz par. Małogoszcz pow. jędrzejowskiego, ks. Nestor *Bieroński*—prałatem-kustoszem tejże kapituły, z pozostawieniem przy obowiązkach parafjalnych; wik. par. Sączew pow. będzińskiego, ks. Kazimierz *Grabowski*—administratorem par. Moskarzew pow. włoszczowskiego. **Przeniesieni:** adm. par. Prze-

myków pow. pinczowskiego, ks. Tomasz *Walawski*—do par. Drochlin pow. włoszczowskiego; adm. par. Nagłowice pow. jędrzejowskiego, ks. Stanisław *Cichoń*—do par. Przemyków; wik. par. Lisów pow. stopnickiego, ks. Stanisław *Podmajórski*—do par. Brzeziny pow. kieleckiego; adm. par. Ulina-Wielka pow. miechowskiego, ks. Paweł *Pilarski*—do par. Pobiednik-Mały w tymże powiecie; wik. par. Pilica pow. olkuskiego, ks. Antoni *Otrębski*—do par. Chęciny; wik. katedry kieleckiej; ks. Jan *Smużyński*—do par. Daleszyce pow. kieleckiego. **Zmarł**: administr. par. Rokitno pow. włoszczowskiego, ks. Józef *Leśniowski*.

** Z **Ossowa** otrzymuje «Przegląd Katolicki» następne **ostrzeżenie** dla kapłanów: «Spieszę ostrzedz szanownych proboszczów, aby malowania i restauracji kościołów nie powierzali pewnemu malarzowi-artyście z Warszawy (tak się przynajmniej sam tytułuje), który w ubiegłym roku (1892) odnawiał kilka kościołów, a mianowicie: w Ejszyszkach, Bieniakoniach, Wasiliszkach, Ossowie i Żyrmunach, i okazał się partaczem i człowiekiem pozbawionym wszelkiej uczciwości—takie jest jednozgodne zdanie proboszczów wszystkich wymienionych kościołów. Człowiek ten powodzenie swe zawdzięcza świadectwom, które udało mu się podstępem wyłudzić od dwu miejscowych poważnych proboszczów. Ks. P. *Bertulis*, proboszcz ossowski».

** Następujące zmiany w duchowieństwie zaszły **w djecezji płockiej. Uwolniony**: ks. Feliks *Motyliński* — od obowiązków oficjała, z pozostawieniem przy godności prałata kapituły katedralnej płockiej i stanowisku administratora parafji czyżewskiej.

ZAGRANICZNE.

** W tych dniach przybył do Berlina ksiądz arcybiskup i zamieszkał w hotelu rzymskim. We środę odprawił ksiądz arcybiskup w kościele św. Jadwigi cichą **mszę św.**, w asystencji swego kapelana, za spokój duszy ś. p. Piotra **Reichenspergera**, wobec trumny wstawionej na zarzuconym kwiatami katafalku.

** «Kur. Pol.» dowiaduje się, że ks. arcyb. **Hryniewiecki** objąć ma probostwo w Tuchowie, świeżo osierociałe po ś. p. infułacie ks. Rybarskim. Wiadomość wymaga potwierdzenia.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

*** Z Rygi donoszą do «Now. Wrem.», że **wszystkie zakłady naukowe**, do których uczęszczają dzieci starsze nad lat 8, zostały powierzone opiece i kierownictwu **ministerstwa oświaty**.

ZAGRANICZNE.

*** **Dom akademicki w Krakowie** zasilony będzie znacznemi funduszami, dzięki niezwykłej ofiarności państwa Stanisławostwa Polanowskich, którzy, jak się dowiadujemy, uczynili na ten cel legat, mocą którego po ich śmierci przejdzie na własność domu akademickiego w Krakowie bogata bibljoteka i 10,000 koron.

*** «Kur. Warsz.» donosi, iż pp. Kazimierz **Bukowiecki** z Łowicza i Juljan **Margulies** z Zamościa otrzymali dyplomy z ukończenia wyższej szkoły chemicznej w **Milhuzie**. P. M. nadto, na zasadzie egzaminu i pracy p. t. «*Recherches sur quelques dérivés du Triphénylméthme*», pozyskał od uniwersytetu w Paryżu stopień doktora nauk filozoficznych.

KOLEJNIK.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ Zapowiedziane otwarcie w ciągu b. m. wykończającej się drogi żelaznej **nadnarwiańskiej**, odłożonem zostało do czasu zorganizowania służby i zatwierdzenia etatów. Tym sposobem prawidłowy ruch towarowo-osobowy na nowej drodze żelaznej nastąpi dopiero z wprowadzeniem nowego (letniego) rozkładu biegu pociągów, to jest z dniem 13 maja roku bież. Nowa droga żelazna, przy ogólnej długości 134 wiorst, podzieloną została na dwa oddziały, z których pierwszy Małkinia-Ostrołęka ma 60, drugi Ostrołęka-Łapy 74 wiorsty, przyczem posiada oprócz pięciu stacyj: Ostrów, Gucin, Ostrołęka, Czerwony-Bór i Wnory, pięć przystanków; z tych dwa na oddziale pierwszym: Jelonki (pomiędzy stacjami Ostrów i Gucin) i Przyborowo (pomiędzy stacjami Ostrołęka i Gucin) i trzy na drugim oddziale: Kurpie i Śniadów (pomiędzy stacjami Ostrołęka i Czerwony-Bór), i Sokoły (pomiędzy stacjami Wnory i Łapy). Główną stację kolei nadnarwiańskiej stanowić będzie Ostrołęka, gdzie oprócz większego murowanego dworca stacyjnego, mieścić się będą: remiza parowozowa, warsztaty mechaniczne, magazyn materjałów drogowych, oraz biura: zarządzającego służbą ruchu i inżynierji drogowej. Z rozpoczęciem ruchu, z początku kursować mają na dobę tylko dwa pociągi towarowo-osobowe, które przebiegając po 25 wiorst na godzinę, zatrzymywać się będą na wszystkich stacjach i przystankach, a przed wprowadzeniem stałego ruchu przez pewien czas wypuszczanemi będą trzy razy tygodniowo bezpłatne pociągi osobowe, które kursować zaczną z nastaniem pory wiosennej.

KONWENCJE.

∞ Piszą do nas z **Kijowa** pod datą d. 30 grudnia 1892 roku: Bawią u nas obecnie przedstawiciele rządu austrjackiego, delegowani tu w celu ostatecznego zawarcia konwencji, dotyczącej połączenia austrjackiej dr. żel. bukowińskiej z nowobudującą się gałęzią dr. żel. pół.-zachodnich w Nowosielicy. Na czele delegacji austrjackiej stoi kawaler von Wittek, dyrektor sekcji dr. żel. w ministerstwie handlu i przemysłu, przedstawicielem ministerstwa wojny jest jenerał-major von Guttenberg, dalej idą przedstawiciele innych ministerstw, panowie: Fekete de Belafolwa, baron Jorkusz-Koch, Licharzek i inni. Ze strony rządu ruskiego wydelegowani do konferowania w oznaczonej sprawie prócz przedstawicieli ministerstwa wojny, pułkowników sztabu jeneralnego Szymanowskiego i barona Firksa, a także przedstawiciela ministerstwa spraw wewnętrznych bar. Rozena, inżynierowie komunikacji pp.: Borodin, Karnowicz, Abrahamson i starszy agent do spraw handlowych pół.-zachodn. dr. żel., pan Edward Williński. Początek obrad delegacji, które się odbywają w gmachu zarządu kolejowego, w sali świetnie udekorowanej w kwiaty i flagi kolorów austrjackich i ruskich, inaugurował JE. hrabia Ignatjew, kijowski jenerał-gubernator. Dla delegacji, umieszczonej na koszt skarbowy w «Grand-Hotelu», tamże urządzono wspaniałą ucztę, na drugi zaś dzień odbyło się uroczyste przyjęcie delegatów u jego ekscelencji hrabiego Ignatjewa. Delegaci, wzruszeni gościnnem i uprzejmem przyjęciem przyjaznego mocarstwa, zadowoleni są bardzo z pobytu w Kijowie i zwiedzają skwapliwie jego zabytki. *T. M.*

ZMIANY OSOBISTE.

∞ Zarządzającym nowozorganizowaną kancelarją wydziału finansów przy radzie zarządzającej kolei **wiedeńskiej** mianowano p. Wojciecha **Dmochowskiego**, dotychczasowego pomocnika naczelnika kancelarji dyrekcji, po którym znów miejsce zajął p. Józef **Łabuński**, kandydat uniwersytetu petersburskiego.

∞ Naczelnikiem nowego wydziału rachuby na kolei warsz.-**wiedeńskiej**, mającego koncentrować czynności rachunkowe wszystkich wydziałów, mianowany został p. Kazimierz **Niedźwiecki**, dotychczasowy naczelnik wydziału kontroli kuponów.

∞ Stałym agentem handlowym dr. żel. warsz.-wiedeńskiej w Petersburgu mianowany został pan Ignacy **Łempicki**, dotychczasowy pomocnik naczelnika wydziału handlowego, a nie budowlanego, jak doniosły pisma warszawskie.

∞ W etacie kolei **wiedeńskiej** na r. b. ustanowioną jest pozycja 6,000 rs. na stanowisko wice-dyrektora, a zarazem zastępcę dyrektora. Stanowisko to ma zająć inż. **Korybut-Daszkiewicz**.

SPRAWY TARYFOWE.

∞ Kwestja przejazdów kolejami **za zmniejszoną opłatą** oraz zupełnie **darmo** — jak donosi «Now. Wr.» — w tych dniach będzie ostatecznie rozstrzygniętą. Liczba biletów gratisowych ma być ograniczoną do możliwego minimum. Przyznanem być ma prawo tańszego przejazdu (50%) tylko osobom, które jechać będą w celach pożytku państwowego. Podatek państwowy jednak w takich razach ma być pobierany od całkowitej ceny biletu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzeski Amilkar, lat 83, b. oficer b. w. p., właściciel dóbr ziemskich w W. Ks. poznańsk.—5 stycznia.

Grobicki Wincenty, lat 65, ob. ziemski gub. radomsk., b. obrońca przy senacie—we Wsołej, 10 stycznia.

Gurowska hr. Stefanja (z Walewskich), lat 74, obywatelka ziemska — w Warszawie, 1 stycznia.

Huber Ignacy, lat 75, były urzędnik trybunału lubelsk., emeryt.

Kłossowski Ludomir, inż. komunik. — w Petersburgu, 14 stycznia.

Matejf Józef, lat 77, b. radca b. zarządu pocztowego w Król. polsk. — w Warsz., 9 stycznia.

Morawska Eugenja (z Morawskich), lat 89, wdowa po Józefie, b. pośle do sejmu pruskiego — w Poznaniu, 8 stycznia.

Osipowicz Aleksander, były urzędnik rządu gub. warsz., emeryt, etnograf i nowelista — w Suwałkach, 1 stycznia.

Sadowski Kajetan, lat 75, radca stanu, emeryt—w Warszawie, 9 stycznia.

Stronski Szymon, nadleśniczy leśn. Łomża — w Dłużewie.

Szaniawski Brunon, inspektor Towarzystwa ubezpieczeń «Przezorność».

Wiesiołowska Ludwika, wd. po b. naczelniku wydziału dr. żel. w.-w. — w Warsz., 8 stycznia.

Wróblewski Jan, ob. ziem. gub. radomsk.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO
(od 8 do 15 stycznia 1893 r.).

Piątek, 8 stycznia. «*Klub kawalerów*», kom. w 3 aktach M. Bałuckiego. «*Złoty cielec*», kom. w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Niedziela, 10 stycznia. «*Z przyjemnością*», kom. w 4 aktach Gustawa Mosera.

Środa, 13 stycznia. Benefis p. **Stefanji PUCHNIEWSKIEJ**: «*Stara romantyczka*», komedja w 2 akt. St. Bogusławskiego. «*Dwie blizny*», kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry. «*Przysługa*», kom. w 1 akcie.

Piątek, 1 stycznia. «*Flirt*», komedja w 4 akt. M. Bałuckiego (po raz drugi).

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 w. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5½.

BANK HANDLOWY
W WARSZAWIE.
ODDZIAŁ W PETERSBURGU,

ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, iż od dnia 7 stycznia r. b. płacić będzie w Petersburgu od wkładów na rachunek bieżący (текущій счетъ) bezterminowych, do zwrotu na każde zażądanie 2% w stosunku rocznym, a za 7-dniowem wypowiedzeniem 2½%.

Produkcja nasion pastewnych
KAMIONKA,

poczta Lipowiec, H. W. ZBYSZEWSKI, poleca nowy gat. burak. «Jaune Geante de Vauriac». Wysoko produkc., pożywny i wybornie konserwujący się.

EKONOMISTA.

W SPRAWIE SKLEPIKARSKIEJ.

Moskwa, w grudniu.

W «Kronice warszawskiej», w numerze 38 «Kraju» r.z., odczytałem wiadomość, która, jak sądzę, mocno poruszyć może każdego, kto kiedykolwiek zastanawiał się nad przyszłością naszego handlu, naszych miast i ludności miejskiej. Zapis przez panią S. z Płockiego 25,000 rubli, na rzecz pożyczek dla chrześcjan, zajmujących się sklepikarstwem, jest zaprawdę pomysłem niezmiernie szczęśliwym. Do zabrania zaś głosu w tej sprawie pobudza mię ta okoliczność, że swego czasu nietylko żywo zajmowałem się teorją handlu wiejskiego, lecz przedsiębrałem także praktyczne w tym zakresie starania i prace. Po dziś dzień zresztą przedmiot ten silnie mię zajmuje. Rozwój sklepikarstwa śledzą starannie tak w Rosji, jak i zagranicą, szczególnie we Francji, gdzie sprawa ta ujętą została w należyte formy organizacyjne.

Kwestja sklepikarska u nas tak wielostronnie łączy się ze sprawą żydowską i zarazem tak blizko obchodzi całokształt stosunków gospodarstwa społecznego, że dla odróżnienia i zrozumienia tego co w tej kwestji należy właściwie do dziedziny ekonomicznej, a co do społecznej, najlepiej zastosować porównawczą metodę badania, gdyż poznając sprawę tę tu, w głębi Rosji, w Austrji lub Francji, jaśniejsze i dokładniejsze wytworzymy sobie wyobrażenie o przedmiocie na gruncie wyłącznie ekonomicznym, od którego zależy społeczne tej sprawy znaczenie, gdy tymczasem, jak się to dzieje w Królestwie polskiem, stawianie najpierw względów natury społecznej i dopiero potem branie pod uwagę względów materjalnych, daje się wprawdzie tłómaczyć właściwościami naszego rozwo-

ju umysłowego, lecz wcale pocieszającem nie jest, gdyż szkodzi umiejętnemu rozważaniu zagadnień dobrobytu narodowego.

Kwalifikacja: «sklepiki chrześcjańskie»— wyznaję to—drażniła mię zawsze niepomiernie. Boć przecie nie względy chrystjanizmu, lecz interes jest źródłem i motorem działalności sklepikarza. Słowo «chrześcjański» należy, zdaniem mojem, zastąpić wyrazem «wiejski», gdyż interes wsi, interes masy społecznej zasadza się na rozwoju sklepikarstwa na prowincji. Nie swojskość powinna być rzeczywiście treścią kwestji sklepikarskiej, lecz jak najdogodniejsza i najkorzystniejsza wymiana owoców pracy pomiędzy wsią a miastem, rolnictwem a przemysłem.

Sklep we wsi, osadzie lub miasteczku jest w części lub całkowicie przedstawicielem handlu danej jednostki terytorjalnej, danego ogniska społecznego. Sklepikarz występuje jako pośrednik w sprzedaży produktów i wyrobów wiejskiego przemysłu i odwrotnie, jako pośrednik w kupnie wyrobów i towarów miejskich. Skoro tylko handlarz umie zadowolnić obie strony, będą go one popierały nieodbicie. Jednakże, wobec pewnika, zdobytego przez doświadczenie, że tego rodzaju pośrednicy z samej natury swego istnienia i położenia nigdy nie mogą zadowolnić stron obu, przeto na rynkach miasta wieś występuje często sama jako producent, sprzedawca i nabywca. Wywołało to z jednej strony potrzebę tak nienawidzonego zazwyczaj i pogardzanego często «faktorstwa», gdy z drugiej strony spowodowało ogromną stratę pracy rolniczej, poświęcanej na czas jarmarków i targów w mieście. Nie dość na tem. Rolnik, występujący jako sprzedawca i nabywca, mimowolnie podlega i podlegać musi wpływowi «swego faktora», który albo jest agentem sklepikarza wiejskiego, albo agentem miasta, utrzymującego, w braku bezpośrednich stosunków ze sklepikarzem wiejskim, swoją «faktorję».

Najogólniejsze zobrazowanie handlowych stosunków wsi z miastem, przy bliższem poznaniu, doprowadza do następujących wniosków: 1) pośrednictwo w handlu wsi z miastem jest koniecznem, lecz 2) pośrednictwo to jest zbyt wieloręcznem, wobec czego 3) stan ten staje się jednakowo szkodliwym tak dla wsi jako i miasta, ztąd zaś 4) rodzi się potrzeba uregulowania tego pośrednictwa i zogniskowania go w rękach ludzi świadomych, którzyby ruchowi przemysłowo-handlowemu wsi zapewnili należyte środki rozwoju. I owa to potrzeba wydała we Francji szereg instytucyj i spółek niedawno połączonych w związek centralny z komitetem nadzorczym na czele, gdy u nas zagadnienie całe dotąd nie wyszło ze stref początkowania na drodze rozpraw treści polityczno-społecznej. Gdyby nie zapis pani S., niejeden gotów byłby mniemać, że sprawa sklepikarska na wieczne czasy zagrzęźnie w tych bagnach polemicznych, jak tyle innych potrzeb kraju.

Ażeby zrozumieć, że między wsią a miastem pośrednik jest niezbędnym, zróbmy przypuszczenie fikcyjne. Oto w osadzie—dajmy na to—Odrzywół, w powiecie opoczyńskim, zjawia się człowiek wykształcony, inteligentny, z odpowiedniemi środkami, i otwiera sklepik. Naturalnie, na samym wstępie uczonego-sklepikarza spotykają uśmiechy politowania i niewiary. Nowator doznaje strat materjalnych i czuje się moralnie pognębionym. Składają się na to przyczyny wielorakie. Odrzywół, położony w gminie Ossa, ma dokoła zaledwie kilka dworów i sporo obszernych, ludnych, lecz biednych wsi. Swojego czasu, w okresie rozwoju gospód chrześcjańskich 1885—87 r., był tam sklepik chrześcjański, ale upadł, gdy ruch ten został powstrzymany. I z tego to właśnie powodu nowy sklepikarz spotyka powątpiewania. O wiele jednak gorsze to, że jest w Odrzywole stary Aron, z gronem licznej rodziny, który posiada obszerny sklep z zapasem towarów, dom zajezdny, coś w rodzaju restauracji, i ma zięcia właściciela folwarczku, kupionego od dziedzica z Kamiennej-Woli. Aron posługuje się w okolicy kilkunastu faktorami, swymi krewnymi, z których każdy utrzymuje dla swojej żony nędzny sklepik, zamknięty pospolicie w dni powszednie, otwarty w święta i niedziele. Stary Aron zna wszystkich w okolicy, ze wszystkimi jest w doskonałych stosunkach, do młodszych parobczaków mówi «ty», wielmożnych nazywa jaśnie wielmożnymi, dziewczętom rozdaje wstążki i lusterka, dzieciom cukierki. Kocha też naprawdę tę dziatwę, bo dobrze pamięta ich rodziców, z którymi już robił niezłe interesy. W dni uroczyste stary Aron w wyświeżonym, jedwabnym chałacie przesiaduje w izbie z panami, gdy okoliczni pachciarze i faktorzy wśród włościan omawiają i obrabiają przyszłe sprawy z tygodnia.

Na takim terenie, jakież są widoki powodzenia dla inteligentnego sklepikarza? Czas jakiś pozostaje on «intruzem» dla swoich i nieswoich, zwolna traci cierpliwość i, żeby nie zbankrutować do ostatka, przystosowuje się do miejscowych warunków, szuka kredytu w okolicy, nie znajduje go — i w końcu udaje się do Arona, który, po wielu pertraktacjach i ceregielach, udziela mu towarów i tym sposobem zyskuje w chrześcjańskim sklepikarzu mniej lub więcej zdolnego, lecz w każdym razie do głębi rozjątrzonego sługę.

Pospolicie, w ośmdziesięciu wypadkach na sto, ujarzmiony sklepikarz wije się jak wąż w rękach Aronów, nierzadko się buntuje, zwycięża lub upada, a to z kolei rozwija, rozognia prąd antysemicki i tworzy grupę zjawisk niezmiernie ciekawych z punktu widzenia walki o chleb i życie. Tę przeważną większość zdarzeń pozostawiam wszakże obecnie na boku, gdyż mówię tu o «inteligentnym» sklepikarzu w Odrzywole, a człowiek inteligentny nie zraża się byle czem i w świadomości swego znaczenia czerpie zapał do dalszej pracy.

Sklepikarz taki od samego początku spostrzega, że nie wolno mu siedzieć w sklepie. W myśl swego założenia, musi on poznać warunki miejscowe, ludzi, środki materjalne okolicy, jej komunikacje, ażeby, jako pośrednik w sprzedaży produktów i wyrobów przemysłu wiejskiego, dać inicjatywę, obudzić nowe życie i ruch na polu wiejskiego gospodarstwa. Ale i tu wkrótce doznaje zawodu: sklepikarz najlepiej nawet obeznany z Odrzywołem i jego okolicami, nie wie ani o potrzebach, ani o zmianach rynku tam gdzieś w Warszawie, Radomiu lub Tomaszowie; tymczasem Aron, oprócz licznej i karnej falangi faktorów, operujących na miejscu, ma dwóch braci i ośmiu powinowatych, którzy właśnie tam w Warszawie i Radomiu prowadzą «geszefty», pośrednio lub bezpośrednio połączone z Aronem. Aron zatem każdej chwili wie doskonale o zmianach i przyczynach zaszłych zmian na większych rynkach.

Inteligentny nasz sklepikarz nie upada i pod tem brzemieniem zawodu. Jedzie do Warszawy, organizuje biuro interesów sklepikarskich, które, jako takie, wchodzi w bezpośrednie stosunki z fabrykami krajowemi, reprezentuje import i eksport handlu wsi z miastem i zagranicą, bacznie śledzi fluktuację cen i wysokość zapotrzebowania suszonych czernic do Francji, jaj i grzybów do Anglji, raków do Wiednia, zboża do Królewca i Berlina i t. d. Wszystkie te żądania przechodzą przez ręce centralnej agentury sklepikarskiej, która, po kilku dniach skomunikowania się ze swymi sklepikarzami, gwarantuje zagranicy ilość i cenę towaru, gdy tymczasem, jak to obecnie, brak tego rodzaju przedstawicieli hurtowników, uniemożliwia dla zagranicy prowadzenie prawidłowego handlu z nami.

Rzetelność ostatniej tej konkluzji sprawdzić można faktem, że tylko szczególne warunki kursu rubla, nieurodzaj lub nadzwyczajne zapotrzebowanie zniewalają firmy zagraniczne do operowania u nas. Opłaca się to im, niewątpliwie, ale nie tak znowu łatwo i rychle, jak się to wydaje zazwyczaj. Szkaradne komunikacje równoważą się jeszcze względną taniością produkcji, ale brak zdolnych, roztropnych i umiejętnych hurtowników na miejscu, zmusza firmy zagraniczne do wysyłania własnych pełnomocnych agentów, którzy dopiero z czasem mogą odkryć drogi eksportu prowincjonalnego, w samej zaś chwili gorączki kupna grubo opłacają pośredników, nabywają towar drobnemi partjami różnej wartości, a to, połączone z niepewnością terminu dostawy i z kosztem utrzymania samych agentów, naraża na ciężkie straty. Żyje się tym sposobem w ciągłem nieporozumieniu. Kupcy zagraniczni skarżą się, że u nas przedmioty drugorzędnych gałęzi wytwórczości rolniczej przedstawiają towar zbyt drogi w porównaniu do jakościowej onego wartości i są mniemania, że uprawa zbóż powinnaby być chyba niezmiernie u nas zyskowną, skoro drugorzędne gałęzie uprawy są w zaniedbaniu. Ostatecznie, kupcy chętnie nabywaliby nasz towar, bez względu na małą wartość kultury, gdyby brak rąk pewnych i wytrawnych hurtowników nie uniemożliwiał prawidłowego handlu. Nawzajem rolnicy nasi utyskują, że u nas nic zgoła się nie opłaca, mimo wielolicznych prób tego lub owego, przedsiębranych w widokach rozwoju intensywności gospodarstwa. Brak nam— powiadają — kupca, brak tego czynnika wszelakiego życia, jakim jest handel i jego twórcza inicjatywa w rozwoju rynków, powołująca w życiu tysiące rąk do pracy. Błędne to koło wzajemnych uraz i strat rozwiązuje się jedynie i wyłącznie przez zorganizowanie handlu wsi, przez zogniskowanie w rękach szeregu instytucyj i biur sklepikarskich, połączonych pewnym komitetem centralnym. Zresztą, cała ta sprawa ureguluje się sama przez się z chwilą powstania sklepikarzy inteligentnych. Wróćmyż tedy do nich, wróćmy do naszego «inteligenta» w Odrzywole, który właśnie opuścił już Warszawę i jest u siebie na wsi. Zaledwie przybył do domu, otrzymał on z centralnego biura zawiadomienie, aby zaproponował odrzywolakom następującą kombinację. Sklepikarz dostarczy im nasion i instrukcję uprawy, z tem zastrzeżeniem, że z końcem roku, po odjęciu ilości nasion danych na wysiew, zbiór pozostający nabyty będzie dla biura. Operacja tego rodzaju, początkowo zastosowana do pewnej tylko grupy roślin, potęgując się i rozszerzając z czasem, daje instytucji sklepikarskiej potężny czynnik wpływu i

zysku. Bo nie trzeba żartować z temi nasionami. Weźmy tylko na uwagę same rośliny aromatyczne, jako to: kolender, kmin, koper, anyż... Jedna tylko Warszawa spożytkowuje corocznie tego dobrego, z pomocą swych piekarni, piernikarni, cukierni, wędliniarni i innych zakładów nie mniej 20,000 pudów, po 5 rs. przecięciowo za pud, chociaż wielokrotnie cena ta dochodzi do 8 rubli, gdyż wobec większego zapotrzebowania a braku należytej uprawy tych roślin w kraju, Warszawa sprowadza je z zagranicy. I nie wstyd-że nam?... Kraj rolniczy, upadający pod ciężarem bezzyskowności ziemi, sprowadza tak proste płody z zagranicy!... Lecz to dopiero początek przykładu. Nie zdążył inteligentny nasz sklepikarz nawiązać z odrzywolakami pierwszego swego interesu, a już się dowiedział, że dopiero od roku 1884 dziedzic z Kamiennej-Woli zastosował uprawę łubinu na zielony nawóz, a wydało to tak świetne rezultaty, że wszyscy rzucili się do naśladowania tego rozumnego dziedzica kamienno-wolskiego. Postąpili sobie, ma się rozumieć, najnieroztropniej, bo istnieją przecież inne, niemniej korzystne rośliny pastewne i pod nawóz. Dlaczegoż nikt o nich nie ma najmniejszego wyobrażenia? Lubo gmina Ossa znajduje się na ziemi opoczyńskiej (obrzydliwej) i posiada zaledwie cztery dwory, to jednak system uprawy, zbiór i narzędzia rolnicze przypominają dawno minione czasy, odległe owe czasy, kiedy gleba nasza—bez pracy—w Opoczyńskiem nawet dawała plony obfite. Włościanie miejscowi słyszeli niewątpliwie i o żelaznych pługach najrozmaitszych konstrukcyj, i o młynkach, parnikach, sieczkarniach i t. p. narzędziach; cóż jednak z tego, skoro tyloliczne oszukaństwa mechaników jarmarcznych bodaj czy nie na zawsze zraziły gospodarzy do nabywania i stosowania machin. Ale co zraziło chłopa, nie mogło zrazić inteligentnego sklepikarza. Sprowadził pewną ilość narzędzi rolniczych, którą dał na próbę temu i owemu, zaczął później wyprzedawać na raty, pobierać zapłatę przedmiotami produkcji rolniczej, a jest to dla gospodarza daleko łatwiejsze, niż wypłata jednorazowa i w gotowiźnie.

Tak rzeczy stanęły w Odrzywole. Z czasem, z rozwojem działalności inteligentnego sklepikarza, który obecnie jest już agentem muzeum pszczelniczego, Towarzystwa ogrodniczego, Towarzystwa rybackiego i wielu innych instytucyj, mających na celu rozwój handlu i przemysłu krajowego, pozyska szacunek. Ten pan «inteligent» nie taki znów mazgaj, jak się zdawało. Nietylko targuje, lecz wytwarza nowe życie, ruch nowy. Miejscowi włościanie całemi zagonami uprawiają warzywa i owoce, wtedy gdy gospodarstwo drobiu, produkcja jaj, masła, serów, przerobów owocowych, zajmuje nie same już tylko kobiety: pracują nad tem i mężczyźni. Nadto, ten i ów z chłopów zaczyna odczytywać książki o gospodarstwie, chodzi na narady do p. sklepikarza.

W. W.

Regulacja handlu zbożowego.

D. 5 b. m. odbyło się w sali giełdy warszawskiej drugie posiedzenie w sprawie regulacji handlu zbożowego i utworzenia giełdy zbożowej w Warszawie. Obecni byli kupcy zbożowi, młynarze i rolnicy. Na posiedzeniu tem przeważyło zdanie, że w interesie rolników jest ustanowienie maksimalnego procentu zanieczyszczenia zboża, wywożonego zagranicę, ponieważ z pasu pogranicznego produkują i wywożą znaczną ilość zboża na paszę dla inwentarza. Natomiast uznano za potrzebne wydawanie świadectw co do stopnia zanieczyszczenia wywożonego zboża przez przysięgłych «brakerów», czyli «sortjerów». Rezultatem narad nad projektem utworzenia giełdy zbożowej w Warszawie był wybór komisji redakcyjnej, która ma opracować zasady istnienia takiej giełdy, na podstawie prac komisji petersburskiej, ogłoszonych w «Wiestniku Finansow». Do komisji zostali wybrani z grona producentów panowie: radca Janusz Sliwiński i Adam Przanowski, z grona kupców pp. Bronisław Werner i Leopold Peretz, z grona młynarzy pp. Stanisław Kropiwnicki i Zygmunt Szaniawski. Sekretarzem tej komisji będzie referent komitetu giełdowego.

Wystawa stała prób i wzorów w Warszawie.

Z liczby 108 uczestników wystawy stałej prób i wzorów, przybyło na posiedzenie roczne zaledwie kilkanaście osób. Według sprawozdania, odczytanego przez przewodniczącego delegacji, p. Bron. Wernera, liczba osób zwiedzających wystawę zwiększyła się w dwójnasób, odkąd okazy wystawowe przeniesione zostały do pomieszczenia dogodniejszego, mianowicie do sal muzeum przemysłu na pierwszem piętrze. Dochody wystawy w roku zeszłym pozwalają przewidywać, iż bilans za rok 1892 nie będzie zamknięty z deficytem. Celem wystawy jest rozwinięcie stosunków handlowych dla przemysłowców krajowych. Ażeby to zadanie uczynić łatwiejszem do spełnienia, a użyteczność wystawy prób i wzorów uczynić większą, delegacja zaproponowała ogółowi uczestników wystawy powierzenie odpowiedniej agentury, zgłaszającemu się z ofertą p. Julianowi Winnickiemu, obecnemu pomocnikowi zarządzającego wystawą. P. Winnicki pracował poprzednio w zakresie agenturowym w Paryżu, Hamburgu i Moskwie. Zebranie zgodziło się, by p. Winnicki objął agenturę wystawy, celem obznajmiania kupców, przybywających do Warszawy, z wyrobami przemysłowców, uczestniczących w wystawie stałej. Do delegacji powołane zostały nadal te same osoby, z tą zmianą, że miejsce ustępującego dla nawału zajęć, p. Władysława Pfeifra, obejmie p. Bron. Werner, który wobec zamierzonego ustąpienia z prezydjum sekcji handlowej, już nie należałby z urzędu do delegacji wystawowej.

Syndykat młynarzy.

Z nad brzegów Słuczy, gub. wołyńskiej.

W pow. starokonstantynowskim ujawniły się najnowsze formy ekonomicznych stowarzyszeń—syndykaty. Młynarze to nasi z nad Słuczy urządzili także syndykat między sobą i są jedynymi kupcami a razem i dyktatorami cen pszenicy i żyta, które od nas zupełnie nie idzie zagranicę. Odbija się to bardzo smutnie na naszych gospodarstwach; ceny niższe i sztucznie obniżane, a robotnik i służba co roku wymagają podwyższenia płacy. Dochodzą nas wieści, że miljony pudów owsa na składach w Odesie i Mikołajewie nie idą zagranicę, lecz wracają w głąb kraju, co musi obniżyć ceny tego produktu u nas, na brak którego uskarżają się wszystkie folwarki; mówią, że na kolei można kupić po 60 kop. pud owsa z workiem nawet.

Adolf Lubicz.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z wiarogodnego źródła donosi «Słowo», że wszelkie pogłoski o dokonanych jakoby przez administrację skarbową **zakupach zagranicę** i sprzedażach w obrębie państwa **cukru**, są, jak dotąd, zgoła przedwczesne. Zakupy owe, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wcale mieć miejsca nie będą, wobec zebranych wiadomości, że produkcja tegoroczna cukrowni w państwie w zupełności na zaspokojenie konsumcji wewnętrznej wystarczy, oraz wobec zniżki cen cukru.

— «Praw. Wiestn.» ogłasza następujące podniesienie akcyzy od tytuniu: Od wypuszczanych z fabryk tytuniu wyrobów, z wyjątkiem obłożonych zniżoną banderolą, pobieraną być ma od nowego roku st. st., niezależnie od akcyzy, opłacanej za banderole, dodatkowa, akcyza w wysokości dwu rubli od puda, czyli pięć kop. od funta. Wszystkie zakłady handlowe, obowiązane do wykupywania patentów i wymieniające swoje dokumenty, uiścić winny podatek dodatkowy, w wysokości połowy ceny patentów. Wymieniony podatek dodatkowy uwalnia od wszelkich innych podatków dodatkowych. Kupcom, którzy wykupili już patenty na rok 1893 do dnia 13 stycznia r. b., pozostawić termin trzymiesięczny do zapłacenia podatku dodatkowego, licząc od dnia wejścia tego prawa w życie. Zarządzający dochodami akcyzowemi pozwalają fabrykantom tytuniu na posiadanie więcej, niż jedno, wyjść na zewnątrz fabryki. Fabrykanci mogą urządzać wewnątrz fabryki nie więcej, jak jeden skład liści tytuniowych na każdą fabrykę, bez wykupu patentów, ale w składach takich nie wolno dokonywać sprzedaży. Tytuń z tych składów może być przenoszony tylko do fabryk właścicieli tych składów. Dozwala się na sprzedaż i odstępowanie innym fabrykantom pyłu tytuniowego, celem wyroku tabaki.

— **Cło** od **bawełny** i **jedwabiu** surowego zostało podwyższone, jak następuje: p. 1 lit. A. pozycja 179 taryfy celnej rs. 1 kop. 40 w złocie od puda, p. 1 lit. B. rs. 1 kop. 55 w złocie od puda. Przy wywozie wyrobów bawełnianych, dokonanych w fabrykach krajowych, przez granicę europejską, do Persji przez granicę morską i lądową zakaukazką, do Chin, do okręgu nadmorskiego, cło, zapłacone za materjał surowy, użyty do wyrobów, będzie zwracane. Cło od przędzy i tkanin surowych i bielonych rs. 1 kop. 50 w złocie, od przędzy, tkanin barwionych i drukowanych, prócz zabarwionych na kolor czerwony adrjanopolski, ustanowiono na rs. 1 kop. 70 w złocie; od przędzy, zabarwionej na kolor czerwony adrjanopolski, rs. 2 w złocie. Zwrot cła obowiązuje od dnia 14 czerwca 1893 r., podwyższenie cła zaś od dnia ogłoszenia odnośnej ustawy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W ciągu tygodnia ubiegłego kurs waluty ruskiej zagranicą znów bardzo znacznie się podniósł. W Berlinie za 100 rubli płacono już 209 marek 50 pf., a według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości, kurs stanął tam na 208 markach 50 pf.; gdy jednak po zamknięciu giełdy tegoż dnia płacono o 25 pf. wyżej, widać więc, że tendencja zwyżkowa co do rubla trwa w dalszym ciągu. Kurs ostateczny w porównaniu z kursem tygodnia poprzedniego wynosi 4 marki różnicy na korzyść rubla. Usposobienie takie względem ruskiej waluty tłómaczyć można cyframi ogłoszonego świeżo w Petersburgu budżetu państwa, wykazującemi znaczną przewyżkę dochodów nad wydatkami. Obok tego, sprzyjać też temu mogły i inne okoliczności, w związku z wciąż jeszcze zamierzonem porozumieniem co do rusko-niemieckich stosunków handlowo-przemysłowych pozostające.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 4-go stycznia. *Pożyczki premjowe:* I em. 241, II em. 225. *Pożyczki wschodnie:* II em. 103, III em. 103. *Bilety premjowe banku szlacheckiego:* 193. *Akcje banków:* dyskontowego 477, międzynarodowego 438, ruskiego 284, wileńskiego ziemskiego 632, kijowskiego ziemskiego 853. *Listy zastawne:* wileńskie 5-proc. — 101; kijowskie 5-proc. — 101; charkowskie 5-proc. — 101; połtawskie 5-proc. — 101; moskiewskie 5-proc. — 101. **Giełda warszawska** dnia 16 stycznia. *Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 102,25; m. Warszawy: ser. I — 102,40, ser. II — 102,40, ser. III — 102,00. Akcje banku handlowego—385. **Monety:** funt szterling—9 rs. 82,50 kop., marka — 48,43 kop., frank — 39,02 kop., gulden — 81,75 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 81 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 63,69 kop. w złocie.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na kasę pomocy naukowej imienia d-ra J. Mianowskiego Różycki rs. 8.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się **dla** wszystkich prenumeratorów 4 arkusz dodatku powieściowego p. t. **«Dwa bieguny»** Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 26 (wraz z okładką), dodatek powieść. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 42.

REDAKTOR I WYDAWCA **ERAZM PILTZ.**

!!! NIEZWYKŁA TANIOSĆ !!!

NATURALNY

OCET WINNY

z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU. (1473)

Sprzedaje się wszędzie.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu, *kan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamiennym*, przyjm. obstal. na ubrania cywilne i wojsk.; ceny nizkie. (1516)

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY

Petersburg, Kazańska, 48. (1444-26-3)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1308)

Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA, Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dyrekcją: prof. K. Lütsch, J. Berowka i W. Wissendorfa. (1237)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE **RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor **Eug. I. Raphof.**

NAUCZYCIEL TAŃCÓW **DAWINHOF,** uczeń M. Petipa. Przyjęcie codzień. Mieszczańska 21, bel-étage.

(1236)

J. ZIEMSKI,

Długa, 46, w Warszawie,

fabryka wyrobów siodlarskich i rymarskich,

poleca uprzęże, siodła i wyroby wchodzące w tenże zakres. Cenniki wysyła gratis. (676-6-5)

NIE MA TRWALSZYCH

kalesonów męzkich, jak z **Twistu,** w magazynie

J. GOTTLIEB

Petersburg, Włodzimierska № 2, róg Newskiego pr. Cena za parę rs. 1 k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75. Mniej od 3 sztuk nie wysyła się. Przy przesyłce potrzebną jest miara w pasie i długość. (1138-26-12)

Do N-ru 1 dołączony był dla wszystkich prenumeratorów prospekt dwutygodnika warszawskiego **«Niwa»**.

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stałemi łóżkami, lek. **USASA.** Kriukow kanał, d. 6 m. 78, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

W każdym czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta A. SACHS. Woznies pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

C.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой. Въ зубосрачебныхъ кабинетахъ **ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

LEK. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor. skórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zrana i od 7—9 wieczór (1177)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI i MASAŻU.** Główne Admirałt., wejście z nabierznoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godziny, dam i dzieci 12½—2½ godziny. (1412) Zarządzający **dr. Grau.**

DENTYSTA

J. Schütz,

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

Dla Rodziców i Wychowawców

niezbędnem pismem jest **«PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY»**, poświęcony sprawom wychowania szkolnego i głównie domowego. W r. 1892 między innemi zamieszczone były artykuły: A. Szyc, «Nauka w domu» (szereg artykułów); dr. Fauth, «Hygiena pamięci»; Karpowicz, «Kształcenie woli, zadania wychowawcze wobec ewolucji społecznej»; Wład. Kozłowski, «Psychologja i pedagogika samokształcenia» (szereg artykułów); E. Bogusławski, «Stanowisko damy klasowej»; Thamin, «Wychowanie i pozytywizm»; dr. S. Kamieński, «Gimnastyka czy gry swobodne dla dzieci?»; S. H., «Rodzaje kłamstwa u dzieci»; Lenk, «Wieś i miasto w wychowaniu»; M. Heilpern, «Badania przyrodnicze w czasie wakacyj» (szereg artykułów); Lub. «Bellamy. W r. 2000 — w ręku młodzieży»; A. S., «Pismo prostopadłe» (z rycinami); dr. Oltuszewski, «Istota, przyczyny i leczenie jąkania i wadliwego wymawiania» (z rycinami) i in. W styczniu drukować się zaczną: d-ra Z. Daszyńskiej, «Nowe kierunki w nauce dziejów»; A. Szyc, «Dzieci w naszej literaturze»; d-ra S. Kamieńskiego, «Reforma wychowania fizycznego»; J. Wł. Dawida, «Uczucia społeczne i ich kształcenie», «O zmęczeniu umysłowem». Jako stałe rubryki: «Z ruchu zagranicznego»; «Kronika wydawnictw»; «Poradnik wychowawczy»; odpowiedzi, dawane czytelnikom w kwestjach wychowawczych. Pośrednictwo: Redakcja **bezpłatnie** pośredniczy między rodzicami i nauczycielami i zbytecznem czyni udawanie się do kantorów. Jako stałe dodatki: 1) **Metodyczny Kurs Nauk,** w którym jest podany plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religji, nauki o rzeczach, jęz. polskiego i franc., arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografji, rysunku i kaligrafji. 2) **Ogródek Dziecięcy**—materjały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć ręcznych dla dzieci. Jako premja, prenumeratorowie otrzymują podręczniki i dzieła pedagogiczne: Ostatnio wydane zostały: Avery, «Zasady Fizyki»; J. Wł. Dawid, «Nauka o Rzeczach»; Thomas, «Zbiór Zadań»; dr. Scholz, «Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie». W r. 1893 na premja przeznaczone są: «Przewodnik do nauki języka» i «Kształcenie charakteru» (praktyczna etyka dla młodzieży). PRENUMERATA **«Przeglądu»** ze wszystkiemi dodatkami kwart. 1 rs. 50 k., z przesyłką: 1 rs. 75 k.—ADRES: Warszawa, Złota, 26. **Numer okazowy** na żądanie bezpłatnie franco. (1606-4-3)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *«à la carte»*, a także: **Flaki, Kołduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty** i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52) **M. RUSZCZYŃSKA.**

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Budżet państwowy na rok 1893, p. *W. Z.* **Art. literackie:** Luźne kartki (Kazimierz Bartoszewicz i jego jubileusz), p. *Wiktora Gomulickiego.* Pogadanki lekarskie, II, p. d-ra *J. T.* Mogiła (z W. C. Bryanta, wiersz), tłómaczył *A. Lange.* **Art. i sprawy bieżące:** Za oceanem, p. *H. Ł.* O wewnętrznem położeniu w Austrji, p. *Mariusa.* Z kresów łotewsko-estońskich, p. *Świadka.* Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju».

Odcinek: Fantazja, p. *Scarabejusa.*

Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): ze Lwowa p. *Notę*, z Poznańskiego i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.*, z mińskiej gub. p. *Al. Jelskiego*, z Kamieńca podolskiego p. *P. R.*, z nad Styru p. *K. L. Ż.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Tomska p. *J. Haraburdę.*

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiad. polityczne. **Kron. zagraniczna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kron. warszawska** (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). **Zdaleka i zblizka. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.**

Ekonomista. W sprawie sklepikarskiej, p. *W. W.* Regulacja handlu zbożowego. Wystawa stała prób i nasion. Syndykat młynarzy, p. *Adolfa Lubicza.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Dentysta G. ASMUS

po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

LEKARZ WETERYNARJI WEJDEN Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

W **DENTYSTYCZNYM GABINECIE** lekarza **J. Kozłowskiego,** Władimirskaja 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

ZUBY iskuственные безъ нёбн. пластинокъ. **Д-ТЪ А. ПОПОВЪ** Разъѣзжая, 23.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 18. Сифил. и накож. болѣзни. Ем. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души, электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. **Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta. OBIADY DOMOWE. Kołduny, Flaki,** 2 razy tyg. **Bilard.** Przyjmuje obstalunki. (1446)

FOTOGRAFJA

Ks. GOLICYNA

Newski, 82.

Latem atelier w Udielnej: Udielny prospekt, № 7. (1265)

Wykończenie artystyczne.

MAX KONRAD ZIEMENS, technik dentystyczny. **Warszawa,** Długa № 27. Specjalność zęby sztuczne. (656-52)

PEDAGOG doświadczony, dr. fil. uniw. zagr., wład. jęz.: polsk., niemieck. i franc., aut. dzieł nauk. i pedag., człow. famil., pragn. przyjąć w domu zamożn. miejsce mentora, sekr. pryw. i bibljotek. Bliższe szczeg., oraz rekom. na listy pod adr.: W. J. W., 1893, kant. «Kraju», Warszawa, Niecała, 8. (694-4-4)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny nizkie, stałe. (559)

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

Firma nagrodz. na europejsk. wystawach dziesięciu złotemi med. i wyższ. odznaczeniami.

Kosmetyczne spermacetowe, do twarzy

RĘCZNIKI

Fabrykanta kosmetyków A. ENGLUND.

Dla delikatności i białości twarzy.

Przy używ. spermac. ręczników, skóra twarzy robi się gładką. Dogodny środek w podróży, podczas której twarz szczególn. narażoną jest na wpływ kurzu i wiatru. Dogodnem jest mieć je zawsze z sobą. Cena paczki 60 k., z przes. nie mniej jak dwóch pacz.—2 rs., 4 paczki z przes. 3 rs. Dla zapobież. podrab., proszę zwracać uwagę na podpis **A. Englund czerwonym atramentem i markę S.-Pet. Laborat. Kosmet.** Dostać można w Najwyż. zatwierdz. ruskiem Tow. sprzed. mat. apt., Kazańska, № 12, oraz we wszystk. znaczn. apteczn. i perfumer. handl. Ces. rusk. Skład główny na całą Rosję: **A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ul., № 2.** (1560-11-2)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 7 января 1893 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

Le Journal de Saint-Pétersbourg

est le seul organe russe publié en langue française

Ses informations sont puisées aux meilleures sources. Elles embrassent toutes les communications officielles, les traités et conventions conclus par le gouvernement impérial, toutes les nominations diplomatiques et administratives de quelque importance, les faits courants. Une rubrique spéciale est consacrée à la

Revue des journaux russes

Une large partie du journal est réservée aux nouvelles de l'étranger. Ses correspondances ses feuilletons littéraires, sa rubrique bibliographique sont très appréciés des connaisseurs. Ajoutons que le

Journal de Saint-Pétersbourg

ne s'est jamais départi des exigences auxquelles doit répondre un organe destiné à la bonne Société.

Prix d'abonnement:

EN ROUBLES.

	1 mois	3 mois	6 mois	1 an
St-Pétersbourg	2.—	5.50	10.—	18.—
Russie	2.50	6.74	12.25	22.—
Etats de l'Union postale . .	2.50	7.—	12.50	24.—

On peut s'abonner à tous les bureaux de poste russes; de plus à *St-Pétersbourg*, à l'administration du *Journal*, Maximilianovsky péréoulok. 13, et au bureau spécial du *Journal*, librairie ancienne Mellier, pont de Police, maison de l'église hollandaise; à *Paris*, à l'Agence Havas, place de la Bourse, 8; à *Londres*, chez MM. Delizy, Davies et Ce, 1, Finch Lane, Cornhill, London E. C.; à *Berlin*, M. Rudolf Mosse, Jerusalemerstrasse, 48; à *Vienne*, et à *Hambourg*, chez MM. Haasenstein et Vogler; à *Strasbourg*, chez M. Aug. Ammel, rue Brûlée, 5.

MASZYNKI

do zszywania kwitów drutem, poleca

G. MAJBAUM

w Warszawie, ul. Daniłowiczowska, № 10.

Handlującym rabat. Sztuka rs. 1 k. 80. Zakł. introligatorski.

(534-12 6)

STRASZNA OBELGA.

— Cóżeś, Walek, taki zafrasowany?

— A bo mnie Kazik strasznie obraził...

— No, cóż, dał ci w łapę?

— Et, jeszcze gorzej! Pedział, że jestem z tyłu podobny do... Bismarka! (Bąk).

FABRYKA I MAGAZYN

obuwia damskiego i męzkiego

(648-12-5)

M. Dudzińskiego

(dawniej A. CHMURKOWSKA),

Nowo-Senatorska 6

poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwintnie wykończ., z najlepsz. mater. kraj. i zagranicznych.

Ceny możliwie przystępne.

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.

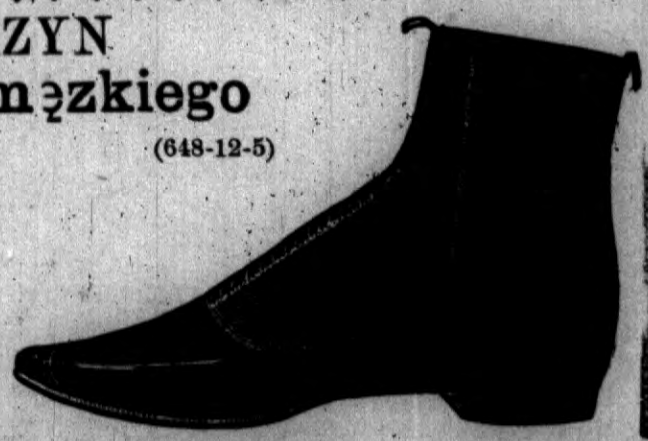

Firma z 1858 r.

Firma z 1858 r.

Najtrwalsze mettlachskie posadzki z Terrakoty do kościołów, sklepów, kuchen, kąpieli, korytarzy i t. d.

Lastrico Mozajka.

PIECE białe i majolikowe.

KUCHNIE I WANNY.

Maksymiljan Harczyk

Warszawa,

Krak. Przedmieście 7.

(631-10-18)

Отъ Управленія

ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛ. ДОРОГЪ.

Вслѣдствіе состоявшагося 7-го Ноября 1892 года между Министерствами Путей Сообщенія и Финансовъ и Государственнымъ Контролемъ соглашенія, Г. Товарищъ Министра Финансовъ 12-го Декабря 1892 изволилъ разрѣшить Обществу Юго Западныхъ желѣзныхъ дорогъ прекратить взиманіе особаго 2% сбора съ выдаваемыхъ дорогами подъ хлѣбные грузы ссудъ, установленнаго для образованія резервнаго фонда.

Въ виду вышеизложеннаго, Управленіемъ Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ сдѣлано распоряженіе о взиманіи сборовъ по ссудамъ, выдаваемымъ подъ залогъ хлѣбныхъ грузовъ, въ пониженномъ размѣрѣ, а именно: въ пользу банка 6% годовыхъ за дѣйствительное время пользованія ссудою и, на покрытіе расходовъ желѣзной дороги по выдачѣ ссудъ, не свыше 1/3 % съ суммы ссуды единовременно. (1913-3-1)

Gips rolniczy mielony

w najlepszym gatunku, znakomity nawóz pod koniczynę, lucernę i t. p., dla pobudzenia wegetacji; używany również z najlepszym skutkiem do posypywania nawozu stajennego, powstrzymuje bowiem ulatnianie amoniaku, po tanich cenach poleca i ofertami franko każda stacja kolejowa służy.

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16. (707-4-1)

DYSTYLARNIA W JEZIORKU

pod Łomżą,

nagrodzona złotemi medalami i na wystawie hygienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Redlówkę, Śliwowicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, **różnią się smakiem** i stanowią **zupełnie odmienny** gat. wódki.

Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odesy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-3)

Strzedz się naśladowanych i podrabianych.

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, słodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.

FABRYKI ulica **„LELIWA"** w Warszawie Zgoda № 6.

(623-15-13)

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.

Zamów. osob. i nadsył. z prowin. wykonyw. się niezwł. i ekspedjują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

WYNALAZCA CAPILIFERU Tomasz Ludwik GRABOWSKI. (612-18-4)

CAPILLIFER

wzmacnia bezzwłocznie cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczono długoletnią praktyką wynalazcy.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowemi markami, portretem, № 1036 i własnoręcznym podpisem *L. Gr.*

Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17.

Obstalunki bezzwłocznie załatwiam za zaliczeniem.

COGNAC NATURALNY

z winogron krymskich

fabr. „IMPERIAL“

W WARSZAWIE,

SLIZKA 35,

odznaczony medalami na Wystawie w Warszawie i Brukseli 1891 r. za czystość produktu.

Analizy prof. Milicera, d-ra Nenckiego i d-ra Zawadzkiego utwierdzają, że koniak «Imperial» jest wyrobem z czystego wina i niczem się nie różni od dobrych francuzkich koniaków, a zatem zalecany być może chorym, rekonwalescentom i koneserom, jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich znaczniejszych handlach win i towarów kolonjalnych w Warszawie i Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantorze fabrycznym. (W-352-26-21)

DALESZYŃSKA

Właścicielka Magazynu Mód

Marszałkowska, № 129.

Pomimo postawienia swej pracowni ubiorów damskich narówni z najlepszemi pracowniami europejskiemi, tak pod względem gustu, efektownego wykonania jak również oryginalnego kroju, mogącego zadowolnić najwykwintniejsze wymagania, ceny jednak i nadal pozostawia te same, a mianowicie: **Za fason sukni rs. 18, od skromniejszej rs. 15.** Uprzystępniając tym sposobem osobom mniej zamożnym posiadanie ubioru dobrze skrojonego i gustownie wykończonego, ma to niepłonne przekonanie, że i nadal zaszczycaną będzie temi samemi jak i dotąd względami. **Uwaga:** Zlecenia z prowincji załatwiane być mogą bez osobistej bytności, za wskazaniem jakości i ceny materjału przy załączeniu stanika. (700-3-3)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE

na ostatniej wystawie w Brukseli

Za WINA i KONIAKI

otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,

które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (347-26-13)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА

„С.-ПЕТЕРБУРГСКІЯ ВѢДОМОСТИ“

въ 1893 году.

Серьезныя государственныя и общественныя задачи, выдвинутыя на очередь въ послѣднее время, побудили насъ значительно разширить въ нынѣшнемъ году нѣкоторые отдѣлы нашей газеты и пригласить къ участію въ ней новыхъ лицъ. Мы можемъ съ удовольствіемъ заявить, что улучшенія эти были замѣчены какъ нашими читателями, такъ и вообще русскою публикою и печатью. Не останавливаясь на сдѣланномъ, мы будемъ въ 1893 году стремиться къ дальнѣйшему оживленію нашего изданія, поставивъ своею задачею — сдѣлать его какъ можно болѣе отзывчивымъ на всѣ назрѣвающія потребности жизни.

Условія подписки остаются прежнія:

	Безъ казенныхъ прибавленій.						Съ казенными прибавленіями.					
	Безъ доставки.		Съ дост. въ Петербургѣ.		Съ пересылкою.		Безъ доставки.		Съ дост. въ Петербургѣ.		Съ пересылкою.	
	Р.	К.	Р.	К.	Р.	К.	Р.	К.	Р.	К.	Г.	К.
На годъ. . .	12	50	14	—	15	—	15	50	17	—	18	—
» полгода .	6	50	7	50	8	—	8	—	9	—	10	—
» 3 мѣсяца	3	50	4	—	4	—	4	25	5	—	5	25
» 2 »	2	35	3	—	3	—	3	—	3	50	3	50
» 1 мѣсяцъ	1	25	1	50	1	50	1	50	1	75	1	75

Допускается разсрочка, съ уплатою при подпискѣ 5 руб. (съ казенными объявленіями 8 р.), къ 1 апрѣля 5 руб. и къ 1 августа 5 руб. (для городскихъ подписчиковъ 4 руб.). При просрочкѣ втораго или третьяго взноса, высылка газеты пріостанавливается.

Подписка принимается: въ Петербургѣ, въ главной конторѣ «С.-Петерб. Вѣдомостей», Троицкая ул., д. № 26, и въ книжномъ магазинѣ Мелье (Невскій пр., № 20); въ Москвѣ, въ конторѣ Н. Печковской, Петровскія линіи, № 61.

Иногородные адресуютъ: въ редакцію «С.-ПЕТЕРБУРГСКИХЪ ВѢДОМОСТЕЙ», въ С.-Петербургѣ. За подписку въ другихъ мѣстахъ редакція не отвѣчаетъ.

(1609-2-2) Редакторъ-издатель *В. Г. АВСѢЕНКО.*

ESPARCETTĘ

świeżą wyborową, w większych i mniejszych partjach, po cenach bardzo umiarkowanych, poleca

SPECJALNY SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

w Warszawie, Miodowa, Nr. 16. (706-4-1)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz.-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaljuje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-9)

Majątek do sprzedania

w każdym czasie, położony w gub. radomskiej, pow. opatowskim, 3 mile szosą od st. Ostrowice iwangr.-dąbr. d. ż. Ziemia pszeniczna, 21 włók bez serwitutów, młyn wodny, olejarnia, wapno, żywy i martwy inwentarz.

Budynki w bardzo dobrym stanie.

Więcej szczegółowe wiadomości można powziąć: Warszawa, ul. Królewska, № 39, dom handlowy «Dezynfekcja», Z. Radomyski. (712)

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)

KURJER KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,

otrzymanych w księgarni

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu.

Antoni J. (Rolle), dr. Sylwetki historyczne. Serja VIII, rs. 2 k. 40.
Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.
Duhrssen A. dr. Krótki podręcznik chorób kobiecych dla stud. i lek., opr. rs. 1 k. 30.
Eliot J. Wybór powieści, oddział drugi, rs. 1.
Gawalewicz M. Mechesy, pow., rs. 2.
Heilpern M. Tajemnice przyrody, część II, rs. 2.
Historja naturalna w obrazach, Botanika i mineralogja w 269 kolorowanych obrazkach, rs. 4.
Jeske-Choiński T. W pętach, powieść, rs. 1 k. 50.
Jeż T. T. Uskoki, pow., 2 tomy, wyd. nowe, rs. 2.
Laboulaye. Bajki i opowiadania dla dzieci, kart., rs. 1 k. 20.
Lubbock John. Powaby życia, rs. 1.
Marrene W. Dzieci szczęścia, powieść, rs. 1.
Monologi i deklamacje, cz. I, k. 20.
Mosso. Znużenie, rs. 1 k. 20.
Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny Matki nieustającej pomocy (Poznań), k. 30.
Nadmorski, dr. Kaszuby i Kocienie, k. 90.
Naszym pieszczotkom. Ks. dla dzieci z obr. i wiersz., rs. 1 k. 65.
Nieszpory na niedziele i powszechniejsze, uroczystości z brewjarza rzymskiego wybrane, k. 50.
Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści, kart., rs. 1 k. 20.
Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcjańska, 2 t. (wyd. piąte), z przes. rs. 3 k. 50.
Przybylski Z. Kancelarja otwarta, kom. w 1 akcie, kop. 30.
Rzętkowski M. Z pomiędzy ludzi. Szkice, rs. 1 k. 20.
Sienkiewicz H. Listy z Afryki, tomy. ozd. wyd. z ilustr., rs. 4.
Świderski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 30.
Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść, rs. 1.
Thomas S. Zbiór zadań arytmetycznych, k. 60.
Verne J. Bez przewrotu, k. 80.
Weryho. Podanie łotewskie, k. 65.
Zagórski W. O własnych skrzydłach, pow., k. 75.
Załęska Anna. Dobre dzieci. Zbiór powiastek z ilustr., kart., rs. 2.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zechcieli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

OSTRZEŻENIE (bez blagi).

Orygin. i prawdziwy „Exsiccator“ inż. Rudnickiego, sprzedaje się wyłącznie w Warszawie, Królewska, 39. **Kupowany gdzieindziej i inny, jest falsyfikatem,** przeto każda wydana kopiejka jest straconą.

Osusza wilgoć, niszczy grzybek drzewny i t. d. **Cena 20 k.** za broszura bezpłatnie, franko. (674-10-5)

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

Z. RADOMYSKI.

Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwgnilnych.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

Kupujący **«Exsiccator»** powinien żądać rachunku, na którym jest pomieszczony herb państwa, oraz marka fabryczna, w przeciwnym razie narażony zostanie na stratę, gdyż kupuje falsyfikat, a każda kopiejka na ten cel wydana jest zmarnowaną. **Ritter,** Marszałkowska 117. Broszura bezpłatnie. (649-10-9)

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 7 января 1893 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg. Maksymilj. zaułek № 13.